

MARY LYONS

**Srebrna
pani**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Blask księżycyca wpadał przez otwarte okno sypialni, zalewając jasną poświatą postać mężczyzny, który wolno i bezszelestnie szedł. Był wysoki, ciemnowłosy, oszałamiająco przystojny. W miarę jak zbliżał się, coraz wyraźniej czuła emanującą z niego moc i siłę.

Patrzyła na górującą nad nią sylwetkę, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, porażona zielonym błyskiem spojrzenia, padającego spod ciężkich powiek. Był nagi - nie licząc wąskiego białego ręcznika, spowijającego biodra. Srebrne promienie księżycowego światła, przecinające mroczne cienie pokoju, zdawały się czynić jego sylwetkę jeszcze potężniejszą, a silne ramiona szerszymi. Na opalonej skórze połyskiwały kropelki wody z prysznica.

Zadrżała, gdy wyciągnął ręce ku jej nagim ramionom, czując elektryzujący dotyk palców na rozpalonym ciele.

- Francesca...

Nie była zdolna wykrztusić słowa, jak gdyby czas i przestrzeń przestały nagle istnieć. Znalazła się w zaklętym kręgu ogarniających ją pragnień, zaledwie dosłyszeć mogła bicie własnego serca.

- Francesca...

- Och, tak, tak! - wyszeptała, zdoławszy wreszcie odzyskać głos. Nieomal traciła zmysły w dzikim przypływie namiętności i ekstazy, a gdy mężczyzna

skłonił ciemną głowę i jego usta znalazły się tuż przy jej drżących wargach, uszy dziewczyny przeniknął głęboki odgłos dzwonów.

- Francesca... - szepnął tkliwie.- Dlaczego nie odbierałaś telefonów?

- Co...?!

Francesca Patterson nagle obudziła się. Otepiały umysł desperacko próbował wrócić do rzeczywistości sennego marzenia, ono jednak błyskawicznie traciło kontury i rozwiewało się, niszczone przez kategoryczne wezwanie, płynące ze stojącego przy łóżku aparatu.

Wyciągnęła rękę i przez chwilę macała nią na ślepo, zanim palce trafiły na słuchawkę.

- Słucham... kto mówi?

- Dzień dobry. Pani zamawiała budzenie - oznajmił pogodny głos. - Życzę miłego dnia.

Francesca z trudem zdołała usiąść i odłożyć słuchawkę. Nieprzytomnie zerknęła na ręczny zegarek, a potem zmęczonym ruchem odgarnęła z twarzy falę platynowych włosów.

Wielu jej przyjaciółom najwyraźniej zdawało się, że lot przez Atlantyk na weekend do Nowego Jorku nie jest niczym szczególnym. Francesca jednak wyjątkowo źle znosiła różnicę czasów. Po wczorajszym długim przelocie na Karaiby, nie mówiąc już o wlokących się, nudnych godzinach spędzonych na lotniskach, chętnie oddałaby wszystko, co posiadała, za dodatkową chwilę snu. Niestety, była już ósma i skoro postanowiła znaleźć się w Prickly Bay o dziesiątej, nie miała innego wyjścia, jak tylko szybko się ubierać.

Myśl o porannym spotkaniu wywołała głęboki rumieniec na jej białych policzkach. Szybkim ruchem odrzuciła cienkie prześcieradło i spuściwszy nogi na

zimną marmurową podłogę podreptała ku wielkiej łazience hotelowego apartamentu.

Po umyciu zębów i spryskaniu twarzy chłodną wodą, Francesca uniosła wzrok znad ręcznika, by rzucić smętne spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Zwykle tak jasne i błyszczące, zielonkawobłękitne oczy, były teraz zamglone i przepełnione poczuciem winy. Przebijał z nich wyraz nerwowego napięcia.

Latami już prześladował ją ten erotyczny sen, pojawiający się z dręczącą regularnością od okresu dorastania. Teraz ma jednak dwadzieścia cztery lata - stwierdziła pragnąc podnieść się na duchu. Jest kobietą, która z powodzeniem zajmuje się interesami i już dawno temu dała spokój swoim dziewczęcym mrzonkom. Jak mogła być do tego stopnia szalona, by ciągle tak marzyć o Mattcie?

Wróciła do sypialni zawstydzona i zażenowana. Rozsunęła tandetne zasłony, otworzyła wysokie, szklane drzwi i znalazła się na zacienionym patio, z którego roztaczał się widok na plażę Grand Anse.

Kiedy spoglądała ponad lśniącymi złotem piaskami ku błękitowi Morza Karaibskiego, trudno jej było uwierzyć, że jeszcze wczoraj, kiedy wyjeżdżała z Londynu, sypał śnieg. Patrząc, jak wysoko ognista kula słońca wzniosła się już nad horyzontem, z niechęcią pomyślała, że w tym tropikalnym raju zapowiada się kolejny upalny dzień.

Minęły trzy lata, odkąd po raz ostatni widziała Matthew Sinclaira, swojego przyrodniego brata. I z pewnością nie byłoby jej tutaj, gdyby sprawa ich spotkania nie stanowiła tak niezwykle istotnej kwestii. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego Matt do tego stopnia utrudniał kontakt z sobą. Trzeba było całych tygodni

nieustannego wydzwaniania do biura Sinclair International, nim wreszcie niechętnie poinformowano ją, że szef właśnie odpoczywa, żeglując na Karaibach. Jeszcze trudniej było nakłonić jego zastępcę, by zaaranżował spotkanie.

Komuś, kto nie znał Matta, mogło wydawać się śmieszne, że Francesca do tego stopnia przeżywa spotkanie z bratem. Ci jednak, którzy kiedykolwiek otarli się o Wall Street, czy londyńskie City, mieliby pewnie odmienne zdanie. „Sinclair kontratakuje” - takie nagłówki pojawiały się często w prasie w ciągu ostatnich lat - i wiele kompanii, a nawet dobrze prosperujących korporacji, poddawało się bez jednego strzału gdy Matt, ukryty za fasadą Sinclair International, pojawiał się na finansowym horyzoncie. Fundacja bankowa i firmy, odziedziczone po ojcu, Johnie Sinclairze, zmarłym, kiedy syn miał dziesięć lat, stały się podstawą jego imperium. Imperium, które rozwijał błyskawicznie i bez skrupułów. Do sławy i bezustannie zwiększającej się fortuny szedł po trupach tych, którzy nie zdawali sobie sprawy z jego obsesyjnej wręcz potrzeby wygrywania za wszelką cenę.

Matt Sinclair, człowiek nieprzejednany i bezwzględny, prowadził swoje życie tak samo jak interesy - z twardą, bezduszną kompetencją. I jasne jest - co Francesca przyznała z gorzkim westchnieniem - że to właśnie było prawdziwym powodem nawracania dręczącego snu. Nie trzeba odznaczać się zbyt wysokim ilorazem inteligencji, by zrozumieć, że przyczyną był głęboko utajony lęk i podświadoma obawa przed spotkaniem z mężczyzną, który tak zatruł jej młodość.

Znów ciężko wzdychając, zawróciła do pokoju.

Być świadomym ukrytej przyczyny problemów - to jedna rzecz, zaś być zmuszonym do stawienia im czoła - to, niestety, zupełnie co innego. Wyjmując z walizki szorty i bawełnianą koszulkę bez rękawów w odcieniu jej oczu, Francesca próbowała uzbroić choć w odrobinę odwagi swoją roztrzęsioną psychikę.

Nie prosiła o nic, co w jakimkolwiek stopniu mogłoby wpędzić Matta w kłopoty. To raczej ona podejmowała ryzyko.

Chciała skłonić go do złożenia podpisu na pewnym dokumencie, by tym samym zmienić klauzulę testamentu, w którym jej ojciec oddał swój majątek pod zarząd powierniczy. To pozwoliłoby Francesce wejść w posiadanie dużej sumy pieniędzy, jaką pierwotnie miała odziedziczyć dopiero po ukończeniu trzydziestego roku życia.

Trzydziestka! - pomyślała z niedowierzaniem. Wtedy będzie już zapewne starą, chytrą jędzą! Z jakiej racji ma czekać jeszcze przez sześć lat na to, co się jej prawnie należy? A Matt na pewno będzie zadowolony, mając okazję pozbyć się kłopotliwego obciążenia.

Przez ostanie trzy lata Francesca bezskutecznie próbowała dociec, czemu jej ojciec, sir Dennis Patterson, przebiegły i zdolny przemysłowiec, właśnie Matta uczynił w testamencie głównym powiernikiem swojego majątku. Zawsze skrupulatnie wypełniał wszystkie zobowiązania wobec młodego pasierba, troskliwie czuwając nad jego edukacją i nadzorując majątek, jaki ten odziedziczył po ojcu, ale w miarę jak chłopak dorastał, stawało się jasne, że obaj się nie lubią.

W dodatku nie mogła nie przyznać Mattowi racji, gdy poddawał ojca zjadliwej krytyce, bądź też rzucał

kąśliwe uwagi o totalnym życiowym egoizmie sir Dennisa. Ojciec robił zawsze to, na co miał ochotę, sprowadzając inne osoby do roli mało ważnych, drugorzędnych postaci - i nie czynił wyjątku nawet dla swojej ukochanej drugiej żony.

Kiedy trzydziestodwuletnia wdowa Elisabeth Sinclair postanowiła wraz z dziesięcioletnim synkiem odwiedzić swój stary dom rodzinny w Anglii, powracała do ojczyznanego kraju po raz pierwszy od czasu ślubu z amerykańskim bankierem, Johnem Sinclairem. Szczęśliwy to był dzień dla Francesci, kiedy po okresie burzliwych zalotów Elisabeth poślubiła sir Dennisa. Nowa żona zaczęła usilnie dążyć do stworzenia ciepłego, pełnego miłości domu dla nie chcianego dziecka z jego pierwszego małżeństwa. I nie pozwalała, by do małej dziewczynki docierały złośliwe potwarze i ordynarne nagłówki gazet, komentujące rozliczne miłostki jej prawdziwej matki.

Śmierć macochy pogrzyżyła szesnastoletnią zaledwie dziewczynę w nieznośnym żalu. Tragedia pogłębiła się jeszcze z powodu podłej rozgrywki, jaką prowadził z nią wtedy Matt. Francesca straciła nadzieję, że kiedykolwiek się z tego otrząśnie.

A jednak - o czym solennie teraz zapewniała samą siebie - otrząsnęła się. Doświadczenia minionych ośmiu lat skłoniły ją do myślenia, że każdy ma w swojej przeszłości coś głęboko skrywanego, coś, czego niezmiernie się wstydzi. Ona już dawno zdołała zepchnąć w zapomnienie cały ten niesmaczny epizod. Teraz już Matt nie mógłby jej zranić w żaden sposób. Naprawdę chciała od niego tylko podpisu na dokumencie, a kiedy już go uzyska, braciszek może na zawsze zniknąć jej z oczu.

Zapłaciwszy taksówkarzowi, który przywiózł ją z hotelu, Francesca zaczęła się rozglądać wokół z zainteresowaniem. Po raz pierwszy była na Grenadzie, tej egzotycznej wyspie, i kiedy kazano jej zjawić się w Prickly Bay, nie miała najmniejszego pojęcia, co zastanie na miejscu.

Nadmorskie wzgórza rozkwiatały kwieciami tysięcy drzewek pomarańczowych - „nieśmiertelnych” - jak nazwał je kierowca taksówki. Zaś sama zatoka, otoczona półkolistym kręgiem złotego piasku, lśniła jak klejnot w koronie na tle bogatej mozaiki domów, ogrodów i kęp drzew palmowych.

Schodząc ścieżką ku niewielkiej przystani, którą otaczały świeże, zielone trawniki, malowniczo usiane palmami i migdałowcami, wydała nagle głośny okrzyk zachwytu. Nigdy jeszcze nie widziała tylu jachtów na raz! Łodzie wszystkich typów i wielkości, zarówno te niewiele większe od dingi, jak i eleganckie trójmasztowce, spokojnie kołysały się na błękitnej wodzie przystani. Kiedy jednak, szczęśliwa, że udało się jej znaleźć skrawek cienia, przysiadła na ławeczce pod palmą, nagle uświadomiła sobie, że natrafiła na prawdziwy problem.

Skąd, u licha, miała wiedzieć, który z jachtów należy do Matta? Równie dobrze można by szukać igły w stogu siana - pomyślała z przerażeniem. Nawet gdyby wynajęła kogoś z łódką, przegląd wszystkich jachtów w zatoce zająłby jej całe godziny.

- Czy panna Patterson? - zapytał nagle jakiś głos. Szybko uniosła głowę i zobaczyła potężnego Murzyna, szczerzącego zęby w uśmiechu.

- T-tak - wyjąkała. Ciemna twarz jeszcze bardziej się rozpromieniła.

- To wspaniale. Szef czeka na panią, a więc płyńmy!
- oznajmił radośnie, gestem wskazując na łódeczkę przycumowaną do nabrzeża.

Francesca świetnie zdawała sobie sprawę, iż w żeglarskim świecie jest zupełną nowicjuską - sumę jej wiadomości na temat łodzi dałoby się z łatwością spisać na odwrocie pocztowego znaczka.

- Czy to jest na pewno bezpieczne? - spytała, z obawą wpatrując się w niewielki gumowy ponton z doczepionym potężnym silnikiem.

- Nie ma strachu! W życiu nie zdarzyło mi się żadnego przebić - zapewnił Murzyn, podając jej ramię i pomagając wsiąść do kruchej łódki.

Rzeczywiście, ten człowiek - powiedział, że nazywa się Calvin - najwyraźniej znał się na rzeczy i po mistrzowsku manewrował małym pontonem wśród stłoczonych kadłubów, sterując ku dwóm jachtom, zakotwiczonym u wylotu zatoki.

W miarę jak podpływali bliżej, mogła zobaczyć, że jeden z nich jest dużo większy. Z góry można orzec, który należy do Matta - pomyślała z niechęcią. Ten najbardziej okazały i najwspanialszy, z wypisaną wielkimi literami na rufie nazwą *Wall Street II*. Tak dużej jednostki nie widziała nawet przy południowych wybrzeżach Francji. Dziwne, czemu jego zastępca wyraził się, że szef „żegluje” na Karaibach. Na łodzi nie widać było żadnego masztu, więc siłą napędową gwarantował z pewnością niejeden silnik.

Kiedy Calvin cumował ponton do szerokiej platformy nurkowej na rufie, Francesca zerknęła przez ramię na drugą z łodzi. Przygotowując się do wejścia po trapie na główny pokład pomyślała, że wysmukła sylwetka zgrabnego dwumasztowca o wiele bardziej

odpowiada jej wyobrażeniom o luksusowych jachtach. Podążając nie kończącym się korytarzem za jednym z umundurowanych na biało członków załogi, z przerażeniem myślała, że jeszcze chwila, a jej płucom zabraknie powietrza. Z coraz większym trudem kontrolowała oddech. Czuła, jak z każdym krokiem zbliżającym ją nieuchronnie ku spotkaniu z Mattem narasta w niej dławiący lęk.

Musisz się opanować! - napominała się w myślach. Przecież w końcu nie prosiła go o gwiazdkę z nieba. Gdyby tylko Matt zgodził się na jej propozycję, mogłaby wszcząć starania o kupno galerii przy Bond Street, w której dotąd pracowała. Galerię właśnie wystawiono na sprzedaż z powodu odejścia na emeryturę Oscara Thorntona, jej szefa. Zresztą - pomyślała dość trzeźwo - pomimo całej odrazy, jaką wywoływała w niej myśl o rozmowie z człowiekiem, którego obiecywała sobie już nigdy w życiu nie spotkać, było już stanowczo za późno na odwrót. Instykt skłaniał ją do panicznej ucieczki i tylko rozsądek nakazywał pozostanie na placu boju i czujność wobec człowieka, który kiedyś uczył ją stawiać pierwsze kroki.

Po krótkim pukaniu do drzwi zaanonsowano: "Pani Patterson do pana" - i Francesca sztywnym krokiem automatu wkroczyła do ogromnej kajuty, zaledwie świadoma, że ciężkie drzwi z klonowego drzewa zamknęły się za nią z cichym szcękaniem. Już po chwili jej spojrzenie, jak gdyby przyciągał je niewidzialny magnes, powędrowało ku wysokiej postaci, siedzącej za ogromnym dyrektorskim biurkiem, niknącym w perspektywie pokoju.

Z drżeniem serca pomyślała, że tak niedawno śniony sen był zdumiewająco zgodny z prawdą. Mijające lata

dodały tylko męskiej, przystojnej twarzy Matta Sinclaira więcej twardości i zdecydowania. Musiała - choć niechętnie - przyznać w duchu, że jego fotografie w prasie nie mogły oddać owej otaczającej go aury kompetencji i zdecydowania, ani też mocy, jaką dawało temu mężczyźnie poczucie władzy i nie-spożyta witalność. Czuła to wyraźnie, choć od monstrualnego biurka dzieliło ją kilka metrów długiego, beżowego dywanu.

- Francesca... - Matt podniósł głowę, by ogarnąć spojrzeniem wysmukłą postać, która pojawiła się w perspektywie pokoju.

Gdy patrzył na tę zgrabną, drobną istotę o platynowych włosach, zrozumiał, że jego przyrodnia siostrzyczka jest teraz dojrzałą, piękną kobietą. Wysmukłe ciało, twarz o wypukłym czole i niepokojąco żywych, zielonkawobłękitnych oczach, patrzących szczerym spojrzeniem spod gęstych, ciemnych rzęs, nasuwały skojarzenia ze średniowiecznymi wizerunkami Madonn. Także Leonardo da Vinci i Michał Anioł bez wahania przyjęliby ją jako modelkę.

- Doceniam to, że punktualnie stawiałaś się na spotkanie - oznajmił sucho.

Spłonęła rumieńcem, gdy tylko dotarł do niej zimny, ironiczny ton głębokiego głosu Matta. I jeszcze ta aluzja do wrodzonej niepunktualności... Francesca odchrząknęła nerwowo.

- Witaj, Matt - wyszeptała przez ściśnięte gardło, usiłując się opanować. Próbowwała też nie dostrzegać zarysu muskularnych ramion, rozsadzających czarną jedwabną koszulę z krótkim rękawem, której kolor zdawał się jeszcze podkreślać ciemną opaleniznę.

- Cóż... miło mi cię widzieć...

Nie odpowiedział, zaledwie odnotowując jej banalne powitanie lekkim, wzgardliwym skinieniem ciemnej głowy. Z pewnością niewiele mogłoby się ukryć przed tym przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu, lśniących zimnym blaskiem jak odłamki lodu. I chociaż mobilizowała wszystkie siły w odruchu samoobrony, czuła zimny dreszcz strachu wzdłuż kręgosłupa.

- Przekazano mi, że chcesz ze mną rozmawiać - stwierdził w końcu, a jego potężne ciało uniosło się lekko, gdy zapraszał ją niecierpliwym gestem, by usiadła przy biurku.

- Miałaś, jak sądzę, ważne powody, by zjawić się tutaj. Nie wyobrażam sobie, byś dla byle błahostki śmiała zakłócać mój wypoczynek - dodał z groźbą, czając się w jedwabistym głosie.

Wystarczy samo wspomnienie, bym znienawidziła tego człowieka - utwierdzała się w mściwym przekonaniu Francesca, zmuszając odporne stopy do robienia kolejnych kroków po dywanie.

- Wyjaśniałam już twojemu zastępcy w Nowym Jorku, dlaczego chcę się z tobą spotkać - przypomniwała mu stanowczo, sadowiąc się na twardym krześle.
- I doprawdy nie widzę powodu...

- Nie mam zwyczaju podejmować decyzji bez pełnego rozeznania - wycedził. - Zatem wytłumacz mi, o co ci chodzi - dorzucił, sięgając do przycisku w biurku.

On mnie chyba uważa za kompletną idiotkę! Tak zwykle pełne wargi Francesci zacisnęły się w cienką linię. Gniew wzięł niespodziewanie górę nad strachem. Czy on sobie wyobrażał, że zapomniwała o jednej z jego podstawowych reguł postępowania w interesach? Jeśli tak, to jakże się mylił!

- A zatem? - Niecierpliwie bębnił palcami po blacie biurka.

- Nie usłyszysz ode mnie ani słowa, dopóki nie wyłączysz tego ukrytego magnetofonu! - oświadczyła spokojnie. - Cokolwiek mam do powiedzenia, jest sprawą prywatną. I taką pozostanie - dorzuciła wyzywająco.

Usta Matta wykrzywił ponury grymas:

- No, no, widzę, że moja siostrzyczka nareszcie dorosła - rzucił z cynicznym zadowoleniem, kiedy pochyłał się, by skasować nagranie.

- Nie jestem twoją siostrzyczką - warknęła. Czuła, że za chwilę nie zdoła już utrzymać nerwów na wodzy. Policzki płonęły jej i z trudem usiłowała się opanować. - Mamy ze sobą wspólnego jedynie tyle, że twoja matka wyszła za mojego ojca. Dzięki Bogu, nie łączą nas więzy krwi - dorzuciła z pasją.

- Wyraziłaś dokładnie moje uczucia - przytaknął z gładką obojętnością, która do reszty wyprowadziła ją z równowagi. Z tłumioną furią patrzyła, jak Matt spokojnie podnosi się zza biurka i podchodzi do ekspresu, stojącego na stoliku. - Może napiłabyś się ze mną kawy?

Już raczej miałabym ochotę chlusnąć ci nią w twarz - pomyślała w odruchu buntu, lecz musiała zadowolić się uprzejmym skinieniem głowy.

Jak w ogóle mogła sobie kiedyś wyobrazić, że szalenie kocha się w tym mężczyźnie? Teraz już wiedziała, że jako zupełnie zwariowana szesnastolatka stała się ofiarą głupiego porywu, który na nieszczęście wymknął się spod kontroli.

Mała prywatna szkoła na głębokiej angielskiej prowincji nie była właściwym miejscem dla zdobycia

seksualnej edukacji. Zresztą uwielbienie, jakie wtedy żywiła dla Matta, nie miało nic wspólnego z seksem. Ot, typowa szczenięca, niewinna miłość, rodem z bajek raczej, niż z rzeczywistości. Prawdopodobnie, gdyby wówczas kazał, by oddała mu się ciałem i duszą, bądź poświęciła dla niego życie, uczyniłaby to bez najmniejszego wahania! I gdyby historia nie miała dalszego, niemiłego ciągu, dziś z pełnym pobłażania uśmiechem wspominałaby naiwną dziewczynę, bezradną wobec rodzącego się pociągu i uczucia do starszego o dziesięć lat mężczyzny, którego jednocześnie uznawała za przyrodniego brata.

Kątem oka dostrzegła jakiś ruch, który przerwał potok wspomnień i myśli. Blade policzki spłonęły rumieńcem, gdy obiekt jej adoracji zmaterializował się obok biurka, stawiając przed nią filiżankę z kawą.

- Cóż, moja droga, odnowiliśmy nasze - hm, rodzinne kontakty. Myślę zatem, że powinnaś wreszcie przejść do rzeczy i powiedzieć mi, dlaczego tu jesteś - stwierdził sucho, wycofując się za biurko. - Sądzę, że chcesz, żebym wyraził zgodę na przyspieszenie terminu przekazania ci majątku ojca. Mam rację?

- Tak - potwierdziła. Musiała głęboko odetchnąć, nim przeszła do wyjaśnień. - Jak ci zapewne wiadomo, po skończeniu studiów pracowałam w galerii sztuki Quernell & Thornton przy Bond Street.

Przerwała na moment. Matt jednak nadal przyglądał się jej w milczeniu, zaczęła więc tłumaczyć, że właściciel galerii, Oscar Thornton, odchodzi na emeryturę, a ponieważ nikt z jego rodziny ani bliskich krewnych nie jest zainteresowany prowadzeniem takiego przedsięwzięcia, zgodził się sprzedać galerię właśnie Francesce.

- Nie mam zamiaru doprowadzić jej do ruiny działając sama - zapewniła go skwapliwie. - To ma być spółka z drugim zastępcą szefa, Rupertem Finch-Rawlingsem, z którym pracowałam przez ostatnie dwa lata. - Zaśmiała się cicho. - Ponieważ Rupert jest skoligacony z arystokratycznymi właścicielami ziemskimi, jego koneksje mogą się okazać całkiem użyteczne.

- Ale, jak rozumiem, nie ma forsy, by ją włożyć w ten interes? - domyślił się Matt.

- No...tak, zapewne nie ma - przyznała. - Rozumiesz, w tym cały problem. Jeśli chcę odkupić galerię od Oscara, muszę mieć pieniądze. Byłaby to zaledwie niecała połowa sumy, jaką zostawił mi ojciec.

- I prosisz, żebym pomógł ci złamać umowę powierniczą?

- Dokładnie tak! - Posłała Mattowi nieśmiały uśmiech, mając ochotę westchnąć z ulgą. Kto by przypuszczał, że ten groźny braciszek okaże się tak spolegliwy? Czyżby myliła się, tak źle go oceniając przez te wszystkie lata? - Nie wątpię, że będziesz zadowolony, mając okazję pozbyć się kłopotu - ciągnęła, lekko wzruszywszy ramionami. - Tak naprawdę, nigdy nie mogłam pojąć, czemu tata wybrał właśnie ciebie do zarządzania przeznaczonym dla mnie majątkiem. I jeszcze kazał mi czekać na pieniądze aż do trzydziestki - to po prostu śmieszne!

- Hm... - zamruczał niewyraźnie Matt. - A inni udziałowcy? I co adwokat ojca sądzi o twoim planie?

Francesca wiedziała, że w tym momencie wkracza na śliski grunt. Poza tym, pod przenikliwym spojrzeniem zielonych oczu, niemal niezdolna była do wymyślenia stosownego wykrętu.

- Pozostawia decyzję tobie - wymamrotała w końcu niezręcznie. W rzeczywistości adwokat sir Pattersona ostro skrytykował jej pomysł i nie chciał nawet rozważać sytuacji bez absolutnej zgody Matthew Sinclaira i jego podpisu na legalnie sporządzonej umowie.

Zapadło długie milczenie. Wreszcie Matt wzruszył ramionami i leniwie przeciągnął się za biurkiem.

- Nie widzę żadnego powodu, by zgodzić się na twoją prośbę - oznajmił znudzonym tonem.

- Ale... ale ja potrzebuję twojej pomocy! - wykrzyknęła, nie mogąc uwierzyć, że tak po prostu odmówił.

- Pomóc...? - kpiąco zawiesił głos. - Czemu miałbym ci pomagać? Masz, jak się zdaje, całkiem niezłą pensję, a do tego sporą rentę, wyznaczoną przez ojca. Nie powiedziałbym, Francesco, że gnębi cię nędza! - zadrwił.

Zaczerwieniła się gwałtownie.

- Nigdy na to nie narzekałam - zaprotestowała. - Wiem, że w porównaniu z innymi wiecie mi się całkiem nieźle. Tylko nie o to chodzi. Chcę kupić galerię i...

Przerwał jej władczym gestem:

- Już słyszałem, co masz do powiedzenia i nie wyobrażam sobie, jak mógłbym ci pomóc.

- Ależ ja nie proszę, żebyś sięgnął do własnej kieszeni. Chcę mieć tylko możliwość swobodnego obracania swoimi pieniędzmi! - broniła się rozpaczliwie.

- Czy chodzi ci o sam fakt zakupienia galerii sztuki? Może nie lubisz współczesnego malarstwa i dlatego...

- Wprost przeciwnie - wycodził, a wargi wykrzywił mu pozbawiony humoru uśmieszek. - Mam znaczące

udziały w jednym z nowojorskich domów sztuki i sam posiadam galerię w Los Angeles, specjalizującą się w malarstwie dwudziestowiecznym.

- Czemu wobec tego nie chcesz zrezygnować z powiernictwa? - zapytała, bliska już łez z rozpaczy.

Matt wzruszył szerokimi ramionami.

- Nie powiedziałem, że nie mógłbym spełnić twojej prośby. Pozostaje pytanie, dlaczego miałbym to zrobić.

- Cóż - w takim razie dziękuję ci za wszystko!
- zerwała się, wściekła, mierząc go gniewnym spojrzeniem. - Powinna była przewidzieć, że wielki Matthew Sinclair będzie zbyt zajęty liczeniem swoich milionów, by zaprzętać sobie głowę problemami siostrzyczki!

- Sądziłem, że już ustaliliśmy, iż pokrewieństwo między nami nie istnieje - rzekł, lodowato cedząc słowa. Starła się nie słyszeć groźby, stalowym tonem dźwięczącej w jego głosie.

- Gdyby nie uczucia, jakie żywię dla twojej matki, nazwałabym cię obrzydliwym bękartem! - odparowała zjadliwie. Była tak wściekła, że nie zważała już na nic.

- Od początku mnie nienawidziłeś, tak? Czemu w ogóle przyszedł mi do głowy ten szalony pomysł przyjechania do ciebie i naiwnego oczekiwania, że ruszysz choć palcem, żeby mi pomóc!

- Dostyc już tego!

- Słusznie! - syknęła przez zaciśnięte zęby i obróciwszy się gwałtownie, szybko ruszyła ku wyjściu.

- Nie spiesz się tak!

Nie zdążyła dojść do drzwi, gdy niespodziewanie znalazł się tam przed nią. Zablokował jej drogę swoją potężną postacią i osadził w miejscu mocnym chwytem za ramię.

- Daj mi wyjść! - warknęła. Zdawało się, że dzielącą ich przestrzeń nasycy potężny ładunek elektryczny. Drżała, z irytacją wsłuchując się w dziki łomot swego serca, wywołany bliskością mężczyzny.

- Wypuszczę cię, jeśli się uspokoisz - stwierdził zimno i nie zważając na opór, popchnął ją z powrotem w stronę biurka.

- Nie możesz przecież... nie możesz więzić mnie tutaj! - zaprotestowała.

Matt parsknął drwiącym śmiechem:

- Ależ tak, mogę. Chyba że masz ochotę ruszyć wpław do brzegu, co?

Trwał przez chwilę oparty o biurko, dając jej czas, by uświadomiła sobie swoją ostateczną i całkowitą klęskę, po czym dorzucił:

- Jakkolwiek mam poważne zastrzeżenia co do pomysłu z inwestowaniem w dziedzinie sztuki - a najwyraźniej nie zdajesz sobie sprawy, jaki to ryzykowny biznes - mógłbym ostatecznie zmienić zdanie.

- Och, naprawdę? - popatrzyła na niego podejrzliwie.

- Mam tu pewien drobny, ale kłopotliwy problem i sądzę, że ty właśnie mogłabyś mi pomóc. Jutro mają przyjechać ważni goście ze Stanów i nagle okazało się, że pilnie potrzebuję szefa kuchni.

- Szefa kuchni? - popatrzyła na niego ze zdumieniem.

- Tak.

- Nadal nie rozumiem, o co ci chodzi.

- O ile pamiętam, przed pójściem na uniwersytet zaliczyłaś sześciomiesięczny kurs kuchni francuskiej, czyż nie tak?

- Owszem, ojciec sądził, że to mi się przyda...

- Francesca zamilkła, gdyż teraz dopiero zaczęła pojmować, co kryje się za propozycją Matta.

- Czy ty... zupełnie serio proponujesz, że jeśli zgodzę się gotować dla twoich gości, pomożesz mi uzyskać dostęp do moich pieniędzy? - Kiedy skinął głową, parsknęła śmiechem, pełna niedowierzania.

- Chyba jesteś szalony! Założę się, że znajdziesz tutaj setki osób, mających o wiele lepsze kwalifikacje.

- Prawdopodobnie masz rację - przytaknął z poważną miną. - Niestety, nie jestem w stanie nikogo ściągnąć na jutro.

Uśmiechnęła się blado.

- Daj spokój, Matt, pomysł jest idiotyczny. Od lat już nie bawiłam się na serio w gotowanie, nie licząc kilku przyjęć.

- Jestem pewien, że sobie poradzisz. Nagle wyraz jego twarz stał się twardy i nieprzejeđnany. - Moja droga, jeśli naprawdę chcesz, bym pomógł ci przejąć zarząd nad majątkiem ojca, to nie możesz mi odmówić.

Patrzyła na niego z odrazą. Facet taki jak Matt Sinclair, gdyby mu naprawdę zależało, byłby w stanie sprowadzić tu samolotem z Nowego Jorku profesjonalnego kucharza. Czemu więc, u licha, zmusza ją do takiej pracy, doskonale wiedząc, jak nędzne ma umiejętności? Zresztą bez względu na to, co knuł Matt, jego warunki były jasne: jeśli nie zgodzi się na tę wariacką propozycję, może się pożegnać z myślą o galerii. Niestety, miał ją w rękę - i będzie musiała tańczyć tak, jak on zagra.

ROZDZIAŁ DRUGI

Francesca dawno już nie czuła się tak zmęczona i wyczerpana. Ocierając pot z czoła, ciężko opadła na sofę. Przestała się już zastanawiać, dlaczego Matt skaptował ją na szefa kuchni czy raczej - co było bliższe prawdy - na pierwszą kucharkę i pomywaczkę. Teraz już wiedziała, że jej nagłe przybycie na jacht stało się dla niego przysłowiowym darem niebios. Może gdyby od razu zorientowała się, czym grozi wchodzenie w układy z Mattem, nie poddałaby się tak łatwo jego presji. Niestety, teraz jest już za późno na jakiegokolwiek protesty - pomyślała gorzko, wściekła na siebie za taką uległość.

Kiedy przed sześcioma godzinami siedziała w ogromnym gabinecie, zajęta swoimi problemami, nie zastanowiła się nawet, jak kompletna idiotka, dlaczego ten twardy, przebiegły biznesmen bawi się w tak dziwny interes. I wszystko dlatego, że potrzebował kucharza! Cóż, wzięwszy pod uwagę, ile mogła zyskać, oceniała, że warto zaryzykować.

- Nadal uważam, że jesteś szalony - stwierdziła bez ogródek - ale nie wypada darowanemu koniowi zaglądać w zęby.

- Właśnie. A zatem umowa stoi?

- Myślę że tak. Ale nie ruszę się stąd, aż nie zobaczę jej na piśmie - dodała stanowczym tonem.

Przez moment atmosfera naładowana była napięciem, a zielone oczy Matta jarzyły się gniewem.

- Czy chcesz dać przez to do zrozumienia, że mi nie ufasz? - spytał lodowatym tonem.

- Tak!

Zapadła długa, męcząca cisza, którą Matt przerwał wreszcie zrezygnowanym westchnieniem. Francesca, która podświadomie wstrzymywała oddech w nerwowym napięciu, odetchnęła z *ulgą*, widząc, jak otwiera szufladę i wyjmuje dwa blankiety z nagłówkiem.

- Masz rację. Nie należy ufać nikomu - wymamrotał, szybko wodząc piórem po papierze. - A już zwłaszcza temu, kto niespodziewanie proponuje ci układ - dodał ze złośliwym uśmiechem, podsuwając jej umowę.

- Sądzę, że to bardzo pokrętna filozofia - odcięła się, szybko przebiegając wzrokiem treść. - Hej, a co to za warunek o zatrudnieniu się w kuchni „na okres dwóch tygodni”? Wątpię, czy będę mogła na tak długo opuścić pracę.

Matt wzruszył ramionami.

- Taka jest umowa. Decyduj - wóz albo przewóz.

- Dobrze już - westchnęła z rezygnacją i szybko podpisała oba egzemplarze. Oscar Thornton okaże zapewne wyrozumiałość, zwłaszcza gdy dowie się, że będzie mogła kupić galerię. - Muszę przestać szefowi dobre nowiny - powiedziała do Matta.

- Nie jest łatwo dzwonić za granicę z Grenady - stwierdził. - Mogę jednak poprosić sekretarkę, by przesała tę „dobrą nowinę” faksem.

Nawet nie przejęła się cierpkim, zjadliwym tonem jego głosu. Chodziło w końcu o przyspieszenie sprawy. Może nie będzie tak źle - pocieszała się w myśli, za wszelką cenę pragnąc widzieć przyszłość w jasnych

barwach. Jakoś przemęczy się przez te dwa tygodnie... Zresztą na tak luksusowym jachcie można się spodziewać cudownie urządzonej kuchni. Z przyjemnością sobie pogotuje, choć nieco wyszła już z wprawy... Do tego jednak Mattowi w życiu by się nie przyznała.

- Świetnie - powiedziała, patrząc, jak chowa swój egzemplarz do szuflady biurka. - Nie bardzo wiem, na czym ma konkretnie polegać moja praca, ale sądzę, że powinnam najpierw zapoznać się z kuchnią.

- Na jachcie takie pomieszczenie nazywa się kambuzem - poprawił ją.

- Kuchnia, czy kambuz, wszystko mi jedno...

- Niedbale machnęła ręką. - Rozumiem, że ten twój pływający pałac jest dostatecznie zaopatrzony w podstawowe produkty i przeróżne sprzęty kuchenne?

Matt, niezbyt zachwycony zjadliwymi uwagami na temat rozmiaru i wystroju jachtu, zmierzył ją długim spojrzeniem.

- Tak, oczywiście.

- Wobec tego chciałabym je zobaczyć.

- Ach, nie.... nie ma potrzeby.

Wzruszyła ramionami.

- Cóż, jak uważasz, ale nie miej pretensji, kiedy nie wyjdzie mi jakieś danie z powodu braku przypraw.

- Wepchnęła kopię umowy do torebki i podnosząc się z krzesła oznajmiła: - A teraz muszę już wracać do hotelu.

- Nie.

- Jak to „nie”?

- Podejrzewam, że błędnie interpretujesz naszą umowę. Nie wymagam od ciebie pracy na tej łodzi, gdyż mam tu znakomitego kucharza. Natomiast, o ile mi wiadomo, droga Francesco - powiedział roz-

bawionym tonem - zostałaś zaangażowana jako kucharz na moim jachcie *Srebrna Pani*.

- Twoim?!

Matt nacisnął guzik w biurku i przyciemniane szyby w drugim końcu pokoju rozsunęły się na oścież.

Francesca spojrzała i jak we śnie przeszła ku oknu, a potem na pokład, w jasny blask słońca. Stała, chłonąc widok statku, zakotwiczonego w zatoce.

- Nie mogę! To znaczy... - Obróciła się ku Mattowi, który nagle znalazł się tuż przy niej. - Chyba zwariowałaś! Nie mam zielonego pojęcia o żeglarstwie. Tak naprawdę, pierwszy raz w życiu jestem dzisiaj na pokładzie czegoś, co jest większe od łódki.

- Przecież nikt nie każe ci żeglować - zapewnił ją kpiąco. - Wymagam od ciebie tylko gotowania na odpowiednim poziomie.

- Tylko? - parsknęła z przekąsem, znów zerkając na jacht. - Założę się, że kuchnia na czymś takim musi być wielkości przedziału kolejowego.

- Po pierwsze nie kuchnia, tylko kambuz!

- Och, dobrze wiesz, o co mi chodzi! Zresztą sam mówiłeś, że masz już kucharza. Po co w takim razie ja?

- Pierre jest znakomity, lecz, jak by to powiedzieć - zbyt kapryśny. Toteż choć cenię sobie jego umiejętności, wolę, żeby usługiwał mi tutaj.

- Zaczyna mi się podobać ten Pierre - skomentowała złośliwie. - Wybacz, Matt, może udałoby mi się coś zdziałać na twojej ekskluzywnej motorówce, ale marynarska przygoda na oceanie - to nie dla mnie.

- Nowe doświadczenie może być interesujące. Zresztą jestem pewien, że świetnie sobie poradzisz.

- Och, na litość boską! - wykrzyknęła zniecierpliwiona. - Czy w ogóle słyszałeś, co powiedziałam ?

- Obawiam się, że to chyba ty nie słuchałaś mnie uważnie. W umowie zobowiązałaś się pracować przez dwa tygodnie jako szef kuchni.

- Ale nie na tym statku - gwałtownym gestem wskazała dwumasztowiec.

- Tym gorzej dla ciebie - stwierdził z obojętnym wzruszeniem ramion.

Nieomal zatkało ją z wściekłości. Co za dwulicowy drań! Z rozmysłem wprowadził ją do pływającego pałacu, pozwalając łudzić się perspektywą roli szefa kuchni na tym mini-transatlantyku. A teraz będzie musiała zamienić komfortowe warunki na śmierdzącą, duszną norę na jakimś strasznym żaglowcu.

- Nie! Nie ma mowy! - stwierdziła stanowczo, ruszając do wyjścia.

Nie zdążyła zrobić nawet kroku, a już chwycił ją za ramię i obrócił ku sobie z taką siłą, że znalazła się twarzą przy jego szerokiej piersi. Drżała nerwowo, przerażona gwałtownym atakiem i ostrym spojrzeniem zielonych oczu.

- Dostyc już tych bzdur. Potrzebuję kucharza, a ty chcesz mieć dostęp do swoich pieniędzy. Zawarliśmy umowę - i chyba pamiętasz, że jest na niej twój podpis?

- Zrozum... - wyjąkała. - Tamten statek po prostu mnie przeraża. Mogę utonąć, albo...

- Nonsens! W rzeczywistości jest o wiele bezpieczniejszy od tego.

- Ale...ja mogę dostać choroby morskiej.

- Od tego się nie umiera - stwierdził brutalnie.

- I nie próbuj nawet uskarżać się na brak nocnych rozrywek. Najlepiej, jak zapomnisz o tym na dwa tygodnie!

Pomimo upału przeszedł ją lodowaty dreszcz. Nagła

cisza i napięcie, jakie zapanowało między nimi, były wprost nie do wytrzymania.

Miała nadzieję, wręcz modliła się, by Matt zapomniał o dramatycznych przejściach, jakie przed wielu laty przeżyła z nim na południu Francji. Teraz jednak, patrząc, jak w oczach zapala mu się zimny, zielony błysk, pojęła z absolutną pewnością, że tamten koszmar, pożądania godny incydent równie silnie utkwiał mu w pamięci. Co ją podkusiło, żeby stawać na drodze Matta Sinclaira!

- Błagam, pozwól mi odejść! - prosiła, usiłując uwolnić się ze stalowego uchwytu jego palców.

- Nie.

- Ale...muszę wracać do hotelu, spakować walizkę, uregulować rachunek.

- Nigdzie nie pójdziesz! Zawarliśmy układ i chcę zobaczyć, jak się z niego wywiązesz.

Nadal trzymał ją mocno przy sobie. Poczowała słabość w nogach, gdy nagle uświadomiła sobie, jakim ciepłem przenika ją to muskularne, opalone ciało. Bliskość mężczyzny wprowadzała zamęt w jej zmysły. Namiętne usta o cynicznym wyrazie i męska, mocno zarysowana szczeka przyciągały jej wzrok jak magnes.

- Z góry wszystko ukartowałeś, Matt! - wykrztusiła, daremnie pragnąc wyrwać się z uścisku.

- Och, przecież ostrzegałem cię przed pochopnym podejmowaniem decyzji, prawda? - zapytał ironicznie, jednym ruchem silnego ramienia unieruchamiając szczupłe, wijące się ciało. - I, między nami mówiąc, przechytryłaś sprawę. Za szybko, moja droga Francesco, chciałaś położyć rękę na forsie tatusia, prawda? Widzę, że jesteś równie chciwa i puszczańska, jak twoja mamusia, Natalie!

Tego było już za wiele! Francesca, doprowadzona do ostateczności, wolną ręką z całej siły uderzyła Matta w twarz. Miała na to ochotę już w momencie, gdy pojęła, jak podle ją przechytrzył - i dłużej nie mogła opierać się pokusie. Przez kilka chwil napawała się poczuciem triumfu, lecz widok Matta, mierzącego ją w milczeniu wzrokiem, z czerwonym śladem uderzenia widocznym na opalonej twarzy sprawił, że zapagnęła nagle zapaść się pod deski pokładu.

- Przepraszam cię, nie...

- Pożałujesz tego - zasyczał z aksamitną nutą groźby w głosie. Ogarnął ją przeraźliwy, mdlący strach.

- Nie chciałam... - zająknęła się. - Wiem, że nie powinnam...

Niestety, było już za późno. Zamarła, wpatrując się w jego oczy, jak królik hipnotyzowany przez węża, bowiem wyczytała w nich wyrok, skazujący ją nieuchronnie na zamknięcie w potrzasku stalowych ramion.

Kiedy Matt chylił ku niej ciemną głowę, zdobyła się na ostatni, rozpaczliwy zryw. Bezskutecznie. Już odnalazł jej usta, brutalnie rozchylając je pocałunkiem i niemal sadystycznie sycił się ich ciepłem i miękkością.

Francesca walczyła jak lwica, by go odepchnąć, lecz musiała ulec. Wargi Matta wypalały niewolnicze piętno na jej ustach, nakazując poddanie. Pogłębiał pocałunek, aż traciła oddech. Kiedy poczuła, że jest na krawędzi omdlenia, okrutne wargi stały się miękkie i czułe, a brutalny atak zmienił się w kojącą, łagodzącą, wszelkie odruchy buntu pieszczotę. Smukłe ciało dziewczyny drżało od długo tłumionych emocji. Puls zaczął łomotać jej w skroniach, a fala pożądania wzbierała jak przypływ.

Niepomna na nic, przejęta dreszczem najbardziej

pierwotnego pożądanego, traciła oddech, gdy z wolna muskał wargami łuk jej szyi. A potem zaczęła otwierać oczy i gdy pod powieki wsączył się oślepiający blask słońca, zza zasłony złotej mgiełki dostrzegła cyniczny uśmiezek na twarzy Matta.

Już po chwili była wolna. Puścił ją i odwrócił się, spoglądając w morze. Francesca, oszołomiona i wstrząśnięta, niezdolna powiedzieć słowa, wpatrywała się w dumną, wysoką sylwetkę, ciągle słysząc łomot własnego serca.

Tymczasem Matt znów zwrócił się ku niej, niedbale oparłszy się o reling. Spod opalenizny przezierał mu lekki rumieniec, a oczy jarzyły się szmaragdowymi błyskami. W przeciwieństwie do Francesci, zdawał się nie mieć żadnych kłopotów z głosem.

- Nigdy już tego nie rób! Jeśli jeszcze raz mnie uderzysz, obiecuję, że przełożę cię przez kolano i nauczę rozumu!

- Nie powinieneś... tak się wyrażać o Natalie - wyszeptwała, spłoszona twardym, wzgardliwym tonem jego głosu. - Wiem, że matka nie jest całkiem...

- Natalie jest dziwką, o czym wiesz równie dobrze, jak ja - przerwał brutalnie. - Nie dość, że złapała twojego ojca na ciążę - o ile sobie dokładnie przypominam, urodziłaś się w kilka tygodni po tym, jak włożyła obrączkę na palec, to jeszcze rzuciła go dla tego włoskiego księcia, gdy miałaś dwa lata.

- Pomimo wszystko nie masz prawa, by...

- I od tego momentu - ciągnął, jakby nie dosłyszał uwagi - nikt nie byłby w stanie wyliczyć wszystkich jej mężów i kochanków. Dokładnie odnotowywała to brukowa prasa. Bóg jeden wie, co by się stało z tobą, gdyby nie moja matka. Na pierwszy rzut oka nie

jesteś podobna do Natalie, chociaż wygląda na to, że zaczynasz przejmować jej zachowania - podsumował zjadliwie.

- Nieprawda! - wykrzyknęła oburzona. - Zawsze błędnie mnie oceniałeś. Zresztą, co ona cię obchodzi? Odeszła, zostawiając tatę i mnie, a wtedy na scenę wkroczyła twoja matka.

- A ta kobieta zatruła jej życie! Doszło do tego, że matka bała się otworzyć gazetę, by nie zobaczyć tam kolejnych barwnych opisów skandalicznych poczynań byłej lady Patterson!

Francesca zmarszczyła brwi z wyrazem niedowierzania, drżącą ręką odgarniając jasne włosy z twarzy.

- To nieprawda - zaprotestowała. - Owszem, twoja matka miała czasami dosyć „wyskoków” Natalie, jak je nazywała. Przeważnie jednak śmieszyły ją i często powtarzała mi, że jeśli kiedyś spotkam swoją mamę, przekonam się, iż jej portret malowano w zbyt czarnych barwach.

- Nie bądź naiwna. Czy nie zdajesz sobie sprawy, że moja matka usiłowała po prostu chronić ciebie?

- Ale... ona naprawdę miała rację - zaprotestowała Francesca. - Spotkałam się z Natalie dopiero po ukończeniu szkoły i była... cóż, jeśli chcesz wiedzieć, mile się rozczarowałam.

- Boże, co ja słyszę! - mruknął z niesmakiem.

- Nie, źle mnie rozumiesz. Po prostu obawiałam się, że zobaczę kobietę lekkich obyczajów albo przewrotną *femme fatale* a tymczasem ona była zupełnie inna. Tak naprawdę okazała się wesołą, dowcipną, ciągle jeszcze atrakcyjną kobietą, bardziej ustatkowaną, niż się spodziewałam.

Matt parsknął gorzkim śmiechem.

- Z pewnością grała lepszą, niż jest.
- Nie, nie sędzę. I przesadą byłoby twierdzić, iż jest szczególnie inteligentna czy zaradna życiowo. Jednak już od dziesięciu lat jest żoną piosenkarza Ziggy Malone i za każdym razem, kiedy odwiedzam ją w Nowym Jorku, mam wrażenie, że o wiele bardziej obchodzi ją gotowanie tego, co Ziggy lubi, czy urządzenie mieszkania, niż nocne życie. I szczerze mówiąc, Matt, Natalie może być głupia, ale z pewnością nie jest zła.
- Widzę, że zupełnie nie znasz własnej matki.
- Wzruszył z politowaniem ramionami.
- Czyżbyś ty znał ją lepiej?
- O tak, lepiej, niż ci się wydaje - wycedził ze zjadliwym uśmiechem. - Powiedziałaś, że Natalie jest od dziesięciu lat żoną Ziggy Malone'a, tak?
- Tak, prawie od dziesięciu.
- Świetnie. Otóż osiem lat temu, w Nowym Jorku, kiedy musiałem lecieć do Francji, bo moja matka była umierająca, miałem wątpliwą przyjemność otrzymać niedwuznaczną propozycję w nocnym klubie od Natalie.
- Nie! Nie wierzę ci!
- Świetnie się bawiliśmy i nawet zaprosiła mnie do siebie - ciągnął bezlitośnie. - Sprawy zaszły już bardzo daleko, kiedy domyśliłem się, kim jest. Niewiele brakowało, a popełniłbym niewybaczalny błąd!
- Nie, och, nie! - załkała Francesca. - Kłamiesz...
- Ależ skąd! Sama stwierdziłaś, że Natalie jest - czy była - atrakcyjną kobietą. Ze swej strony, choć może zabrzmi to nieskromnie, mogę cię zapewnić, że naprawdę chciała mieć mnie w swoim łóżku.
- Jesteś ohydny!

- Możliwe. - Wzruszył ramionami. - Ale wyobraź sobie, jaki niesmak poczułem, kiedy okazało się, że w odstępie kilku tygodni mogłem się przespać z wami obiema. Z mamusią i z córeczką. Zabawne, co?

Francesca, pobladła, niezdolna do żadnej reakcji, wpatrywała się w niego błędnym wzrokiem. Z wolna docierał do jej oziębiałego umysłu sens tych strasznych słów.

Koszmarne opowieść Matta mogła być oczywiście wyszana z palca. Znany był jednak zawsze z prawdomówności i nie wydawało się, by istniał jakikolwiek powód dla tak potwornych zmyśleń. Och, Natalie, jak mogłaś! - rozpaczła w myślach, wiedząc w głębi duszy, że jej głupia, nieobliczalna matka naprawdę była zdolna podrywać obcych, młodych mężczyzn w nocnych lokalach. Tylko czy naprawdę nie istniało inne wytłumaczenie zachowań starzejącej się kobiety?

- Jestem pewna, że musiałeś się mylić - wyszeptła.

- A jeśli nawet masz rację - zaczęła tłumaczyć - to musiało zajść okropne nieporozumienie. Przecież każdemu może się zdarzyć chwila słabości.

- Doceniam twoją lojalność, ale weź pod uwagę, że Natalie była mężatką, a ja jestem prawie czternaście lat młodszy od niej. W sumie niezbyt budująca historyjka, co?

- A jaki był twój udział w tej przygodzie? - spytała gniewnie Francesca, nienawidząc go w tej chwili całą duszą. - Jaki jesteś, skoro potrafisz romansować z kobietą, która mogłaby śmiało być twoją matką? Zresztą - przesunęła po twarzy drżącą ręką - i mnie napastowałeś przed chwilą.

- Tylko po to, żeby dać ci nauczkę - warknął.

- I mam nadzieję, że wzięłaś ją sobie do serca. Pytam

więc - masz zamiar uraczyć mnie kolejnymi bzdurami, czy nabrałaś wreszcie rozumu i przyrzekasz, że dotrzymasz umowy?

- W porządku - wymamrotała, błędząc niewidzącym wzrokiem po lśniących deskach pokładu. Zmęczenie i kompletne wyczerpanie nerwowe sprawiły, że nie miała już sił przeciwstawić się Mattowi. - Przyrzekam ci, że dotrzymam obietnicy - powiedziała z ciężkim westchnieniem.

- Pomimo to sądzę, iż lepiej będzie, jeśli oddasz mi paszport - rzekł, wyciągając rękę w geście oczekiwania. - Nie chcę, żebyś uległa pokusie ucieczki do Londynu, kiedy tylko zamkną się za mną drzwi.

- Przyrzekłam już, że dotrzymam twojej parszywej umowy. Czego jeszcze chcesz - żebym podpisała to własną krwią?

- Ależ skąd, wierzę bez zastrzeżeń!

Słyszac echo cynicznego śmiechu, towarzyszące oddalającym się krokom, pomyślała, że z rozkoszą mogłaby go zabić, gdyby tylko starczyło jej sił. I nawet kiedy w sześć godzin później siedziała w mesie, jeszcze wrzała gniewem na to wspomnienie.

Gdy wkroczyła za Calvinem na pokład pięknego statku, początkowo nie zwróciła nawet uwagi na to, co tam zastała. Nic dziwnego, skoro jedynym uczuciem, jakiego doznawała, było poczucie ulgi, że Matt zostawił ją wreszcie w spokoju. Zresztą zarówno kadłub, jak i osprzęt jachtu prezentowały się z zewnątrz niezwykle elegancko. Kiedy jednak zeszła pod pokład, szybko zmuszona była zmienić zdanie.

Panował tam bałagan nie do opisania. Zaskoczona rozglądała się po ogromnej mesie, torując sobie drogę pośród stert puszek po piwie, opróżnionych butelek

rumu i toreb, wypełnionych odpadkami. Nie lepiej było w kajutach, które wyglądały jak szatnia po meczu piłkarskim - wszędzie walały się wilgotne ręczniki i prześcieradła.

Powróciwszy do mesy, Francesca zawołała Calvina, który majstrował coś przy urządzeniach na rufie.

- Co tu się, u licha, dzieje? - zapytała, kiedy wetknął głowę przez luk. - W życiu nie widziałam takiego bałaganu! Nic dziwnego, że Pierre, czy jak on się tam nazywa, nie miał ochoty tu przyjść. Boję się nawet wejść do tego waszego kambuza, bo wyobrażam sobie, co w nim zastanę!

- Fakt, szef był wściekły jak diabli - oznajmił z uśmiechem Calvin i opowiedział, jak Matt wypożyczył jacht kilku kolegom z branży, którzy zamiast poświęcić weekend dyskusjom o planowanym interesie, woleli podjąć ryzykowne eksperymenty z miejscowym rumem.

- Faceci musieli mieć niezłego kaca - zarechotał - Jak wyjeżdżali wczoraj, to ich telepało, a bladzi byli, aż strach. Ale szef mówi, że jak pani jest, to raz dwa będzie sprzątnięte.

- Ach, czyżby tak uważał? - syknęła wściekle. - Wobec tego powiedz mu, żeby lepiej się nie pojawiał na tym statku bez kamizelki kuloodpornej!

Z sobie tylko wiadomych powodów Murzyn uznał to za świetny dowcip, lecz Francesca zupełnie zatraciła poczucie humoru. Zdawała sobie sprawę, że odmowa sprzątnięcia pogorszy tylko sytuację.

Po wielu godzinach ciężkiej harówki, kiedy wyczerpana padła na kanapę w mesie, doznała przynajmniej uczucia satysfakcji, że piękny jacht znów wrócił do żeglarskiego ideału czystości.

Calvin tymczasem pojechał po rzeczy do hotelu

i wrócił z potężnym ładunkiem prowiantu oraz wiadomością, że szef pragnąłby zjeść z nią kolację.

Co za drań z tego faceta! Przecież powinien zdawać sobie sprawę, jak wyczerpujący miała dzień. Naprawdę egzekwował umowę z lichwiarskim procentem. Zgrzytając zębami z wściekłości pomyślała, że dziś nie zdoła podać nic, prócz wędlin i sałatki. Do licha, musi się przyzwyczaić choćby do takiego piekarnika, który sam ustawia się w poziomie, niezależnie od przechyłów statku.

Trudno - jeśli Matt marzył o królewskiej kolacji - będzie wielce zawiedziony. Poprosiła Calvina, by przekazał „szefowi”, że jeśli zechce cierpliwie poczekać, może się spodziewać takich przysmaków, jak suflet nadziewany strychniną, a na przystawkę krewetek, podlanych kwasem pruskim. Owo pełne jadu zaproszenie, w którym znalazł ujście długo tłumiony gniew, sprawiło, że poczuła się nagle odprężona i straszliwie senna. Tylko prysznic mógłby ożywić jej zmęczone ciało.

Idąc pod natrysk, nie mogła się powstrzymać, by z dumą nie zerknąć do pięknie wypucowanej kuchni.

Kiedy weszła tu po raz pierwszy, z ulgą dostrzegła, że pomieszczenie jest o wiele większe i lepiej wyposażone, niż myślała. Nie brakowało kuchenki mikrofalowej, lodówki, ani zamrażarki - niemal niezbędnej w tym klimacie. Z miłym zdziwieniem dostrzegła również zmywarkę do naczyń. A teraz, kiedy już posegregowała zapasy, które przywiózł Calvin, poczuła nawet przypływ nadziei, że podoła twardym wymaganiom Matta. Został jeszcze co prawda duży koszt, stojący na podłodze - ale postanowiła przejrzeć jego zawartość po kąpieli.

Parskając z radości pod strumieniem chłodnej, ożywczej wody Francesca próbowała pocieszyć się myślą, że musi wytrzymać tylko dwa tygodnie, a potem czeka ją realizacja upragnionego celu. I nigdy już nie będzie musiała oglądać Matta.

Wyszła z kabiny i wycierając ciało ręcznikiem ruszyła do sypialni. Zmuszała się, by nie myśleć o dziwnych emocjach, jakie wyzwolił w niej tamten pocałunek. Powinna jeszcze rozpakować walizkę, ale miękkie materac i świeże prześcieradła wyglądały tak zapraszająco, że nie umiała oprzeć się pokusie rozprostowania choć na pięć minut obolałych kości. Mam jeszcze mnóstwo czasu - myślała sennie...

Obudził ją dopiero głośny łomot na rufie. Zaniepokojona i na wpół rozbudzona, chwyciła ręcznik, by okryć nagie ciało, i wybiegła z kajuty. Przy schodkach, wiodących na dek, zawahała się przez chwilę. Choć była jeszcze niezbyt przytomna i zdezorientowana, uświadomiła sobie, że na pokładzie może być ktoś obcy - przecież słyszała kroki! Pomyślała o solidnym wałku do ciasta, schowanym w kuchennej szufladzie i rzuciła się do kambuza.

Za moment, wrzeszcząc z przerażenia, zawróciła w miejscu, by ratować się ucieczką do swojej kajuty, i w tym samym momencie wpadła z impetem wprost w objęcia nadbiegającego korytarzem mężczyzny.

- Francesca! Co się stało? - dopytywał się zdenerwowany Matt, czując, jak tuli się do niego rozpaczliwie, łkając z przerażenia.

- Potwory! - krzyczała, uczepiwszy się go jak pijawka. - Tam są... ogromne, czarne potwory, pełno ich na podłodze! - Z przerażeniem zerknęła przez ramię, szczękając zębami ze strachu.

- Uspokój się! Na pewno nic się nie stało - zapewnił.
- Zostań tutaj, a ja zobaczę, o co chodzi.
- Nie zostawiaj mnie! - pisnęła rozpaczliwie.
- Ależ droga Francesco, myślałem, że to ja jestem twoim wrogiem numer jeden! Dziwnie szybko zmieniasz poglądy - zakpił. Objął ją łagodnie ramieniem i szybko ruszyli w stronę kambuza.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No tak! Skąd mogłam wiedzieć, że Calvin przywiózł homary? - mruknęła Francesca, czerwieniąc się ze wstydu.

- Potwory... - Matt trząsał się ze śmiechu.

- Dobrze ci się śmiać - zachnęła się. Nigdy nie czuła się tak upokorzona. - W życiu nie widziałam żywego homara. Skąd więc miałam wiedzieć, że czerwienieją dopiero po ugotowaniu? - Nadaśała się, ciałniej owijając ręcznik wokół ciała.

- Czyżby mi się tylko zdawało, że zaliczyłaś kurs kuchni francuskiej?

- Owszem, zaliczyłam. Nie wymagano tam jednak gotowania homarów żywcem - wzdrygnęła się. -I nie licz, że zdobędę się na przyrządzenie ich dla ciebie na kolację!

Jeszcze przed chwilą, ogarnięta przerażeniem, szukała schronienia w ramionach Matta. Tuląc się do niego rozpaczliwie, dała się zaprowadzić do kuchni i tam, upokorzona, zobaczyła, że wpadła w histerię z powodu czterech homarów, które wypełzły z kosza.

Matt, stąpając ostrożnie, by ominąć groźne kleszcze, przeprowadził ją bezpiecznie do mesy i usadził na kanapie, po czym wyszedł, by zrobić porządek ze zbuntowanymi skorupiakami.

- Możesz już być spokojna, wróciły grzecznie do kosza - oznajmił po chwili, sadowiąc się obok. - Ręczę

ci, że przeżyły równie głęboki szok, znalazłszy się w tak dziwnym otoczeniu.

- Biedactwa! - znów się wzdrygnęła. - Jeśli o mnie chodzi, stanowczo wykluczam homary z dzisiejszego jadłospisu.

- Hm, dobrze, w końcu twoja niechęć do owoców morza jest całkowicie zrozumiała. Poza tym Calvin mówił, że miałaś dziś trucicielskie zamiary - a zatem...

- Cha, cha! - parsknęła.

- ... a zatem na pewno ucieszy cię wiadomość, że poprosiłem Pierre'a o przygotowanie nam kolacji.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

- Szczerze mówiąc, niewiele będzie miał do roboty. Teraz rozumiem, dlaczego odmawiał gotowania tutaj. Gdybym wiedziała, że dodatkowo należy posprzątać po twoich kumplach, też unikałabym tego statku jak zarazy.

- Właśnie, muszę przyznać, że spisałaś się na medal - stwierdził, rozglądając się z zadowoleniem po ogromnym salonie. Klonowa boazeria wypolerowana była do połysku, kryształowe kieliszki w barku odbijały refleksy popołudniowego słońca, a na rdzawym dywanie trudno byłoby dostrzec choć jeden pyłek.

- Miło mi to słyszeć! - sarknęła, z ledwie skrywaną niechęcią zerkając na jego potężne ciało, niedbale wsparte o poduszki. Uważa, że wszystko w porządku! On nie musiał spędzać całego dnia na klęczkach, w tropikalnym upale, czyszcząc ten chlew.

Zresztą nie sprawiał wrażenia kogoś, kto w ciągu ostatnich paru godzin trudził się czymś więcej, niż tylko orzeźwianiem się pod prysznicem i zmianą ubrania. Ktoś inny wyglądałby niechlujnie w spranych dżinsach i wyblakłej niebieskiej koszulce, ale nie

Matt. Niestety, życie jest przewrotne - pomyślała, gdyż niedbały strój podkreślał jeszcze jego męską urodę.

Z powodu narastającej niechęci stała się kaśliwa.

- Wy tłumacz mi, dlaczego, skoro masz taką cholerną forszę, nie wynająłeś sobie do sprzątnania kogoś z miejscowych?

- Nie było czasu - odparł krótko. - Moi goście mają przylecieć ze Stanów jutro rano. Dlatego dzisiaj jacht musiał być czysty.

- W takim razie z nieba ci spadłam. W przeciwnym wypadku byłbyś zmuszony ściągnąć tu jedną z tych swoich nowojorskich ślicznotek, kazać jej zakasać rękawy i harować przez cały dzień.

- Zamiast przez całą noc, chciałaś dodać? - spytał, z ironiczną satysfakcją obserwując, jak na policzkach Francesci wykwiła rumieniec. - Niestety, obawiam się, że moje życie erotyczne nie jest aż tak bujne, jak sobie wyobrażasz.

- Prasa ma inne zdanie na ten temat. Za każdym razem fotografują cię z inną elegancką flama.

Wzruszył ramionami.

- Dziecino, naprawdę nie powinnaś wierzyć we wszystko, co znajdziesz w prasie. Wyobraź sobie na przykład, że w tym momencie dopada nas wścibski fotograf- to mówiąc wyciągnął rękę i leniwym ruchem trącił jasny kosmyk jej włosów za uchem. - Z przerażeniem myślę, co mogliby sobie dopowiedzieć niektórzy czytelnicy.

- Ależ... co za głupoty! - Już miała się roześmiać, lecz dotknięcie Matta sprawiło, że odruchowo zadrżała.

- Tak sądzisz? - mruknął, błędząc ręką po jej nagim ramieniu. - Niejedno pismo wiele by dało za

za moje zdjęcie z... powiedzmy, półnągą flamą - dodał, dotknąwszy lekko palcami jędrnej piersi Francesci.

Odskokzyła od niego jak oparzona.

- Ręce przy sobie! - wrzasnęła, otulając drżące ciało ręcznikiem.

Czuła, jak zalewa ją fala palącego wstydu. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że pochłonięta do reszty słowną utarczką z Mattem, nie zauważyła nawet, kiedy zsunął się ręcznik. Boże, wolała nawet nie myśleć, jak długo pozwalała mu oglądać swój nagi biust. Nic dziwnego, że tak spokojnie znosił jej docinki, skoro znakomicie się bawił, patrząc, jak robi z siebie idiotkę!

Następne słowa Matta potwierdziły jej najgorsze obawy.

- Nie podobały ci się dziś rano uwagi o twoim podobieństwie do matki - stwierdził chłodno - ale jeśli nie chcesz, by ludzie oceniali cię w ten sam sposób, co ja, radziłbym ci się ubrać.

- Zrozum, obudziłam się nagle, gdy wskoczyłeś na pokład, byłam kompletnie wyczerpana... i szkoda, że nie widziałeś, jaki tu był bałagan! Dlatego wzięłam prysznic, a potem... - mówiła bezładnie i coraz ciszej, aż wreszcie zamilkła, widząc, jak z rozbawieniem unosi brwi i kpiąco obserwuje jej podniecone gesty i płonąca rumieńcem twarz.

- Nie musisz się wysilać na tłumaczenia - stwierdził chłodno. - Znam cię od dziecka i widzę, że nadal pozostałaś tą samą smarkulą bez żadnych zasad, którą, niestety, aż za dobrze pamiętam.

- Ach, ty...

- Mówiłem, żebyś nie ważyła się już tego robić!

- ostrzegł, szybko chwytając ją za rękę, gdy zamierzyła

się do ciosu. - Nikt nie lubi słuchać prawdy o sobie. Czy nie sądzisz jednak, moja droga, że najwyższy czas dokonać uczciwej samokrytyki?

- Nie wiem, o czym mówisz - wykrztusiła, krzywiąc się z bólu, jaki sprawiała jej zgniatana w miążdżącym uścisku ręka.

- Mówię o stylu życia, jaki uprawiałaś w Londynie w ciągu ostatnich kilku lat. O chodzeniu na tak zwane "modne" przyjęcia i o twoich fotografiach, które stale ozdabiały plotkarskie kolumny. Zwłaszcza o tych, na których występowałaś w towarzystwie tak popisowego durnia, jak Rupert Finch-Rawlings! Mam wrażenie, że zupełnie inne życie wymarzył, czy zaplanował dla swojej córki sir Patterson.

- Co ty naprawdę wiesz o mnie, albo nawet o moim ojcu? - rzuciła wściekle, wrywając się z uścisku.

- Owszem, miałeś okazję przekonać się, że ojciec był straszliwym egoistą, choć inni uważali go za miłego człowieka. Myślał tylko o sobie, choć na swój sposób dbał również o twoją matkę. Nawet ona jednak zawsze była na drugim planie, zwłaszcza gdy w grę wchodziły interesy.

- Bądź uprzejma nie mieszać w to mojej matki!
- ostrzegł.

- Dobrze już, dobrze... - mruknęła - ale nie próbuj przedstawiać mi teraz ojca jako wzorca rodzinnej moralności. Nie robi to na mnie wrażenia, tak samo jak i twoje nieudolne próby wczucia się w rolę „braciszka”!

- Twój ojciec obarczył mnie prawną kuratelą nad tobą i uczynił jednym z powierników należnego ci majątku. A zatem, dopóki nie osiągniesz trzydziestki, czuję się zobowiązany do wypełniania jego woli. I nie

sądę, by był zachwycony, widząc twoje nazwisko i zdjęcia, pojawiające się w brukowej prasie. Ani też...

- Zaraz, zaraz - przerwała mu gwałtownie. - O ile pamiętam, sam przed chwilą ostrzegłeś mnie, bym nie wierzyła prasie?

- Jeden zero dla ciebie! - pokajał się z cyniczną pokorą. - Jednak pozostaje faktem, że dziennikarze stale kręcą się koło ciebie i muszę to ukrócić.

- Nieprawdopodobne! - wybuchnęła, zaciskając rącznik, by nie osunął się, gdy gwałtownie wstała. - Jeżeli pisano o mnie w prasie, mogły to być jedynie sprawozdania z otwarcia wernisaży i co bardziej prestiżowych wystaw. W powszechnym odczuciu uważane jest to za najlepszą reklamę interesów i stanowi element mojego zawodu. Chyba upadłeś na głowę, skoro w tej sytuacji usiłujesz mi wmówić, że jestem słodkim blond kociakiem, włóczącym się po nocnych lokalach! - zaśmiała się z nutą hysterii w głosie.

- Dobrze, tylko już nie krzycz na mnie - zamruczał uspokajająco.

- Jak mam nie krzyżeć, kiedy stale porównujesz mnie z Natalie? Czy to moja wina, że jestem jej córką? Przecież nie miałam wpływu na swoje urodzenie!

- Niczego takiego nie twierdziłem - zauważył z druzgocącą logiką.

- Tak, i jest to jedyny zarzut, którego mi oszczędziłeś! - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Na litość boską, czy tylko dlatego, że raz, kiedy miałam zaledwie szesnaście lat, zachowałam się jak kompletna idiotka, będziesz mnie do końca życia uważał za pozbawioną zasad moralnych? Nigdy nie zdarzyło ci się w młodości popełniać głupstw?

Zaśmiał się ironicznie.

- Och tak, zdarzyło, ale nie przypominam sobie, bym sięgnął takich szczytów głupoty!

- Wobec tego gratuluję - warknęła, walcząc z przemożną pokusą kopnięcia go w kostkę. Pomyślała jednak ponuro, że los ostatnio tak jej nie sprzyja, iż jedynym wątpliwym zyskiem byłaby pewnie złamana noga.

Matt zerknął na zegarek.

- Wysłuchałem wszystkiego spokojnie - powiedziała uprzejmie - ale sądzę, że wystarczy już tych tyrad na temat mojego podłego charakteru. Pozwól, że przyniosę kolację, która czeka na pokładzie, tam, gdzie ją zostawiłem, gdy usłyszałem twoje krzyki.

Zamordowałyby go z radością! Stanowczo powinna nad sobą panować.

- A skoro już mowa o twoich wadach, to dopiero odkrywam wierzchołek góry lodowej - rzuciła buntowniczo, obracając się ku wyjściu. - Prawdę mówiąc, Matt, twoim największym błędem jest to, że stałeś się zbyt zaślepiony, by dostrzec prawdę, nawet jeśli została rzucona ci w twarz!

W pół godziny później, siedząc w kajucie na łóżku, ciągle jeszcze trzęsła się ze złości. Przebrawszy się w białe szorty i jasnoróżową bawełnianą koszulkę z dekoltem, jeszcze raz wróciła myślami do sprzeczki z Mattem.

Gdy zniecierpliwionymi ruchami szarpała szczotką długie, odporne pasma włosów, przyszły jej poniewczasie na myśl celne riposty i druzgocące argumenty. Czemu nie miała ich pod ręką w czasie rozmowy ze swoim cholernym braciszkiem!

Jedno tylko wiedziała: Matt był kompletnie zaślepiony, jeżeli chodzi o ocenę jej osoby. Nie tylko ma

obsesję na punkcie Natalie, ale w żaden sposób nie chce zapomnieć ani wybaczyć tego, co zdarzyło się przed laty we Francji, tego długiego, gorącego, nie kończącego się lata jej szesnastych urodzin, kiedy młody umysł niewinnej dziewczyny musiał zmierzyć się z odwiecznym dylematem życia i miłości. Być może kochała Matta od początku. O dziesięć lat starszy, zdawał się kroczyć dumnie jak księżę przez jej dzieciństwo, obdarzając ją łaskawym uśmiechem, czy przyjaźnie gładząc po głowie, gdy wracał do domu na wakacje. Był jedynym synem macochy i starsza pani świata nie widziała poza nim. A Matt zdawał się być człowiekiem bez skazy. Uczył się w porządnej angielskiej szkole, miał najlepsze stopnie z matematyki i nauk ścisłych, a poza tym został kapitanem drużyny krykieta. Kiedy zaś otrzymał stypendium w Cambridge, a potem dokształcał się na studiach menedżerskich w Harvardzie, znalazł jeszcze czas na zdobywanie mistrzowskich tytułów w regatach wioślarskich obu uczelni.

Wysoki, ciemnowłosey i przystojny - wydawał się Francesce idealnym wcieleniem bohatera w lśniącej zbroi, którego można tylko podziwiać z daleka. I ku niemu zwróciła się w naturalnym odruchu, w momencie, gdy cała treść i sens jej młodego życia zdawały się walić w gruzy.

Kiedy stało się jasne, że Elisabeth Patterson, którą Francesca uważała za prawdziwą matkę, jest poważnie chora, sir Dennis wysłał je obie na lato do wynajętej willi na południu Francji. Liczył, że ciepły, słoneczny klimat przywróci Elisabeth nadwątlone siły.

- A może zaprosiłabyś tam na jakiś czas którąś ze szkolnych przyjaciółek? Na przykład Paulę Gosling?

- zasugerował jej ojciec. I jak zwykle sugestia stała się nakazem, pomimo sprzeciwu Francesci, która wprost nie zносиła Pauli.

- Przesadzasz, córeczko. Jej wujek jest moim partnerem w interesach. Wspaniały z niego facet - twierdził z przekonaniem sir Dennis. - Jestem pewien, że dzięki wam ten dom napełni się życiem.

Niestety, ojciec się mylił. Paula, o rok starsza od Francesci, czarnowłosa, o żywej twarzy i zgrabnej figurze, okazała się kłopotliwym gościem. Zepsuta wychowaniem nadmiernie pobłażliwych rodziców, szybko znudziła się willą i wolała spędzać czas w miejscowych dyskotekach.

- Nie bądź taka zasadnicza! - kpiła, gdy Francesca pewnego wieczoru nie chciała jej towarzyszyć. - Martwisz się, że macocha będzie niezadowolona? No to co? Przecież nie musi się dowiedzieć.

- Ale „La Vivandiere” ma podejrzaną opinię - stwierdziła Francesca nerwowo. - Przesiadują tam handlarze narkotyków i prostytutki!

- I dlatego jest tam tak podniecająco! - zachichotała Paula. - Zresztą umówiłam się z chłopakiem, a on przyprowadzi kumpla dla ciebie. Sama widzisz, że nie możemy nawalić.

Niemożliwością było odmówić - i tak Francesca dała się skusić.

Barek w podziemiach okazał się dokładnie tak niemiły, jak sobie wyobrażała. Paula szybko zniknęła jej z oczu w oparach dymu, a do nowego „przyjaciela”, który nie umiał utrzymać rąk przy sobie, poczuła natychmiastową niechęć. W końcu umknęła z jego objęć, naiwnie przyjmując propozycję kogoś zupełnie obcego, kto ofiarował się odwieźć ją do domu.

Jej własny Anioł Stróż najwyraźniej pracował również na nocnej zmianie. Bóg jeden wie, co by się stało, gdyby w porę nie zdążyła otworzyć drzwiczek samochodu i wyrwać się z objęć namiętnego kochasia, gdy ten zmuszony był zwolnić na zakręcie. Gnana strachem, zdołała dopaść drzwi willi, kompletnie wyczerpana i w podartym ubraniu.

Na nic zdały się próby bezszelestnego prześlizgnięcia się do pokoju - niespodziewanie zastąpił jej drogę Matt.

- Skąd wzięłaś się nagle we Francji? Myślałam, że zostałeś w Ameryce - wybełkotała zmieszana, gdy otoczył opiekuńczo ramieniem jej pożałowania godną postać i troskliwie zaczął porwać do pokoju.

- Przyjechałem zaledwie godzinę temu. Zresztą, to nie ma znaczenia - wyjaśnił niecierpliwie, marszcząc brwi na widok jej porwanego ubrania i ciała pełnego zadrapań i siniaków. - Co się stało, do cholery?

Była jednak zbyt wyczerpana, by udzielić mu szczegółowych wyjaśnień. Gdy pomógł jej położyć się do łóżka, przyrzekła, że opowie wszystko rano.

Na nieszczęście Paula dopadła go pierwsza. Pragnąc ocalić własną skórę, chytrze odwróciła role. Wyszło na to, że nie ona, a Francesca nalegała za wszelką cenę na zabawę w podejrzaną dyskotece.

Nieświadoma niczego Francesca siedziała rano w swojej sypialni, usiłując zatuszować co bardziej widoczne zadrapania, kiedy do pokoju wpadł Matt.

Wyglądał wyjątkowo przystojnie w dżinsowym ubraniu - z ciemnymi włosami, opaloną muskularną piersią, wyzierającą z rozpiętej koszuli, i wąskimi biodrami, uwydatnionymi przez obcisłe spodnie. Francesca po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak silnie działa na nią jego obecność i na moment

straciła oddech w dziwnym poczuciu lęku i podniecenia zarazem.

Porażona pierwszym w swoim życiu doznaniem seksualnego przyciągania, z trudem zdobyła się na coś w rodzaju krótkiego podziękowania za pomoc poprzedniego wieczoru i poniewczasie dopiero zauważyła, że Matt jest wściekły.

- Jaka ty naprawdę jesteś? - spytał gniewnie. - Nie uważam cię za głupią. Przecież zdawałaś sobie sprawę, na co się narażasz, idąc w tak podejrzane miejsce. I, jak słyszałem, nie po raz pierwszy ciągnęłaś tam biedną, naiwną Paulę?

- Czy Paula...?

- Tak, chciała być lojalną przyjaciółką i próbowała cię osłaniać, ale zmusiłem ją do powiedzenia prawdy - oznajmił, patrząc na nią z odrazą.

- Ale... ale to nie było tak! - wykrzyknęła. Miała wrażenie, że to tylko zły sen, który za chwilę się skończy. - Przecież właśnie Paula...

- Tylko nie próbuj wykręcać się kłamstwem! Jak śmiesz próbować zwać winę na niewinną przyjaciółkę, która jest w dodatku twoim gościem?

- Matt, ja nic nie zrobiłam! - zapewniła go z rozpaczą. Najwyraźniej jednak nie wierzył jej.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że to, co robisz jest nielegalne? Że jesteś jeszcze niepełnoletnia? - potrząsnął z niedowierzaniem głową. - Na całe szczęście moja matka nawet nie podejrzewa, jak skandalicznie zachowywałaś się przez ostatnie tygodnie.

- Nie, to nieprawda - wykrzyknęła żarliwie. - Nie jestem taka - taka, jak mówisz!

- Historia najwyraźniej się powtarza - stwierdził niewzruszony. - Dochodzę do wniosku, że zaczynasz

przejmować zachowania matki. To Natalie ma zwyczaj podrywać nieznanym mężczyznom w nocnych lokalach - wyjaśnił zde gustowany.

- Nigdy nikogo nie podrywałam, a wczoraj byłam po raz pierwszy w nocnym lokalu - łkała bezsilnie, lecz na twarzy Matta nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Absolutnie nie życzę sobie, byś zamęczała moją matkę tymi problemami - warknął. - Przez lata małżeństwa z twoim ojcem prześladowały ją pikantne opisy wyczynów Natalie, zamieszczane przez brukową prasę. A teraz pragnę za wszelką cenę uchronić ją od zmartwień i stresów. Nie wiem, czy wiesz, ale przyleciałem tu ze Stanów, ponieważ lekarze stwierdzili u niej białaczkę.

- Och, tylko nie to! - Francesca popatrzyła na niego ze zgrozą; błękitne oczy zaszklły się łzami, kiedy pojęła sens słów Matta. Jej ukochana macocha miała już niewiele życia przed sobą.

Jeszcze raz spróbowała wyjaśnić Mattowi, co zaszło ostatniej nocy, ale nie chciał nawet jej słuchać.

- Dam ci dobrą radę - po prostu zejdz mi z oczu! - ostrzegł, wychodząc z pokoju i z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Na całe szczęście Matt odesłał Paulę następnego dnia samolotem do Londynu, tłumacząc się chorobą matki. I jeśli nawet Francesca, która uparcie odmawiała wszelkich kontaktów ze zdradliwą przyjaciółką, liczyła w duchu na sprawiedliwe wyroki losu, nie podejrzewała, że dopełnią się tak szybko. Zaledwie w trzy miesiące od wyjazdu z Francji Paula, wraz ze swoimi przyjaciółmi z bogatych rodzin, została aresztowana w trakcie narkotycznego party.

W angielskiej prasie ukazały się reportaże, pod

krzyczącymi nagłówkami opisujące szczegóły skandalu, w który zamieszane były także dzieci znanych brytyjskich polityków. Niestety, dla Francesci było już za późno. To, co zaszło między nią a Mattem, nie dało się naprawić.

Kiedy Elisabeth Patterson gaśta powoli, Francesca snuła się jak widmo po milczącym domu i ogrodzie. Ze względu na żonę, która pragnęła spędzić ostatnie chwile życia nad Morzem Śródziemnym, sir Dennis zmuszony był kierować swoimi interesami z willi, w związku z czym nie miał prawie czasu dla córki. Francesca, za wyjątkiem krótkich porannych wizyt u macochy i kilku słów, zamienianych w przelocie z ojcem, starała się unikać kontaktów z kimkolwiek - a już zwłaszcza z Mattem.

Noc po śmierci Elisabeth zdawała się nie mieć końca. Ojciec zamknął się w gabinecie, a Matta nigdzie nie było widać. Francesca, do głębi przejęta i zrozpaczona, na próżno usiłowała zasnąć. Tej gorącej i parnej nocy nie mogła sobie nigdzie znaleźć miejsca. Wreszcie, zrezygnowana, przysiadła na kanapce u okna i zwinąwszy się w kłębek patrzyła otępiąłym z bólu wzrokiem na zalany blaskiem księżycy ogród.

Tak zastał ją Matt, którego ściągnęły odgłosy rozpaczliwego łkania. Wszedł, łagodnie wypowiadając jej imię, a potem przysiadł obok płaczącej, osamotnionej dziewczyny, delikatnie tuląc ją w ramionach.

Wiedziona potrzebą czułości, instynktownie przyciągnęła go do siebie, aż ciemna głowa spoczęła na jej piersi.

Nie potrafiła powiedzieć, w którym właściwie momencie długi, milczący uścisk, przynoszący obojgu pocieszenie, stopniowo zaczął stawać się czymś więcej.

Doznawała podświadomie tego uczucia, nim jeszcze spostrzegła, że na skórze Matta lśnią kropelki wody i że tej upalnej nocy nie ma na sobie nic, prócz ręcznika na biodrach. Poczuła twardość umięśnionego ciała i ciepło szerokiej piersi, przenikające jej cienki jedwabny peniuar.

Smugi księżycowej poświaty, wlewające się przez otwarte okno, skapały ich splecione postacie dziwnym blaskiem. Francesca, zauroczonej nierealną, senną atmosferą, zaczęła delikatnie stroszyć ciemną czuprynę Matta; palce, wiedzione własnym instynktem, delikatnie pieściły szyję i ramiona młodego mężczyzny. Miękkim ruchem przeniosła pieśczętę na jego plecy, muskając delikatnym dotknięciem opaloną skórę. Z głębokim pomrukiem przylgnął wargami do jędrnej kragłości jej piersi i mocniej zacisnął ramiona.

Nieświadoma, jakie siły wyzwoliła, Francesca drżała, coraz bardziej dając się ponosić tajonym pragnieniom. Matt również sprawiał wrażenie, jakby owładnęło nim pierwotne pożądanie, burzące dawne uprzedzenia, bowiem nagle uniósł głowę i łapczywie dopadł jej ust.

Nie była już w stanie zapanować nad emocjami. Drżała z podniecenia, a Matt gwałtownym ruchem zsunął jej z ramion koszulkę i namiętnie zaczął wodzić wargami po miękkiej, jedwabistej skórze.

- Kocham cię! - wyszeptała, czując pieśczętę jego warg i języka na różowych, twardych sutkach. Po raz pierwszy przenikała ją tak dręcząca rozkosz, wciągał przepastny wir pożądania. - Och, Matt, kocham cię bez pamięci!

Jej pełne namiętności okrzyki przywołały go z powrotem do rzeczywistości, wyrывая z miłosnej ekstazy. Francesca poczuła, jak nagle sztywnieje,

a potem z przerażającą gwałtownością odpycha ją od siebie.

- Boże, co ja robię? Chyba oszalałem! - wykrztusił chrapliwie, porywając się szybkim ruchem na nogi i odskakując od jej drżącego ciała, jak gdyby toczył je trąd.

Jeszcze nie otrząsnęła się z czaru, jakim opętała ją nagle wzbudzona namiętność. Nie była w stanie pojąć, co się stało.

- Ależ Matt, przecież ja cię kocham! - krzyknęła, rzucając się za nim z wyciągniętymi ramionami, nie zważając na zsuwającą się koszulę. - Zawsze cię kochałam, odkąd tylko pamiętam...

- Co ty możesz wiedzieć o miłości? Przecież jesteś córką Natalie! - rzucił wściekle, odpychając ją od siebie. - Może byś tak raczyła się okryć!

Wzdrygnęła się, widząc, jak w świetle księżyca jego oczy załśniły pogardą. Na wpół świadomym ruchem sięgnęła po koszulkę i osłoniła nią ciało, ciągle jeszcze rozedrgane z nie spełnionego pożądanego.

- Matt, ja nic nie rozumiem - zakwiliła żałośnie. - Myślałam, że ty również mnie kochasz. Przecież całowaliśmy się i... - rumieniec rozpalił jej twarz na wspomnienie gorących, namiętnych warg.

- Musiałem chyba kompletnie zwariować - syknął ze złością. - Opętałaś mnie fatalnym, księżycowym czarem - tak jak innych mężczyzn, z którymi spałaś!

Spojrzała na niego z bezgranicznym zdumieniem.

- Ależ ja nie znam innych mężczyzn. I nigdy...

- Nie masz nawet jeszcze szesnastu lat!

- Mam, już prawie, w przyszłym tygodniu są moje urodziny! Dlatego...

Matt gestem rozpaczony złapał się za głowę.

- Dziewczyno, czy ty w ogóle wiesz, co robisz?

- Wiem tylko, że bardzo cię kocham, Matt - wyznała odważnie, patrząc mu w oczy. - Nic nie poradzę, że jestem o tyle młodsza od ciebie, ale jeśli zechcesz poczekać, niedługo będę dorosła. A potem się pobierzemy...

- I będziemy żyli długo i szczęśliwie, tak? - dokończył kpiąco. - O, nie, dziękuję! Córka Natalie jest ostatnią kobietą, jaką pragnąłbym poślubić. A ponieważ moja matka umarła, nie chcę mieć już nic wspólnego z tobą ani z twoim ojcem. Dlatego trzymaj się ode mnie z daleka. Mam nadzieję, że nigdy się nie spotkamy, ale jeśli tak się zdarzy, nie licz na moją wyrozumiałość!

Po jego wyjściu Francesca wpadła w kompletne załamanie. Wzgarda, z jaką odrzucił jej miłość, bolała równie głęboko, o ile nie bardziej, niż śmierć tak kochanej macochy. Obydwa tragiczne momenty splotły się w rozkojarzonym umyśle dziewczyny w bolesny węzeł, który odtąd miał dręczyć ją przez lata jak z mora.

Jednak incydent z Mattem pod pewnym względem wyszedł jej na zdrowie. A mianowicie - skutecznie zniechęcił do dalszych prób zgłębiania własnej seksualności. Dorastając, Francesca zaczęła uważać swoje uczucia do Matta za bzdury w stylu romansu dla panienek, a wobec adoratorów zachowywała stosowny dystans. Przysięgła sobie, że nigdy już nie pozwoli sprowokować się do ujawniania najskrytszych uczuć, by nie narazić się ponownie na tak okrutne odrzucenie, jakiego doznała od Matthew Sinclaira.

W ciągu minionych ośmiu lat widzieli się tylko raz - na pogrzebie jej ojca w Londynie. Pomimo kurtuazyjnego zaledwie skinięcia, jakim wówczas obdarzył

ją Matt, czuła na sobie przez cały czas uważne spojrzenie zielonych oczu.

Nic dziwnego, że tak bałam się kolejnego spotkania - pomyślała gorzko Francesca, przywrócona do rzeczywistości głośnym pukaniem do drzwi kajuty.

- Kolacja gotowa!

- Daj mi spokój! - zawołała, pragnąc za wszelką cenę uniknąć jego towarzystwa, choć była tak głodna, że zjadłaby przysłowiowego konia z kopytami.

- Jeśli natychmiast nie otworzysz, wyważę drzwi!
- ostrzegł.

Nie musiała nawet słyszeć groźby w jego głosie, by nabrać pewności, że to zrobi.

- Dobrze już, dobrze, otwieram - odparła z westchnieniem. Podchodząc do drzwi zerknęła w lustro, wiszące na ścianie. - To tylko dwa tygodnie - powiedziała do swojego odbicia. Niestety, spojrzeniu błękitnych oczu brakowało optymistycznej pewności. Wyrażało absolutną wątpliwość i niewiarę w możliwość przetrwania przez całe czternaście dni.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wysoka, silna sylwetka mężczyzny zdawała się rozsadzać ramę wąskich drzwi kajuty. Jak zawsze, kiedy Matt znajdował się w pobliżu, Francesca czuła się speszona i bezbronna.

- Pójdę, ale stawiam dwa warunki - oznajmiła odważnie.

- Serio? - kpiąco uniósł brwi. - Nie uważam, byś miała prawo cokolwiek mi dyktować. To raczej ja powinienem przełożyć cię przez kolano i...

- Nie odważysz się! - wyjąkała, cofając się nerwowo.

- Chciałem ci tylko pokazać, kto jest silniejszy - rzucił ze zniecierpliwieniem. - Zresztą nie jestem wcale zwolennikiem rozwiązań siłowych i chciałem jedynie zaprosić cię na kolację. Zrozum, dziewczyno, ja po prostu umieram z głodu!

- Cóż - zawahała się, lecz jego niespodziewanie miły uśmiech podziałał uspokajająco. - Zgoda, ale pod warunkiem, że powstrzymasz się od niewybrednych komentarzy na temat mojej matki, czy mojego sposobu ubierania się.

- Wierz mi, jestem w stanie myśleć wyłącznie o jedzeniu. - Wzruszył ramionami. - Zresztą, jeśli ci tak na tym zależy, obiecuję wyłączyć z jadłospisu pozycję zwaną Natalie.

- I żadnych komentarzy na temat stroju! - dodała uparcie.

Zielone oczy Matta szybko prześlizgnęły się po obcisłej bawełnianej koszulce i krótkich szortach, odsłaniających smukłe nogi. Pamiętał ją jako ślicznego, nieśmiałego podlotka - a teraz miał przed sobą piękną, dojrzałą kobietę. Komplementy uznał jednak za przedwczesne, wiedząc, jak potrafi być uparta i złośliwa. A wyjątkowo nie miał ochoty popsuć sobie kolacji.

- No, słucham? - nalegała.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. Dla mnie wyglądasz wspaniale.

- Och, łaskawco - westchnęła z ironią. - Tym niemniej martwi mnie fakt, że nie mam co na siebie włożyć. Planowałam najwyżej dwa dni na Karaibach, a tymczasem już dzisiaj, po myciu pokładu, moje ciuchy, należałoby solidnie wymoczyć w płynie dezynfekującym! A na zmianę mam tylko jedwabną wieczorową sukienkę, w której miałam wystąpić na kolacji w hotelu.

Matt w komicznym oburzeniu wzniosł ręce do nieba.

- Wy, baby, macie tylko ciuchy w głowie! No dobrze już, dobrze - dodał z rezygnacją. - Jutro rano zorganizuję wyprawę do sklepów i kupisz sobie wszystko, co ci potrzebne, na mój rachunek.

- Wszystko?

- Wszystko, choćbyś nawet miała ogołocić najlepsze sklepy. Zadowolona?

Potrząsnęła głową.

- Nie całkiem. Mam za sobą długi, męczący dzień i ostania rzeczą, jakiej mi potrzeba, są kłótnie z tobą. Dlatego obiecay, że dasz spokój tym rozgrywkom.

- Boże, ależ z ciebie idiotka! - zaśmiał się cicho i uraglawie, aż poczuła zimny dreszcz wzdłuż kręgo-

słupa. - Wiesz równie dobrze, jak ja, że od momentu, kiedy postawiłem stopę na pokładzie, umierasz wprost z chęci dokuczenia mi.

Zaczerwieniła się gwałtownie. Czy ten cholerny facet musi mieć zawsze ostatnie słowo?

- Znów zaczynasz - westchnęła ciężko, z rezygnacją przyglądając się swoim bosym stopom. - Szczerze mówiąc, Matt, mam po dziurki w nosie twojego wiecznego krytykanctwa. Dlaczego nie mielibyśmy tak po prostu zjeść sobie kolacji w przyjemnej, pokojowej atmosferze?

- Właśnie, dlaczego? - zgodził się ochoczo. Łagodnym gestem ujął ją za ramię i zdumioną poprowadził do mesy.

- Fantastyczna kolacja! - stwierdziła Francesca w kilka godzin później, z pełnym błogości westchnieniem opierając się o miękko wyściełane oparcie kanapki, która na kształt litery „L” otaczała duży stół.

I choć tak niedawno wzdragała się przed przyjęciem zaproszenia Matta, musiała z miłym rozczarowaniem przyznać, że jej obawy były bezpodstawne. Najwyraźniej przejął się rolą gospodarza i bawił ją anegdotycznymi opowieściami ze swego pełnego przygód życia, pozwalając Francesce domyślać się istnienia drugiej, lepszej strony swojego paskudnego charakteru. Była zaskoczona i zdumiona, słysząc, że na *Srebrnej Pani* brał udział w w atlantyckich regatach załóg dwuosobowych - i że pokonał trasę zaledwie w trzynaście dni.

- Kiedy zaczynam mieć dosyć Nowego Jorku albo chcę odpocząć od interesów, wtedy rzucam wszystko i ruszam w rejs - stwierdził, dając do zrozumienia, że

luksusową motorówkę traktuje wyłącznie jako pływający oddział swojego nowojorskiego biura i zamierza właśnie porzucić ją na dwa tygodnie na rzecz jachtu.

Francesca usiłowała za wszelką cenę oprzeć się urokowi Matta, lecz jego osobowość miała magnetyczną siłę oddziaływania. Sielanka nie mogła jednak trwać wiecznie, wcześniej czy później musiało dojść do kolejnego ostrego starcia. Na razie jednak w nastrojowym blasku świec widziała tylko płonące spojrzenie zielonych oczu i zarys pełnych, zmysłowych warg, z których odczytać mogła tak nieoczekiwany wyraz hołdu dla swej kobiecości. Wszystko mogło się zdarzyć, tu, na tym kołysanym falami Morza Karaibskiego jachcie, w ciepłym mroku tropikalnej nocy, usianym iskierkami świateł łodzi i domów nad zatoką. Nocy, która mogłaby zesłać na nich zapomnienie o zmorach przeszłości...

Jednak nie było sensu się łudzić. Snuła nierealne marzenia, dała się ponieść zwodniczym, niebezpiecznym fantazjom, których kontrast z rzeczywistością był aż nazbyt bolesny i smutny. Zbyt wiele się zdarzyło i zbyt wiele zostało już powiedziane, by oboje mogli wrócić do dawnych, beztroskich, młodzieńczych lat.

Naprawdę nie powinnam już więcej pić - napominała siebie ostro, gdy Matt napełniał perlistym szampanem kolejny kieliszek. Musi zachować czujność wobec tego niebezpiecznego przeciwnika, który pod płaszczkiem nieodpartego uroku ukrywa drapieżne, stalowe pazury.

- Co byś powiedziała na mus czekoladowy?

- Och, dziękuję, ale nie przełknę nawet kęsa! Możesz jednak przekazać Pierre'owi, że skłonna jestem mu wybaczyć, choć przez niego czekają mnie dwa tygodnie

harówki - odparła lekkim tonem. - Ktoś, kto potrafi tak gotować, jest geniuszem!

Matt pociągnął łyk szampana.

- Cóż, nie najgorsza kolacja...

- Chyba żartujesz! Osobiście uważam, że jego filety w avocado były po prostu ósmym cudem świata.

- Jestem pewien, że są tylko bladym cieniem specjałów, które ty nam zaserwujesz.

Francesca parsknęła śmiechem:

- Wiedziałam, że żartujesz! Będę szczerą i powiem ci, że trzymam palce, by twoi goście nie okazali się zbyt niskimi smakoszami. Właśnie - dodała - zapomniałam zapytać, kogo jutro oczekujesz na pokładzie?

- Starego przyjaciela, Beniamina Wagnera, z żoną i córką. Na pewno polubisz Bena. Był najlepszym kumplem mojego ojca, studiowali razem. Teraz przeszedł na emeryturę, sprzedał swoją dużą firmę, pośredniczącą w sprzedaży nieruchomości, i marzy o kupnie jachtu.

- Słowem, chce, żebyś, mu pokazał, jak wygląda żeglowanie?

Matt wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Nie, niezupełnie. On już złapał żeglarskiego bakcyła. Sądzę raczej, że będzie usiłował przekonać żonę do tej idei. Jest młodsza od niego i najwyraźniej wolałaby kupić wielki dom na Florydzie.

- Ach, teraz rozumiem, dlaczego tak niespodziewanie powierzyłeś mi kuchnię. To pani Wagner ma być oczkiem w głowie, tak?

- Właśnie! - roześmiał się. - Gloria może czasami... hm, sprawiać trochę kłopotu - a mnie, ze względu na Bena, zależy, żeby ten rejs był udany. A tak przy

okazji - dodał - lepiej by było, gdybyśmy nie wspominali o łączących nas więzach.

Spojrzała na niego zdumiona.

- W porządku, nie mam nic przeciwko temu - wzruszyła ramionami. - A między nami mówiąc, doznałam niemałej ulgi, widząc w kambuzie lodówkę, bo już zaczęłam sobie wyobrażać statek-widmo z załogą ginącą w mękach na skutek zatrucia pokarmowego!

- Spokojnie, wszystko będzie dobrze.

- Matt, czy ty naprawdę dobrze się czujesz?

- zakpiła. - Ten zaraźliwy optymizm zupełnie do ciebie nie pasuje.

- Fakt, zupełnie nie pasuje! - przyznał ze śmiechem.

- Co w takim razie stało się z ponurym wilkołakiem?

Czyżby przemienił się w owieczkę? - rzuciła beztrzesko, by za moment pożałować, że nie trzymała języka na wodzy.

Choć twarz Matta stała się nagle pusta i obojętna, zdążyła jeszcze dostrzec zimny, przerażający błysk gasnący pod jego ciężkimi powiekami.

- Naprawdę tak mnie widzisz, Francesco? - zapytał spokojnie.

- Ja... wybacz, to nieładnie z mojej strony, że...

- zająknęła się nerwowo, przeklinając się w duchu za wypicie tyłu kolejek szampana. - Przecież bardzo mało wiem o tobie, prawda?

- Mało?

- Tak. Kiedy miałam cię poznać? Nie mieliśmy żadnych wiadomości o sobie przez osiem lat. Dziś spotkaliśmy się po raz pierwszy od śmierci twojej matki. - Przez moment niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w swój pusty talerz. - Zapewne mi nie uwierzysz, ale prawie nie ma dnia, bym nie wspominała

Elisabeth i nie odczuwała żalu - dodała łamiącym się głosem.

- Wierzę ci. Mnie również jej brakuje - westchnął.

- Jestem jednak pewien, że byłaby ostatnią osobą, która chciałaby nas widzieć, siedzących tu i zagłębiających się w ponurych wspomnieniach.

- Masz rację - Francesca uśmiechnęła się blado.

- Raczej ubawiłaby ją wiadomość, że zaangażowałeś mnie na dwa tygodnie jako kucharkę dla swoich gości. Martwiło ją, że jestem tak mało „domowa” i prorokowała, że nigdy nie będę dobrą gospodynią.

- W końcu byłaś jeszcze dzieckiem... Wiele wody upłynęło od tego czasu.

- Tak, i o tym właśnie mówiłam przed chwilą. Naprawdę nie chciałam być niemiła - zapewniła go szczerze. - Ale prawdą jest, że zupełnie cię nie znam, tak jak ty zapewne niewiele wiesz o mnie... - urwała i nabrała głęboko powietrza, usiłując uwolnić otumaniony umysł z oparów alkoholu i skoncentrować się na rozmowie. - Od lat nie zamieniliśmy ani słowa, prawda? Dziwne by było, gdybyśmy przez ten czas nic się nie zmienili i nie nauczyli od życia. Ile teraz masz lat? Trzydzieści dwa, trzy?

- Trzydzieści cztery.

- No właśnie - nawet nie byłam pewna. I choć wiem, że jesteś zdolnym, bogatym biznesmenem, przed którym drży konkurencja, swoje wiadomości czerpię wyłącznie z gazet. A przecież sam mnie ostrzegałeś, abym nie wierzyła prasie.

- Co takiego chciałabyś wiedzieć?

- Na przykład: co jest tą ukrytą sprężyną, która popycha cię do działania? Dlaczego opanowała cię obsesja zwycięzania za wszelką cenę? Chciałabym

wiedzieć, co lubisz i czego nie znosisz, jakie czytasz książki i jakiej słuchasz muzyki. Wiele jest takich pytań... - przerwała nagle i zmarszczyła brwi. - Boże, nie zapytałam cię nawet, czy jesteś żonaty!

- Ależ moja droga, nie miałem pojęcia, że do tego stopnia się mną interesujesz! - wykrzyknął z ironicznym udawanym zdziwieniem. Wyraz obojętności na przystojnej twarzy przeczył badawczemu spojrzeniu zmrużonych oczu.

- Wcale się nie interesuję! - wybuchnęła, rozdrażniona jego protekcjonalnym tonem. - Ale wiem jedno: nigdy już nie popełnię błędu i nie zawrę z tobą umowy. Chyba, że obstawię się całą armią doradców prawnych!

- Cóż, skoro podpisałaś, za późno już na zgłaszanie zastrzeżeń. Poza tym, o ile pamiętam, uzgodniliśmy, że nie będziemy się kłócić, prawda? - zapytał z groźbą w głosie.

- Owszem, ale z jakiej racji mam słuchać, jak przemawiasz do mnie tym cholernym, pełnym wyższości tonem? A właśnie, przypomniało mi się, że coś jednak o tobie wiem.

- Czyżby?

- Tak, i nie muszę bawić się w zgadywanie - Uśmiechnęła się złośliwie. - Założę się o każdą sumę, że nie jesteś żonaty. Bądź, jeśli nawet byłeś żonaty, już się rozwiodłeś.

Przez moment mierzył ją wzrokiem w milczeniu.

- Dobrze, podejmuję rękawicę - stwierdził wreszcie. - Skąd ta pewność?

Kiedy później, na trzeźwo rozważała ten incydent, była pewna, że stało się to za sprawą szampana, który całkowicie zawrócił jej w głowie. W tamtej

jednak chwili perspektywa wbicia celnego strzału w bramkę Matta podniecała ją do tego stopnia, że zaniechała wszelkiej czujności.

Wznosząc kieliszek szampana, obdarzyła go promiennym uśmiechem, zamierzonym jako jawna obraza.

- Jestem pewna, że nie ożeniłeś się, gdyż - choćby na podstawie niedawnych przeżyć - oceniam cię jako wroga kobiet, który uważa je za istoty podrzędne - oznajmiła słodko. - A zatem, mój drogi, jasne jest, iż żadna zdrowa na umyśle kobieta nie będzie chciała się wiązać z taką męską, szowinistyczną świnią, jak ty!

Śmiała się jeszcze, wysączając resztki z kieliszka, gdy usłyszała, jak Matt gwałtownie wciąga oddech. Nie musiała na niego spojrzeć, by wiedzieć, jak jest wściekły. Do licha, czy nie był w stanie spokojnie wysłuchać paru słów prawdy? Osiem lat temu była zbyt młoda, by skutecznie się bronić. Teraz będzie inaczej.

- Straszna jest mściwość kobiet, które zostały odrzucone! - rzucił z furją.

- Co takiego? - Omal nie zakrztusiła się szampanem, gdy dotarł do niej sens słów Matta. Czyżby naprawdę sądził, że ona go ciągle kocha?

- Dwie rzeczy są pewne: po pierwsze za dużo wypiałś - oświadczył lodowato, wyjmując jej z rąk kieliszek - i po drugie: absolutnie nie możesz mi wybaczyć, że zostałam odrzucona.

- Chyba oszalałeś! I jeśli sądzisz, że będę spokojnie wysłuchiwać tych bzdur, to... - przerwała, bezskutecznie usiłując wstać od stołu, co nie było łatwe, gdyż jak wszystkie meble na jachcie, przymocowany był solidnie do pokrytej dywanem podłogi i nie dawał się odsunąć.

- Nie ruszysz się stąd, dopóki ci nie zezwolę!

- krzyknął, osadzając ją na miejscu błyskawicznym chwytem za ramię.

- Och, co robisz?! - krzyknęła zaskoczona, z przerażeniem czując, że została brutalnie ciśnięta na siedzenie kanapy, a groźna, wysoka postać pochyła się nad nią.

- Najwyższy czas, byś wreszcie dorosła i nauczyła się dobrych manier! - oświadczył. - Gdybyś tylko grzecznie zapytała, zamiast obrażać mnie jak głupia smarkula, powiedziałbym ci, że mam zamiar zaręczyć się ze śliczną dziewczyną.

- Ach...tak...to cudownie...gratuluję - mamrotała, o wiele bardziej zainteresowaną sposobami wyrwania się z uścisku Matta niż jego matrymonialnymi planami.

- A teraz słuchaj! Wiem już, że czekałaś na mnie przez te wszystkie lata - ciągnął, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Ale w momencie, gdy zrozumiałaś, że nadal odrzucam to, co masz mi do zaoferowania, poniżyłaś się do dziecinnych ataków na mój styl życia.

- Czekałam? Na ciebie? - wyjąkała z niedowierzaniem, by za chwilę wybuchnąć piskliwym śmiechem.

- Chyba oszalałeś! Wierz mi, gdybym była aż tak zdesperowana, po prostu poszłabym się utopić!

- Ach, tak...

Francesca trzeźwiała błyskawicznie, w miarę, jak uświadamiała sobie, iż Matt mówił to wszystko serio.

Czuła się jak sparaliżowana, choć każdy nerw jej ciała drgał z panicznej chęci ucieczki przed tym niebezpiecznym mężczyzną. Niestety, odwrót miała odcięty - z jednej strony przez stół, z drugiej - przez groźną postać Matta, który najwyraźniej nie miał zamiaru pozwolić jej odejść.

- W wieku szesnastu lat mogłam być na tyle

głupia, by myśleć, że cię kocham - powiedziała, przeklinając się w duchu, że nie potrafi opanować drżenia głosu. - Ale od tej pory minęły lata, i dziewczyna, którą znałeś, już nie istnieje - może najwyżej w twojej wybujałej wyobraźni. A ty, jak się zdaje, nie masz najmniejszego pojęcia o kobiecie, którą się stałam - dodała wyzywająco.

- Wobec tego przyszła pora, bym ją poznał - mruknął kpiąco, z błyskiem zielonych oczu przyciągając ją ku swojej szerokiej piersi.

- Pozwól mi odejść, Matt! - nalegała, próbując wyrwać się z żelaznego uścisku. - Co chcesz udowodnić? Nic do ciebie nie czuję. Teraz już nie! - wyszeptała bez tchu.

- Na pewno nie? - dopytywał się cynicznie, szybkim ruchem przygniatając ją do oparcia, aż poczuła bliskość i ciepło jego ciała.

- Niece! - krzyknęła, walcząc do ostatka. Kiedy jednak poczuła, jak zatapia długie, opalone palce w jasnej chmurze jej włosów, zrozumiała, że przegrała. Czuła dziwne, gorączkowe pulsowanie w mózgu, gdy wzmagający się ucisk palców ściągał jej głowę do tyłu tak, by musiała spojrzeć mu w twarz. Oczami rozszerzonymi strachem obserwowała okrutną i zmysłową zarazem linię jego ust. Z drzeniem usiłowała dojrzeć choć cień litości w zimnym, chmurnym spojrzeniu szmaragdowozielonych oczu.

- Nienawidzę cię! -jęknęła, kiedy ciemna głowa mężczyzny pochyliła się ku niej, a wargi ulotnym ruchem musnęły policzek, by z nieznośnym wahaniem zawisnąć nad jej drżącymi ustami. Zamarła w oczekiwaniu, śledząc ich powolną drogę w dół, z ciałem wyprężonym w napięciu, jak zwierzątko, unierucho-

mione blaskiem reflektorów. Nawet jej oddech zamarł na tę jedną, krótką jak uderzenie serca chwilę, poprzedzającą nieunikniony pocałunek.

- Nienawidzisz? O, nie, nie wierzę w to - dyszał chrapliwie, delikatnie prześlizgując się językiem po jej drżących wargach. - Przeciwnie, jestem pewien, że ciągle mnie chcesz.

- Nie! - załkała bezsilnie, ale już brutalne usta pokonały ostatni opór jej warg, zagarniając słodką miękkość, tak długo bronioną. Była niezdolna do ruchu. Matt z taką pasją przyciskał ją do siebie, że czuła każdy mięsień jego napiętego, silnego ciała. Pocałunek zdawał się nie mieć końca; była już bliska łez, gdy okrutny nacisk ust zelżał i stał się subtelną, zmysłową pieśczętą, która znowu rozpałała w niej pożądanie. Raz jeszcze, łagodnie, rozchylił jej wargi i Francesca poczuła narastające w brzuchu powolne, nieznośne pulsowanie. Nieświadomie przywarła do Matta, prężąc ciało w łuk. Pałająca fala pożądania drżeniem przenikała każdy nerw.

Nawet nie przyszło jej do głowy, by odtrącać rękę, które ruszyły w podniecającą wędrówkę po jej ciele. Jęknęła, gdy palce mężczyzny wsunęły się pod koszulkę, wprawnym ruchem rozpinając stanik z przodu, by uwolnić nabrzmiąte, kremowe piersi.

Czuła, jak narasta w niej erotyczne napięcie, podsycane przez miłosny płomień, który nigdy naprawdę nie wygasł. Teraz jednak był to ciemny, gwałtowny płomień pożądania, nieporównywalny z dziewczęcymi uniesieniami sprzed lat. Nigdy przedtem nie doświadczyła przemożnej potrzeby odpowiadania dotykiem na dotyk, ani naglącego pragnienia, by zaspokoić pożądanie, rozpalające jej krew w żyłach.

Chciewie wchłaniała cudowny, męski zapach jego ciała, a każdy nerw wrażliwych piersi drgał z rozkoszy, gdy różowe sutki twardniały pod dotknięciem mistrzowskiej, subtelnej pieśczoży.

Matt miał rację - pomyślała z rozpaczą w przebłytku świadomości. To właśnie z premedytacją chciał udowodnić. Sprawić, by poczuła że nadal go pożąda. I oto zatracala się w ekstazie, nieporna na nic, jęcząc z rozkoszy, gdy usta Matta muskały napięty łuk jej szyi. Osunał się w dół, i Francesca poczuła, że serce wali jej jak młotem, kiedy przylgnał wargami najpierw do jednego, a potem do drugiego nabrzmiałego sutka, drażniąc je pieśczożą tak, aż zaczęła wydawać szalone, nieartykułowane okrzyki, wpadając niemal w ekstazę.

Przestała już myśleć o własnych, zdradzieckich emocjach. Nic już nie było ważne, a cały sens istnienia sprowadzał się do najgłębszego, pierwotnego pragnienia, by oddać się w posiadanie temu mężczyźnie.

I oto nagle doznała przerażającego uczucia, że jest wolna. Otępiałe zmysły z opóźnieniem zarejestrowały stłumiony odgłos wściekłego przekleństwa, z którym Matt odepchnął ją od siebie. Zapadła długa cisza, przerywana jedynie ciężkim, chrapliwym oddechem mężczyzny. Francesca nieprzytomnym wzrokiem patrzyła, jak podnosi się z kanapy i z wyżyn swego wzrostu mierzy ją płonąym spojrzeniem zielonych oczu. Napięty mięsień pulsował na jego dziko zaciśniętej szczęce.

- *Quod erat demonstrandum*- czyli „co było do pokazania”, jak mawiał mój stary nauczyciel łaciny - powiedział głucho. Francesce zdawało się, że ściany statku ponurym echem powtarzają jego ochrypły, głęboki głos. - Myślę, że udało mi się przeprowadzić dowód, prawda?

Drżąc jak listek, osunęła się na oparcie, desperacko próbując wziąć się w garść. Niedawna namiętność i pożądanie z wolna zamierały i Francesca, pomimo upału karaibskiej nocy, zadrżała, zmrożona lodowatą rozpaczą.

- Lepiej się napij!

Dziwnie stłumiony, pełen napięcia głos Matta dochodził ją jak z wielkiej dali. Dopiero kiedy poczuła, że wciska jej kieliszek koniaku w bezwładną dłoń, zaczęła wracać do rzeczywistości. Martwym wzrokiem wpatrywała się w bursztynową powierzchnię płynu. Oddałaby wszystko, by móc w tym momencie przeniknąć dno jachtu i zapaść w chłodne, atramentowe wody Morza Karaibskiego.

- Czy dobrze się czujesz?

Z wolna uniosła głowę, obrzucając błędnym spojrzeniem człowieka, który stał się sprawcą wszystkich jej nieszczęść. Jak śmiał stać tutaj, niedbale oparty o drewniany blat baru, leniwie i z całkowitą obojętnością sącząc alkohol?

- Gdyby nie szkoda mi było tego koniaku, chlusnęłabym ci nim w twarz - powiedziała dziwnie spokojnie.

- Francesca, ja... - przerwał, niepewnym gestem przyglądając gęstą, ciemną czuprynę.

- Proszę... Proszę, idź już i zostaw mnie samą - wyszeptała bezsilnie, kuląc się pod badawczym spojrzeniem zimnych, zielonych oczu.

- Nie bądź śmieszna - sarknął. - Nie zostawię cię w tym stanie.

- A to dlaczego? Sam z wyrachowaniem doprowadziłeś mnie do „tego stanu”, jak go nazywasz - rzuciła nerwowo. Zęby zadzwoniły jej o krawędź kieliszka.

Zwykle nie cierpiała koniaku, ale teraz stwierdziła, że skutecznie pomaga uśmierzyć dręczący ją wstyd i upokorzenie.

- Czy dlatego nie wychodziło ci z kobietami, Matt?
- ciągnęła, z jawnym zamiarem dopieczenia mu do żywego w odwecie za krzywdy. - Zawsze narzucisz im się siłą, bez względu na to, jak bardzo cię nie chcą?

- Na Boga, nie! - wybuchnęła.

- To powiedz mi, dlaczego...?! - załkała nagle, drżącą ręką dotykając skroni, która zaczęła pulsować tępym bólem. - Co takiego zrobiłam, że...

Cyniczny, gorzki śmiech Matta jak okrutne cięcie przerwał jej ostatnie zdanie.

- Chodzi nie tyle o to, co zrobiłaś - choć wystarczyłoby za powód - ile o to, kim jesteś! Jesteś rozpieszczoną bogatą jedynaczką i zawsze miałaś wszystko, czego chciałaś. A ja udowodniłem ci, że są rzeczy, których mieć nie możesz - w tym wypadku mnie!

- Ty... - ty egoistyczny draniu! - zasyczała z wściekłością, nie mogąc mu wybaczyć, że stała się bezwolną ofiarą jego zmiennych nastrojów. Poczucie zażenowania i wstydu, jakie odczuwała, dziwnie szybko ustąpiło miejsca rozdrażnieniu.

- I najwyraźniej nie masz zamiaru się zmieniać - skomentował zgryźliwie. - Zapewne ów tępy dureń, Rupert Finch jak-mu-tam, nawet nie dostrzega innych mężczyzn w twoim życiu, ale ja na jego miejscu nie zadowolilibym się towarem z drugiej ręki!

- Nie ma innych mężczyzn w moim życiu - oświadczyła zmęczonym głosem. - I nie rozumiem, dlaczego mieszasz w to nieszczęsnego Ruperta.

- Czy aby ten „nieszczęsny Rupert” nie był twoim

stałym towarzyszem przez ostatnie dwa lata, co? O ile wiem, wprowadził się niedawno do twojego mieszkania w Londynie.

- Owszem - potwierdziła z rezygnacją, marząc jedynie, by złożyć zmęczoną głowę na poduszce i nie budzić się przez tydzień. - I co z tego?

- Fascynuje mnie, jak zdołasz pogodzić stałego, zadomowionego kochanka z innymi adoratorami - stwierdził zgryźliwie.

O czym on, do licha, mówi? - pomyślała zdumiona. I na myśl o Rupercie w roli kochanka parsknęła niepowstrzymanym, histerycznym śmiechem.

- Cieszy mnie, że potrafisz chociaż podejść z humorem do swoich skanadalicznych zachowań - oświadczył Matt obłudnie.

- Jeżeli coś mnie śmieszy, to fakt, że uważasz mnie za dziwkę. Zresztą, skoro mówimy o ostatnich wydarzeniach, również nie byłeś bez winy, prawda? Owszem, przez chwilę się zapomniałam, ale czy tylko ja?

- Jeśli chcesz powiedzieć, że nie pozostałem obojętny na twoje wdzięki, masz zupełną rację. A swoją drogą mogłem cię mieć - ot, tak! - niedbale strzelił palcami.

Wzdrygnęła się, kryjąc twarz w dłoniach. Kolejny spazm żalu i rozpacz wstrząsnął jej wyczerpanym ciałem.

- Z satysfakcją stwierdzam, iż nie silisz się nawet na wykręty - zadrwił. Francesca, której nagle stały się obojętne jego szyderstwa, zmusiła się do wstania i na drżących nogach ruszyła ku wyjściu, omijając Matta. Błyskawicznie zastąpił jej drogę.

- Dokąd masz zamiar iść? - spytał, bacznie mierząc spojrzeniem bladą, zmęczoną twarz dziewczyny.

- Do łóżka - poinformowała go beznamiętnie.
-I jest mi obojętne, czy wyważysz drzwi, czy będziesz strzelał do mnie, czy rzucisz się w morze - dodała ostatkiem sił.

Opiekuńczym gestem położył jej dłoń na ramieniu.

- Francesca, nie mogę pozwolić, byś...

- Dobranoc, Matt - wymamrotała, odsuwając go i chwiejnym krokiem pokuśtykała do swojej kajuty. Zamknąwszy drzwi, rzuciła się na łóżko i po chwili już zapadła w sen, jak w czarną studnię.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rano obudziło Francescę gwałtowne łomotanie do drzwi, które bolesnym echem rozbrzmiewało w jej skołatanej głowie.

- Ahoj, przygodo! - dobiegł ją radosny głos Calvina, gdy spłoszona usiłowała okryć się skąpym prześcieradłem.

- Tak, tak, zaraz będę - wykrztusiła z trudem, wzdrygając się na głośny dźwięk własnych słów.

- Pokazowy kac, nie ma co! - ocenił, gdy w kilkanaście minut później ciężko opadła na stołek w kuchni. - Myślę, że duża kawka nie zaszkodzi - dodał, podsuwając jej parujący dzbanek.

- Uhm... - wymamrotała, z trudem zdobywając się na błądy uśmiech. - Potwornie się czuję - stwierdziła, drżącymi rękami niosąc ostrożnie kubek do ust.

- Fakt, nie za dobrze pani wygląda. Coś mi się widzi, że szef musiał wczoraj nieźle polewać. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - Nie powiem, lubi wypić, ale dzisiaj to go po prostu nosi jak diabli! Najlepiej będzie, jak szybko zejdziemy mu z oczu.

- Masz rację - szepnęła Francesca. Miała ochotę się rozpłakać na myśl, że gdyby nie głupi pomysł z przyjazdem do Matta, siedziałyby sobie teraz w swoim przytulnym mieszkanku w Londynie.

Jednak po kolejnej kawie zaczęła nabierać - nikłej co prawda - nadziei, że jakoś to przeżyje. Przerażliwe

dzwonienie w głowie przerodziło się w tępy, ale znośny ból, a informacja Calvina, że "szef" oddelegował go na zakupy, znacznie polepszyła jej samopoczucie.

- Szef mówił, że potrzeba pani dużo nowych rzeczy - oznajmił, wręczając jej świeżo wypraną koszulkę i szorty, które miała na sobie poprzedniego wieczoru.

Francesca z trudem usiłowała sobie przypomnieć, co działo się od momentu, kiedy wyszła z mesy. Pamiętała mętnie, że rzuciła się na łóżko w kajucie, nie zdejmując ubrania. Ale kto ją rozebrał?

Samo przypuszczenie, że mógł to zrobić Matt, było zbyt straszne, by nawet je rozważać. Na myśl, że mógł to zrobić ktoś inny, spłonęła rumieńcem. A więc kto? I jakim cudem rzeczy zostały tak szybko wyprane?

Rozpaczliwe rozmyślenia przerwał głos Calvina:

- Jak pani chce kupować ciuchy, to trzeba się zbierać, bo potem zaraz będę musiał jechać z szefem na lotnisko, żeby odebrał tych ludzi ze Stanów. To jak, ruszamy?

Choć Francesca przyswoiła sobie całkiem pokaźną dawkę płynnej kofeiny, nadal czuła się nieco rozkojarzona. Kiedy Calvin sterował pontonem ku nabrzeżu St. George, miała wrażenie, jakby niedbale przyczepiona do jej ciała głowa miała się za chwilę oderwać.

W porywie wściekłości na człowieka, który rzucił zły urok na jej życie, uznała, że skoro niewinność nie popłaca i Matt uważa ją za wilka w owczej skórze, powinna podjąć wyzwanie. Jeśli znienawidzony braciszek sądzi, że jest puszczalska i rozpieszczona bogactwem, sprawi mu przyjemność i wejdzie w rolę luksusowego kociaka. Kiedy odwiedzając kolejne butiki

stwierdziła, że nazwisko Matta Sinclaira działa jak magiczne zaklęcie, ogarnął ją szal zakupów. Bez najmniejszych skrupułów zamawiała wszystko, na czym zatrzymało się jej oko - nie wyłączając kilku szczególnie ekstrawaganckich zestawów.

Nawet Calvin uznał za stosowne zakwestionować jeden z zakupów.

- O, la, la! - zaśmiał się, patrząc, jak kupuje sukienkę naszywaną błyszczącymi srebrnymi i złotymi cekinami, z mikroskopijnym staniczkiem, który wyglądał, jakby zszyto go z dwóch skrawków materiału.

- Taki mały numer chyba u szefa nie przejdzie!
- ostrzegł, wywracając oczami.

- Małe jest piękne! - odpowiedziała z histerycznym chichotem, objuczając go kolejnym pakunkiem.

Wreszcie szal zakupów minął i wracając z Calvinem na jacht Francesca zaczęła wreszcie trzeźwo oceniać sytuację. Było już za późno, by żałować swoich zachowań. Zrozumiała, że bez względu na jawne prowokacje Matta, nie powinna wybierać tak dziecinnych form odwetu. Szczerze mówiąc, wcale nie miała zamiaru wkładać tej sukienki, choć zapewne nie miałyby nic przeciwko temu. Nawet wmawianie sobie, że kupiła ten okropny ciuch, pragnąc, by Matt dostał szalu na jej widok, nie stanowiło wystarczającego usprawiedliwienia dla szalonego pomysłu. Z niesmakiem zwinęła sukienkę i wcisnęła na dno szafki.

Po chwili zadrezczała się już kolejnym problemem, nie mogąc podjąć decyzji, co ma podać na obiad. Zresztą nie chodziło tylko o obiad. Co powie Mattowi? I co powinna była mu powiedzieć wczoraj, po tamtym ostrym starciu? Na dodatek nabrała już całkowitej pewności, że właśnie on ją rozebrał.

Poczuła na twarzy pałący rumieniec. Za wszelką cenę pragnęła zapomnieć o tym, jak łatwo i zgubnie - rzuciła się w ramiona tego mężczyzny. (Jo się z nią dzieje, na Boga? Dlaczego drży z emocji, gdy tylko znajdzie się w pobliżu człowieka, którego nienawidzi?

Żadne racjonalne wyjaśnienia nie przychodziły jej do głowy. Nie było sensu udawać, iż te dziwne reakcje są przedłużeniem młodzieńczych fantazji. Czysto instynktowna, emocjonalna odpowiedź na pieśczoćy i bliskość Matta była zupełnie jednoznaczna. I nawet teraz, gdy nasłuchiwała się tyłu brutalnych, obraźliwych i okrutnych słów, ciągle jeszcze czuła miękką słabość w kolanach na myśl o swoim prześladowcy.

Próbowała skupić się na szykowaniu obiadu, choć w myślach nadal prześladowały ją słowa takie jak „pasja”, „żądza” i „pragnienie”.

W sumie okazało się, iż nie było powodu do zmartwień. Przybycie Wagnerów i zamieszanie, jakie wynikło przy wyładowywaniu bagaży z małych łódek, które krążyły bezustannie pomiędzy *Wall Street II* a *Srebrną Panią*, sprawiły, że nie miała okazji zamienić z Mattem nawet słowa. Cała jej uwaga skoncentrowała się zresztą na dwóch przedstawicielkach płci pięknej: Glorii i Lois.

Gloria Wagner była niską, chudą jak sekutnica kobietą, o wieku trudnym do określenia, co stanowiło rezultat wieloletniej batalii przeciwko zmarszczkom. Kiedy tylko jej stopa, obuta w sandałek na wysokim obcasie, stanęła na pokładzie, bystre oko natychmiast dostrzegło naturalne, srebrnoblond włosy dziewczyny, które w przeciwieństwie do jej własnych, nie wymagały interwencji drogiego fryzjera. Sposób, w jaki wycedziła

odpowieź na pozdrowienie młodej kobiety, wróżył niechybną klęskę całemu przedsięwzięciu już w momencie startu. Jak się okazało, była to zaledwie przygrywka. „Co za nora! Na drugi raz jadę na Florydę!” - skomentowała, gdy pokazano jej luksusową, podwójną kabinę na dziobie, z osobną łazienką. I za chwilę już rzucała władcze rozkazy, dotyczące bagaży, przygotowania kajuty dla córki i "bardzo mocnego drinka".

- Ma być potrójna porcja wódki - i nie załuj toniku! - zaordynowała, ruszając na szybką inspekcję pozostałych kabin, najwyraźniej pragnąc się upewnić, czy uhonorowano ją największą i najbardziej komfortową. - Mam nadzieję, że obiad zostanie podany w ciągu dwudziestu minut - dodała na odchodnym.

Francesca, z wysiłkiem taszcząc do mesy bagaże, które zdawały się ważyć, całe tony, klęła Matta pod nosem. Nazwał Wagnerów swoimi przyjaciółmi, tak? Zgoda, ale bez względu na to, jak cudowny okaże się Ben, Matt musiał chyba upaść na głowę, zapraszając go razem z żoną. Już po chwili, gramoląc się na pokład po kolejną porcję paczek, odkryła przyczynę szalonego z pozoru pomysłu Matta.

Gapiąc się z otwartymi ustami na zjawisko, jakie ukazało się na pokładzie, Francesca zastanawiała się ze zdumieniem, dlaczego nie przyszło jej do głowy zapytać o „córeczkę Wagnerów”. Nie wiadomo czemu uznała, że chodzi o małą dziewczynkę. Tymczasem ta długonoga, zmysłowa młoda kobieta, którą Matt - och, jak troskliwie - holował po trapie, z całą pewnością nie była dzieckiem! Widząc uśmiech, jakim obdarzył rudowłosą piękność, Francesca nareszcie pojęła, dlaczego bohaterstwo gotów był stawić czoła jej macosze.

Zaiste, Lois Wagner była wystrzałową dziewczyną! W oczekiwaniu na łódkę z bagażem, wsparła się o maszt w wystudiowanej pozie, tworząc miły dla oka obrazek.

Musi on cieszyć przede wszystkim oko Matta - pomyślała ponuro Francesca, dusząc w sobie wściekłą zazdrość. Ale czy miała prawo go za to winić?

- Lois, poznaj Francescę - zagaił Matt, otaczając ramieniem szczupłą talię swojej przyjaciółki. - Będzie dla nas gotować i jestem pewien, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by zapewnić ci komfortowe warunki - dodał. Niestety, przyjazny ton jego głosu ostro kontrastował z zimnym spojrzeniem zielonych oczu, które niedwuznacznie ostrzegało: „i biada ci, jeśli nie dochowasz przysięgi!”

- Oczywiście, będę się starała najlepiej, jak potrafię - wymamrotała Francesca, czując, jak Lois błyskawicznie taksuje ją wzrokiem. Taka jak ona nie musi się obawiać żadnej konkurencji - stwierdziła z niechęcią, żałując, że nie ma na sobie żadnej z nowych kreacji. Lois najwyraźniej musiała dojść do podobnego wniosku. Rzuciwszy pełne politowania spojrzenie na bladą angielską dziewczynę w sfatygowanych szortach i wymiętej bluzce, z satysfakcją spojrzała po sobie, napawając się elegancją obcisłej skórzanej mini, odsłaniającej smukłe, opalone nogi.

- Boże, ale upał na tych Karaibach! - wykrzyknęła i obdarzając Matta leniwym uśmiechem, zaczęła wystudiowanym ruchem ściągać skórzaną kamizelkę, odsłaniając wydekoltowaną błękitną bluzkę z jedwabiu, ciasno opinającą jędrny biust.

Ładnie jej wyszedł ten zaimprovizowany striptiz - z zawiścią pomyślała Francesca. Ciekawe, co jeszcze

ma w zanadru? I w ogóle jak ona to robi, że wygląda tak świeżo po długim locie? Och, życie bywa złośliwe!

- A teraz pospiesz się i zanieś bagaże Lois do kajuty. - Rozkazujący głos Matta brutalnie sprowadził ją na ziemię.

- Jak tylko rozpakujesz moje walizki, zadbaj o prysznic. Wprost umieram z chęci umycia się - dodała Lois słodkim głosem, w którym dźwięczała jednak twardość stali. - I może byś też łaskawie przyniosła mi zimnego drinka.

Franceska miała wielką ochotę odpalić coś ostro dziewczynie. Z jakiej racji miałyby rozpakowywać jej walizki? W dodatku czuła, że Matt ze złośliwą satysfakcją cieszy się jej poniżeniem. Jeśli ta zdradiwa świnią myśli, że uda mu się ją zastraszyć i wykręcić się od umowy, to się grubo myli!

Jednak po upływie czterdziestu ośmiu godzin jej bojowy nastrój znacznie osłabł. Leżąc na materacu, który wyniosła sobie na dziób, z rozpaczą pomyślała, że gdyby w kambuzie był gazowy piekarnik, już dawno włożyłaby do niego głowę.

Odgarniając z czoła wilgotne kosmyki, napawała się powiewami świeżego, chłodnego wiatru, rozwiewającego jej długie włosy. Tę porę dnia na Karaibach polubiła szczególnie. Budząca się właśnie wieczorna bryza kołysała szeleszczącymi wierzchołkami palm, otaczających zatokę. *Srebrna Pani* unosiła się cicho na wodzie, a spokój leniwego popołudnia mąciły jedynie ostre krzyki mew.

Błądząc wzrokiem po piaszczystej plaży, dostrzegła ulotne, szare pasemko dymu, dobywające się z rusztu na węgiel drzewny, który Calvin rozpałił na jej prośbę. Jeśli mi się poszczęści - myślała smętnie - będę miała

dla siebie godzinę spokoju, nim zacznę smażyć steki na kolację. Co za rozkosz znaleźć się wreszcie z dala od dusznej kuchni i nie kończących się poleceń od Glorii i Lois, wystawiających jej cierpliwość na ciężką próbę.

Och, ci Wagnerowie! W godzinę po ich przyjeździe Francesca, uprzednio już poddawana ciężkim próbom, znalazła się w kolejnym psychicznym dołku.

Sam Ben Wagner okazał się, zgodnie z opinią Matta, uroczym facetem. Ubrany w sprany dżinsowy komplet, z bujną siwą czupryną, od momentu wejścia na łódź zdawał się być w swoim żywiole. Trudno było uwierzyć, że ten przyjacielski, miły, zawsze współczujący i chętny do pomocy człowiek jest multimilionerem i marzy o kupieniu jachtu. Ale jego żona Gloria - nie mówiąc już o koszmarnej córeczce... - Francesca po prostu nie mogła sobie wyobrazić, jak można z nimi wytrzymać. Sama, gdyby mogła, udusiłaby je gołymi rękami!

- Hej, jak leci? - zagadnął Calvin, wchodząc na pokład, by sprawdzić olinowanie przy grocie. - Widzę, że naszemu Kopciuszkowi udało się na chwilę wyrwać z kuchni! - zarechotał.

- Ciicho, na litość boską! - syknęła, znacząco kładąc palec na ustach. - Wyrwałam się, żeby łyknąć świeżego powietrza i na szczęście te baby nie wiedzą, gdzie mnie szukać.

- Nie ma sprawy! Śpią jak zabite. - Jeszcze nie wywietrzył z nich cały ten poncz, który w siebie wlały przy obiedzie! - Uśmiechnął się do niej porozumiewawczo.

- Niech robią, co chcą, byle dały mi spokój choć przez chwilę! - skomentowała, wyprężając się na materacu i przysmykając oczy.

Nawet w najgorszych snach nie wyobrażała sobie, że obsługa gości na jachcie może być tak wyczerpującym zajęciem. Matt płaci, ale i wymaga - pomyślała ponuro, szukając dogodnej pozycji dla swoich obolałych kości. Szybko bowiem okazało się, iż gotowanie to tylko drobna część jej obowiązków.

Koszmar! Nie dość, że kazał jej uprzatnąć ten straszliwy chlew, jaki zostawili po sobie jego kumple, to jeszcze wymagał, by pełniła rolę osobistego kucharza, chłopca na posyłki oraz pokojówki dla Glorii i Lois. Ten obrzydliwy, podstępny typ okazał się naprawdę podłą kreaturą! W sumie dobrze się stało, że tak ciężko harowała przez ostatnie dwa dni! Przynajmniej nie musiała rozmawiać z Mattem dłużej, niż to było konieczne. Gdyby tylko zostawiono jej więcej czasu, natychmiast zaczęłaby obmyślać najbardziej wymyślne sposoby uśmiercenia tego faceta. Niestety, była zbyt zmęczona, by sobie pomarzyć. Pod koniec dnia bezwładnie padała na łóżko, zapadając natychmiast w kamienny sen.

Francesca nie pamiętała, by od czasu śmierci macochy czuła się do tego stopnia osamotniona i nieszczęśliwa. Niewiele pomogło, gdy tego ranka usiłowała się pocieszyć myślą, że zostało tylko dwanaście dni tej katorgi.

Z westchnieniem stwierdziła, że nie ma się czym pocieszać - chyba jedynie faktem, iż ominęła ją na razie morska choroba. Nie było w tym jej zasługi, gdyż Matt, wiedząc, że goście jeszcze się nie zaaklimatyzowali, żeglował łagodnie wzdłuż wschodniego wybrzeża Grenady.

„Płyniemy spacerkiem” - mówił, lecz dla Francesci nawet to tempo było zbyt szybkie. Bynajmniej nie

zartowała, ostrzegając Matta, że nie bawia jej marynarskie przygody. W tym jednym przynajmniej zgadzała się ze swoją antagonistką, Glorią Wagner!

Pierwszy obiad, wydany na pokładzie *Srebrnej Pani* na cześć Wagnerów, okazał się kompletną klęską. Zaczęło się od niewinnej przygrywki - Lois tak długo pluskała się pod prysznicem, zapewne myjąc każdy ze swoich długich włosów z osobna - że zużyła całą słodką wodę ze zbiorników.

- Och, Matt, jak mi przykro! - zaszczebotała z głupawym uśmiechem, trzepocąc rzęsami z miną niewiniątka.

- Ależ kochanie, jak Matt mógłby krzyknąć na tak słodką dziewczynę - stwierdziła Gloria, spojrzeniem pełnym aprobaty przyglądając się pasierbicy. Rzeczywiście, patrząc na Lois, ubraną w obcisłe białe spodnie i kusą jedwabną bluzeczkę, śmiało odsłaniającą bujny biust, Francesca musiała przyznać, że nie dziwi się wyrozumiałości Matta.

Gdybym to ja zużyła wodę, chyba by mnie zamordował! - zakląła w duchu, z łomotem ciskając rondel do malutkiego zlewu. Teraz będzie musiała czekać przynajmniej dwie godziny, żeby się umyć.

- A co to takiego? - zapytała Gloria, wykrzywiając się na widok dania, zaserwowanego przez Francescę.

- Dziwnie wygląda - dodała, podejrliwie dziwiąc jedzenie widelcem.

- *Ceviche*- sałatka i...

- Nie pytam cię o nazwę - warknęła pani Wagner - tylko chcę wiedzieć, z czego to jest! - Kiedy Francesca dokładnie wyliczyła składniki, wydała pełen oburzenia skrzek. - Surowa ryba? Myślisz, że będę jadła surową rybę? - piekliła się, gwałtownie odsuwając talerz.

- Ależ to jest naprawdę delikatne - broniła się Francesca. - Filety, macerowane w soku z limony i pomarańczy, z dodatkiem siekanej cebuli i ostrych papryczek...

- Fúj! - skomentowała krótko pani Wagner, po czym jęła zaklinać Bena i Lois, by nie narażali się na zatrucie.

- Mnie to bardzo smakuje - mruknął Ben, łapczywie pochłaniając swoją porcję.

Francesca zauważyła, że Matt również z zadowoleniem opróżnia talerz, choć nie zdobył się, drań, na słowo pochwały. Nie udało się jednak przekonać obu pań, że ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Z niechęcią odniosły się również do kurczaka z karczochami. Natomiast panowie pochłonęli z apetytem dokładki.

I to był początek. W ciągu kolejnych dwóch dni jej depresja pogłębiła się tylko. Wszystko, co zrobiła, nie podobało się obu damom. Gloria wyraźnie nie mogła się doczekać momentu, w którym postawi stopę na lądzie. Nie ukrywała bynajmniej swoich uczuć i od-reagowywała złość na Francesce - jedynej osobie, nad którą mogła znęcać się bezkarnie. Zaś Lois, która na krótki czas stała się nieco bardziej przyjazna, wkrótce, pod wpływem macochy, wróciła do dawnych, kapryśnych i władczych zachowań. W sumie Francesca miała wrażenie, że całe jej życie wypełniają piskliwe wrzaski bab, rozkazujących bezustannie, by zrobiła to, czy tamto.

Matt nie pomagał jej w żaden sposób. Na szczęście prawie go nie spotykała, choć zauważyła, że zwraca szczególną uwagę na jakość posiłków. Wydawał się być zadowolony. Zresztą, jakże miałoby być inaczej,

skoro rostbef na sposób prowansalski, jaki podała ostatnio na obiad, wymagał wielogodzinnych przygotowań. Walnie przyczyniła się do tego Lois, znów wypuszczając całą wodę ze zbiorników. Tym niemniej Francesca o mało nie nie zemdłała z wrażenia, kiedy raczył pochwalić suflet z krabów na gorąco.

Pomimo to była nadal na wściekła na Matta. Jak ten facet, świetnie przecież radzący sobie w interesach, mógł popełniać tak rażące błędy w ocenie ludzi? Wagnerowie, o których zdawał się mieć jak najlepsze zdanie, okazali się zupełnie dziwacznymi. A co miała myśleć o bezczelnych, całowicie oszczerczych pomówieniach, którymi zaatakował ją w czasie wspólnej kolacji? Zresztą nie tylko ją. Równie zdumiewająca była opinia, jaką wygłosił na temat Bogu ducha winnego Ruperta Finch-Rawlinsa.

Nie miała pojęcia, skąd wiedział, że Rupert niedawno wprowadził się do jej londyńskiego mieszkania. Co go to zresztą obchodziło? Dlaczego nie miałyby przyjąć do siebie na jakiś czas przyjaciela, który robił właśnie generalny remont mieszkania? I ten idiotyczny pomysł, że Rawlings stał się „zadomowionym kochankiem”! Śmiać się jej zachciało na samą myśl. Rupert był dobrym kumplem, lubiła z nim pracować, łączyły ich wspólne plany co do przejęcia galerii. Na tym jednak kończyły się bliższe związki. Zresztą kobiety nie pociągały Ruperta seksualnie. Wszystko to mogła wyjaśnić spokojnie Mattowi, gdyby tylko dał jej dojść do głosu, zamiast wyciągać pochopne wnioski. Nagle ponure rozmyślanie przerwał głos, wołający z kajuty w dół:

- Francesca! Gdzie się ta głupia dziewczyna podziewa?

- Och, nie! -jęknęła z rozpaczą, zmęczonym ruchem odgarniając pasma jasnych włosów z twarzy.

- Nie ma sprawy! - Calvin, który jeszcze pracował na deku, dał jej znak, by nie wstawała. - Pójdę i zobaczę, czego chcą.

- Jesteś aniołem! - wykrzyknęła z wdzięcznością.

- Zdaje się, że Gloria znów zapodziała gdzieś swoje lokówki. I błagam, spróbuj poprosić Lois, by nie zużywała całego zapasu wody!

- Nie ma sprawy! - zapewnił z porozumiewawczym uśmiechem, szybko ruszając ku kajutom.

Francesca odetchnęła z prawdziwą ulgą i odprężona, opadła na poduszki. Trudno sobie wyobrazić, co by zrobiła bez Calvina. Ten wielki, przyjacielski Murzyn, ze swoim nieodmiennie życzliwym powiedzonkiem: „nie ma sprawy”, uchronił ją przed popadnięciem w kompletny obłęd. Był prawą ręką Matta; obsługiwał jacht motorowy i asystował przy żeglowaniu na *Srebrnej Pani*, a dla Francesci stał się prawdziwie oddanym przyjacielem.

Daleki odgłos silnika, który od dłuższej chwili burzył spokój cichej zatoki, zaczął stopniowo narastać. Usiadła, i zasłaniając oczy przed jaskrawym blaskiem zachodzącego słońca, nawet z tej odległości mogła rozpoznać postać, siedzącą u steru zbliżającej się łodzi. Wyglądało na to, że Matt z Benem postanowili wrócić wcześniej z nurkowego rekonesansu u brzegów najbliższej wyspy. Z westchnieniem stwierdziła, że czas laby się skończył i pora wracać do ciężkiej harówki.

- Wspaniała zabawa! - wykrzyknął Ben, wdrapując się na rufę. Pozdrowiła go i obdarzyła uśmiechem, lecz jej oczy przyciągała wysoka, gibka sylwetka stojącego z tyłu mężczyzny.

Oddech uwiązał jej w gardle, a policzki zapłonęły na widok Matta mającego na sobie jedynie wąskie kąpielowe spodenki, pozwalające podziwiać cudowną długość jego opalonych nóg. Promień zachodzącego słońca prześlizgnął się po posagowym ciele, podkreślając złotym cieniem potężne sploty mięśni na szerokich ramionach i wypukłej piersi, zarośniętej ciemnym włosiem.

Stała jak przykuta do pokładu, zaskoczona i zmieszana swoją instynktowną, przepełnioną pożądaniem reakcją na człowieka, którego przecież z całą świadomością nienawidziła.

- Francesca? - Czar chwili przysł, gdy rozległo się głośnie nawoływanie spod pokładu.

Calvin wybiegł z mesy, skrzywił się i z rezygnacją wzruszył ramionami.

- Chcą zimnych drinków, a maszynka do lodu chyba się zacięła.

- Tak, tak, już idę... zaraz zobaczą, co się da zrobić - wymamrotała.

Ruszyła do kambuza, próbując ominąć stojącego na jej drodze Matta, co nie było łatwym zadaniem. Na pokładzie trzydziestometrowego jachtu musiały pomieścić się nie tylko dwa potężne maszty, ale też liczne, otwarte w tym momencie luki, prowadzące do pomieszczeń w dole. Dodatkowe utrudnienie stanowiły zalegające wszędzie potężne zwoje liny. O jeden z takich zwojów właśnie się potknęła, i upadłaby na twarz, gdyby Matt szybkim ruchem nie złapał jej za ramię.

- Uwważaj! - ostrzegł, ze złośliwym rozbawieniem patrząc na płonące policzki i drżącą postać dziewczyny, która tak rozpaczliwie chciała go wyminąć.

- Skąd ten pośpiech? - zapytał, mocniej przyciągając jej opierające się ciało.

- Muszę iść. Gloria i Lois chcą drinka - tłumaczyła się, wściekła, że Matt nadal robi sobie zabawę jej kosztem. Gdyby nie obecność Bena i Calvina, nic by jej nie powstrzymało od wymierzenia mu celnego kopniaka.

- Niezła myśl. A dla mnie i dla Bena po piwku.

- Niczego nie dostaniesz, jeśli mnie nie puścisz!

Z leceważącym wzruszeniem ramion zwolnił chwyt. Francesca szybko rzuciła się ku zejściu pod pokład.

- Gdzie się, u licha, podziewałaś? - zapytał wściekły głos.

Przez chwilę jej wzrok nie mógł przeniknąć cienia jadalni, kontrastującego z rozświetlonym pokładem, lecz wreszcie wyłoniła się sylwetka Lois, stojącej w odległych drzwiach swojej kajuty. Wymachiwała wściekle jakąś sztuką garderoby.

- To się nie nadaje do włożenia! Czy nikt nie nauczył cię, jak prasować sukienki? - wrzasnęła.

Francesca głęboko odetchnęła, policzyła w myśli do dziesięciu, po czym stwierdziła spokojnie:

- Oczywiście uprasuję ci to jeszcze raz. Ale ponieważ Matt kazał dzisiaj rozpalić ruszt na plaży, nie wydaje mi się, by taka kreacja była odpowiednia.

Ruda dziewczyna rzuciła jej szybkie, podejrzliwe spojrzenie, lecz Francesca patrzyła jej obojętnie w oczy. Po chwili Lois przyznała z westchnieniem:

- Tak, chyba wyjątkowo masz rację.

Gdyby tylko wiedziała, że Francesca, starając się zachować pokerową twarz, marzy, by choć w połowie wyglądać tak atrakcyjnie i pociągająco, jak ta wysoka, ruda piękność! Tak, Matt był wyraźnie zainteresowany

Lois. A Lois na pewno szalała za nim! Ale co to ją właściwie obchodziło?

Nagle główne drzwi mesy rozwarły się na całą szerokość.

- Czy znajdzie się wreszcie jakiś drink na tej choliernej łodzi? - zapytała agresywnym tonem starsza pani Wagner. Ta jędzowata, jazgotliwa i jadowita baba - Francesca zasypiając zabawiała się ostatnio wymyślaniami celnych epitetów, zaczynających się od litery „j” - była wyraźnie w podłym nastroju.

- Podaj mi lekką wódkę i dużo lodu - zgrzytnęła, przykładając drżącą rękę do czoła. - Dlaczego nikt mnie nie ostrzegł przed tym zdradzieckim ponczem? - dodała, obrzucając Francescę pełnym furii spojrzaniem, jakby angielska dziewczyna była winna za jej straszliwego kaca.

- Też nie za dobrze się czuję - przyznała Lois.
- Myślę, że nie zaszkodziłaby mi woda mineralna z lodem.

Francesca z trudem usiłowała ukryć przerażenie. Calvin powiedział, że maszynka do lodu nie działa! Rzeczywiście, trudno było z nią dojść do ładu już przed przyjazdem Wagnerów. Jeszcze jeden powód do narzekań dla tej sekutnicy - pomyślała ponuro, zapewniając uprzejmie obie panie, że lada chwila poda im drinki.

W kuchni, zmagając się ze sprzętem, który uparcie odmawiał pracy, Francesca zastanawiała się nie po raz pierwszy, czy nie przyszło jej zapłacić zbyt wysokiej ceny za galerię w Londynie. W najgorszych snach nie wyobrażała sobie, że może mieć Głorię i Lois za wrogów!

W krótkim okresie, kiedy dziewczyna zachowywała

się odrobinę bardziej przyjaźnie, zdążyła zwierzyć się Francesce, iż jest dzieckiem Bena z pierwszego małżeństwa. Matka umarła, kiedy dziewczynka była już nastolatką. Ponieważ ojciec rozpieszczał córkę i niestety zepsuł ją zupełnie, można było z dużą pewnością przypuszczać, że dziewczyna znienawidzi macochę. Tak się jednak nie stało. Obie, o dziwo, potrafiły się ze sobą dogadać. Być może na zasadzie wzajemnego podobieństwa - pomyślała Francesca, ze zniecierpliwieniem waląc pięścią w maszynkę do lodu. Nie zdziwiła się, kiedy Lois powiedziała, że była wziętą modelką. Z drugiej strony nie zdziwiła się również, gdy tamta dodała: - Ale wiesz, zrezygnowałam. To było takie nudne... Co także mogło być prawdą, choć należało raczej przypuszczać, że rozpieszczona dziewczyna nie była zdolna utrzymać samodyscypliny, niezbędnej w tym zawodzie.

W każdym razie jednej rzeczy można było być pewnym: Lois wyraźnie pragnęła zostać panią Sinclair. I sądząc z ze sposobu, w jaki Matt z nią flirtował - nie mówiąc już o obejmowaniu dziewczyny pod każdym pretekstem - musiał zwierzyć się jej z myśli o zaręczynach. A niech ma, czego chciał! W życiu nie spotkała osóbkę z takim charakterkiem i tak rozkapryszonej.

Zaciskając zęby i klnąc pod nosem, znów rąbnęła pięścią w oporną maszynkę.

- No, rusz się, trupie. Nie możesz z siebie wydusić więcej lodu? - pomstowała, wyładowując coraz głębszą frustrację. Nagle omal nie zemdląła z przerażenia, czując ciężar twardej dłoni na ramieniu.

- Mówienie do siebie uważane jest za pierwszą oznakę obłądu - usłyszała nad uchem kpiący głos.

Matt, nie zważając na pełen przerażenia, zduszony okrzyk, ujął ją za drugie ramię. - A skoro posunęłaś się aż do tego, że zaczynasz przemawiać do maszyny, mam jak najgorsze przeczucia!

Francesca zacisnęła z irytacją wargi na dźwięk jego uwodzicielskiego śmiechu, który zdawał się rozsadzać mała kuchnię. To niesamowite, jak potrafił ją zaskoczyć w chwilach słabości i niemiłosiernie wykić.

- Nie mogę sobie poradzić z tym cholernym gratem
- warknęła z wściekłością.

- Może udałoby ci się, gdybyś wyczyściła ją i wymieniła filtr.

- Nikt mi nie mówił, że trzeba to stale czyścić
- zachnęła się, czując nadal na ramionach ręce Matta, a za plecami jego muskularne ciało. - Czemu nie powiedziałaś mi o tym filtrze i o tym, że... trzeba czyścić? - wykrztusiła, odwracając się gwałtownie i próbując go odepchnąć.

W tym samym momencie zrozumiała, że popełniła niewybaczalny błąd.

Ciepło, emanujące od tego mężczyzny, zdawało się przepalać jej dłonie, które nagle oparły się drżącymi palcami o naga, ciemno owłosioną pierś.

- Co ty tu właściwie robisz? - wyszeptała chrapliwie.

- Co ja tu robię? - powtórzył, unosząc kpiąco brwi. - Dziwne pytanie! - uśmiechnął się, groźnie zaciskając chwyt na jej szczupłych ramionach. - O ile się nie mylę, jestem właścicielem tego jachtu - ale może masz inne zdanie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Francesca z posępną miną spoglądała na górującą nad nią wysoką postać mężczyzny.

Matt miał oczywiście rację. Bezsensem byłoby pytać właściciela jachtu, czemu zajrzał do kambuza. Nie musiał jednak skradać się tak podstępnie. A już na pewno nie powinien paradować w nieprzyzwoitym negliżu, mając jedynie wąski ręcznik na biodrach - zauważyła z roztargnieniem, gdyż bliskość męskiego, nagiego ciała mąciła jej myśli.

Kiedy podnieśli kotwicę w Prickly Bay, z przerażeniem odkryła, że Matt zajmuje sąsiadującą z nią kajutę na rufie. Było już jednak za późno, by coś na to poradzić. Wieczorami, gdy padała zmęczona na łóżko, nie dawała jej spokoju myśl, że on leży obok, za cienką drewnianą ścianą. I choć z wielką ostrożnością zakradała się do małej łazienki, którą wspólnie użytkowali, jasne było, że nie uda się bez końca unikać spotkania.

- Znowu nie ma wody?
- Co? - spojrzała zdziwiona.
- Chciałbym wiedzieć, dlaczego nie mogę wziąć prysznica. Gdzie wyparowała cała woda?

Przymknęła na moment oczy, próbując nie dostrzec opalonej piersi, o którą niemal ocierała twarz. Niewiele pomogło, gdyż teraz z kolei drażnił jej nozdrza ciepły zapach skóry, zmieszany z delikatną

wonią wody kolońskiej. Zaczepnęła głęboko oddech i bohatercko spróbowała wziąć się w garść.

- Jeśli... hm... jeśli zabrakło świeżej wody, to nie z mojej winy - wymamrotała, uciekając oczami w bok.

- Chyba przypominałem tobie i Calvinowi, aby w czasie mojej nieobecności włączył na dwie godziny silniki.

- Tak, ale...

- O ile pamiętam, tłumaczyłem ci nieraz, że taka operacja ma służyć uruchomieniu instalacji do odsalania morskiej wody i naładowaniu akumulatorów.

- Owszem, wydałeś rozkazy - prychnęła, szybkim ruchem odwracając głowę, by spojrzeć prosto w gniewne, niebieskie oczy. -I oboje z Calvinem przygotowaliśmy się do ich wykonania.

- Więc dlaczego nic nie zrobiliście?

- Dobrze, zacznijmy od początku - warknęła przez zaciśnięte zęby. - Otóż kiedy Calvin, zgodnie z poleceniem, włączył silniki, twoja głupia narzeczona i jej równie głupia macocha dostały ataku hysterii. I jeżeli chcesz wiedzieć, dlaczego żądały zachowania absolutnej ciszy, to mogę ci wyjaśnić, że przez całe popołudnie odsypiały w swoich kajutach kaca po tych potwornych ilościach ponczu, którym raczyły się przy obiedzie. Jeśli masz ochotę zrobić komuś awanturę, dlaczego nie miałbyś wyładować złości na obu paniach? - zakończyła jadownicę.

- Nie mów do mnie takim tonem! - zabulgotał wściekłe, wpijając jej palce w ramię jak szpony.

- Dobrze, ale przestań pomiatać mną jak kuchcią! I trzymaj łapy przy sobie, ty draniu!

Ślepa furia i jawna niesprawiedliwość, z jaką ją potraktowano, dodały Francesce nadludzkich sił.

Rozpaczliwym szarpnięciem wyrwała się z uścisku, odskoczyła w bok i przywarła do przeciwległej ściany.

Matt odwrócił się ku niej.

- Chyba zapominasz, że wynająłem cię na dwa tygodnie...

- Dzięki Bogu, już tylko na dwanaście dni - przerwała.

- ...i kiedy ja, albo ktokolwiek wydam ci rozkaz - ciągnął ostrym tonem, nie zwracając uwagi na jej poprawkę - ma być natychmiast wykonany!

- Dla mnie możesz sobie nawet wyskoczyć za burtę - rzuciła wyzywająco - Mam już dosyć, wszyscy mną pomiatają i wrzeszczą na mnie! Jeśli chcesz wiedzieć, uważam, że ktoś dawno już powinien udusić te dwie potworne baby!

Groźnie postąpił krok do przodu, przeszywając ją zabójczym spojrzeniem.

- Nie życzę sobie, żebyś tak wyrażała się o moich gościach! Najwyższy czas, bym nauczył cię dobrych manier.

- Serio? I co jeszcze? - zakpiła, nie panując już nad sobą. Widząc, że Matt sunie w jej kierunku, postanowiła więcej nie kusić losu. Szybki rzut oka na jego zaciętą twarz wystarczył, by rzuciła się w panicznej ucieczce ku bezpiecznemu zaciszu kajuty.

Z łomotem zatrasnęła drzwi i ciężko oparła się o nie, próbując uspokoić oddech. Gorączkowo zastanawiała się, co ma robić dalej. Było jasne, iż nie zdoła się długo ukrywać, zwłaszcza że zbliżała się pora pikniku na plaży.

Rozmyślenia przerwał jej dochodzący zza ściany łomot, jakby ktoś gwałtownie zatrasnął szufladę, czy

zamknął drzwiczki szafki. I już po chwili drzwi kajuty zadudniły pod uderzeniem pięści.

- Francesca! - basowy głos Matta brzmiał rozkazująco. - Wyjdź, chcę z tobą porozmawiać.

- Zostaw mnie w spokoju! - odkrzyknęła.

- Otwórz natychmiast!

- Zjeżdżaj! - zawyła, łudząc się, że choć w tym momencie jest bezpieczna. Jest nieobliczalny - ale nie posunąłby się chyba do wyważenia drzwi.

W ułamek sekundy później zrozumiała, że popełniła fatalny błąd, stanowiący jawny dowód jej zupełnej nieznajomości ludzkich charakterów. Bowiem Matt, nie bawiąc się w dyplomację, celnym kopnięciem wyważył cienkie drzwi z dykty. Otworzyły się nagłym ruchem, a Francesca, wyrzucona jak z katapulty, przeleciała przez pokój i wylądowała na łóżku, ciężko łapiąc oddech.

- Jak... Jak mogłeś? - wysapała, usiłując się podnieść. Z wściekłością potrząsnęła głową, aż burza jasnych włosów zawirowała jej wokół twarzy.

- Jak śmiesz tak obrażać moich gości - ty, wynajęta posługaczka! - wycedził z kamienną twarzą.

- A więc dobrze, „posługaczka” właśnie wymawia służbę!

- Coś takiego! - rzucił obojętnie, odwracając się, by zamknąć drzwi na małą zasuwkę, którą Francesca, na swoje nieszczęście, zapomniała przedtem zasunąć.

- Owszem, mam już kompletnie dosyć ciebie i twoich gości! - wrzasnęła z furją, usiłując wygrzebać się z prześcieradła, które złośliwie ją oplatało. - W najbliższym porcie wysiadam. I spróbuj tylko mnie powstrzymać!

Leniwie oparł się o drzwi.

- Mogę sprawić, że tak droga twemu sercu galeria stanie się dla ciebie nieosiągalna... A może już zapomniałaś o tym drobnym fakcie?

- Rób sobie, co chcesz, ty podły szantażysto! Teraz już wszystko mi jedno!

Zdawała sobie sprawę, jak dziecinnie to zabrzmiało i jakim bezsenssem jest przeciwstawianie się temu człowiekowi. Lecz jakaś przemożna siła nakazywała jej stawiać opór. Nadal zależało jej na galerii, ale szybko zaczęła dochodzić do wniosku, iż skórka nie warta jest wyprawki. Błady strach na widok Glorii i Lois był niczym w porównaniu z rosnącą grozą, jaka ogarniała ją na myśl o kochanym braciszku.

Wyplątawszy się wreszcie z prześcieradła, zauważyła, że Matt, tuż przed włamaniem się do jej kabiny, zdążył nałożyć na siebie sprane, niebieskie dżinsy. Jego wygląd nie stał przez to bardziej nobliwy - przeciwnie, wąskie spodnie wręcz nieprzyzwoicie obciskały szczupłe biodra i muskularne uda. Czy ten facet nie mógłby ubierać się bardziej stosownie? Jak śmiał bezwstydnie paradować w strojach tak podkreślających jego męskość? Zawstydziła się własnych myśli, aż zapłonęły jej policzki.

- Nie pozwolę na najmniejszy przejaw buntu na moim statku! - rzucił ostro.

- Tym gorzej dla ciebie, gdyż nie zamierzam dłużej usługiwać tamtym dwóm primadonnom - stwierdziła stanowczo, z wysiłkiem siadając na miękkim materacu, który kołysał się w rytm przechyłów statku.

- Mów ciszej - nakazał, rzucając ostrzegawcze spojrzenie na otwarty świetlik w suficie kajuty. - Nie ma potrzeby, żeby wszyscy musieli wysłuchiwać twoich bezsensownych utyskiwań.

- Bezsensownych utyskiwań? - wykrzyknęła z oburzeniem, niepomna na ostrzeżenia. - Choćbyś nawet zapłacił mi tysiąc dolarów, i tak nie zmienię zdania. „Idź tam, podaj tamto” - nie mam nawet chwili spokoju. Cud, że w ogóle udaje mi się przygotować posiłki na czas!

- Skończyłaś? - zapytał chłodno.

- Skądże! - zapewniła. Stopy wreszcie znalazły oparcie na podłodze i udało jej się wstać z łóżka.

- Nie masz nawet pojęcia, jak trudno jest dojść z nimi do ładu - ciągnęła gniewnie. - Za każdym razem, kiedy twoja narzeczona oznajmia, że idzie myć włosy, muszę biec do kuchni i jak najszybciej napełnić wszystkie garnki, bo wiadomo, że co najmniej przez dwie godziny nie będzie potem wody. I można się założyć o ostatniego dolara, że w tym samym momencie, kiedy Lois opróżni zbiorniki, Gloria zacznie się awanturować, bo nie ma ani łyka zimnej wody.

- Nie interesuje mnie...

- No jasne, że cię nie interesuje! - wybuchnęła. - Wielki Matthew Sinclair jest zbyt zajęty wydawaniem rozkazów, by interesować się, czy one są wykonywane. Ale dobrze ci radzę - kiedy poślubisz Lois, zadbaj, żebyś zawsze miał odpowiedni zapas wody pod ręką.

- Dobrze już, dobrze - mruknął, z wolna podchodząc ku niej. - Niezbyt chyba przepadasz za Lois?

- To nie ma nic do rzeczy. - Nerwowo cofała się aż do krawędzi łóżka. - Lois, jak sądzę, nie jest aż tak zła, jak jej potworna macocha. Widzę jednak, że coś do ciebie dotarło! - dodała uszczypliwie.

- O tak, doskonałe rozumiem, o co chodzi. To oczywiste, że trawi cię okropna zazdrość.

- Mnie? Zazdrość o Lois? - Francesca parsknęła

nerwowym śmieszkiem, który nawet w jej własnych uszach zabrzmiał sztucznie. - Dlaczego miałabym być o nią zazdrosna? Uważam, że wyjątkowo dobrana z was para! - rzuciła gniewnie, gdy Matt zatrzymał się przed nią.

- A zatem aprobujesz moje małżeństwo z Lois, tak?

Nie poruszał się i tylko patrzył na nią w milczeniu, lecz atmosferę ciasnej kabiny momentalnie przeniknęło narastające, wyraźnie seksualne napięcie. Francesce zdawało się, że cała furia i złość ulotniły się nagle, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Krew zadudniła jej w żyłach i całe ciało naprężyło się, owładnięte przemożną potrzebą rzucenia się w ramiona tego mężczyzny. Ostatnim przebłyskiem woli postanowiła zdławić ten szalony odruch.

- Wszystko mi jedno, z kim się ożenisz - zapewniła najbardziej stanowczo, jak mogła.

- Naprawdę? - zamruczał.

- Tak, naprawdę - potwierdziła obojętnym tonem, nie zważając na jawną kpinę w jego głosie. - Może byś tak poszedł do mesy i zajął się swoją dziewczyną, co? Głowę bym dała, że szalenie za tobą tęskni. I może uda ci się wyczarować trochę lodu - dodała, próbując prześlizgnąć się ku drzwiom.

- O, nie, nie uda ci się tak łatwo uciec!

Jak zwykle zareagował błyskawicznie; niepostrzeżenie znalazła się w pułapce silnych ramion, zamknięta w uścisku przy piersi mężczyzny. Instynktownie usiłowała odskoczyć do tyłu, co sprawiło, że oboje zachwiali się i padli na łóżko. Matt, nie tracąc czasu, złapał ją za nadgarstki i wykręcił ręce za głowę, przygważdżając jej ciało do materaca.

- Puść mnie! - krzyknęła.

- Puszczę, kiedy przysięgniesz, że zostaniesz na jachcie! Nie możemy zapominać o umowie, którą podpisałaś, prawda?

- Nieprawda! - wykrztusiła bez tchu.

- Myślę, że popełniasz wielki błąd - wyszeptał złowrogo, szybkim ruchem biorąc ją pod siebie.

Na próżno usiłowała wysunąć się spod silnego, gniotącego ją ciała. Szarpiąc się i wijąc, spostrzegła, jak nagle zwężają się źrenice zielonych oczu, poczuła napinające się mięśnie ud, wgniatających ją w materac i zrozumiała, że ta walka coraz bardziej go podnieca.

- Nie musisz spieszyć się z odpowiedzią - zamruczał głębokim, uwodzicielskim głosem, i równie uwodzicielskim gestem przesunął dłonią po jej ramieniu, by dotrzeć do piersi.

- Niece.. ooch! - wydała stłumiony okrzyk, gdy palce drażniącym ruchem zaczęły muskać obrzmiałe sutki; serce załomotało gwałtownymi uderzeniami.

Nie ma sensu dłużej się mu sprzeciwiać - pomyślała ponuro. Żadnych szans ucieczki - i ta przerażająca, pierwotna reakcja jej ciała na dotyk rąk Matta.

- Dobrze już, poddam się - wydusiła z siebie.

- Dotrzymam tej twojej cholernej umowy. I teraz proszę, pozwól mi odejść - błagała.

- A to dlaczego? Może mam ochotę zabawić się tutaj z... hm, moją dziewczyną?

- Nie jestem twoją dziewczyną! - szarpnęła się z furją, w ostatniej, rozpaczliwej próbie uwolnienia się. Na próżno - Matt mocniej tylko wduśił jej głowę w materac, zagłębiając palce w długie pasma jasnych włosów.

- Mógłbym zmienić zdanie, gdybyś mnie poprosiła...

- rzucił zdyszczanym głosem.

- Pamiętam, jak sam powiedziałaś, że gardzisz towarem z drugiej ręki - stwierdziła gorzko, przypominając sobie pamiętny pierwszy wieczór i tamte okrutne słowa.

- Zgadza się, ale choć znam cię aż nazbyt dobrze, jesteś dla mnie taka... tak podniecająca. - Mocniej zacisnął palce w jej włosach.

- Nie chcę cię i wcale mnie nie pociągasz. Zabawiaj się lepiej z Lois. Ja... mnie to prostu nie obchodzi! - wyjąkała, doskonale zdając sobie sprawę, że kłamie. Czuła, jak jej napięte ciało przenika dobrze już znany dreszcz podniecenia. Co się z nią działo, na Boga?

- Proszę, puść mnie - błagała.

- Nie ma mowy! - wydyszał, pochylając ku niej głowę. Powieki opadły ciężko, kryjąc gorączkowy blask zielonych oczu.

- Nienawidzę cię!

- Ależ kochanie, jak można tak łącać w żywe oczy!

- Ze śmiechem wtulił twarz w pachnący obłok srebrzystych włosów.

Miał rację. Każdy nerw jej ciała drgał, napięty podnieceniem, w nie kontrolowanej reakcji na dotyk jego ust, które zaczęły sunąć ku oczekującym wargom.

Poczuła, jak w głębi ciała zaczyna nieznośnie pulsować gorący węzeł, przenikający ją szaleńczym pożądaniem. Już gotowa była na wszystko. Zarzuciła Mattowi ramiona na szyję, a usta same rozchyliły się na pierwsze dotknięcie spragnionych warg mężczyzny. Błagania o litość zmieniły się w podekscytowane okrzyki, tłumione słodkim, gwałtownym pocałunkiem.

Dreszcz przeniknął Matta, a z gardła wydobył mu się głęboki pomruk, gdy poczuł, jak żarliwie i z pasją to ciało, wijące się pod nim, odpowiada na jego zew.

Ogarnięci szalem pożądania, zbyt późno zdali sobie sprawę, że zbliża się niebezpieczeństwo.

- Francesca? Gdzie jest ta cholerna dziewczyna? Francesca!

Na dźwięk głosu Glorii Francesca zamarła, czując, jak krew odpływa jej z twarzy. Zaszokowana i zdezorientowana, zaledwie dostrzegła, że Matt klnąc, puścił ją i porwał się z łóżka. Dopiero kiedy usłyszała nakazujące syknięcie:

- Na Boga, rusz się! - ochłonęła na tyle, by pojąć, że katastrofa wisi w powietrzu.

Wyobraźnia błyskawicznie podsunęła jej obraz Glorii, która z pianą na ustach wpada do kajuty, by znaleźć tam przyszłego męża Lois w zupełnie niedwuznacznej sytuacji. To wystarczyło, by Francesca, w popłochu wyskoczywszy z łóżka, trzęsącymi się rękami zaczęła wpychać bluzkę w szorty, odruchowo kierując się ku drzwiom. W tym momencie raz jeszcze stanęła jej na drodze potężna postać Matta i znów została rzucona na łóżko.

- Francesca...? Wiem, że tam jesteś - głos Glorii nasycał się jadem. - Wpuść mnie natychmiast!
- Zaczęła walić w drzwi.

To już zaczyna przypominać scenę z taniej komedii - pomyślała Francesca, tłumiąc atak histerycznego śmiechu. Dopiero dźwięk władczych uderzeń w drzwi i widok wściekłej twarzy Matta, który brutalnym ruchem poderwał ją na nogi, gwałtownie przywróciły dziewczynie poczucie rzeczywistości.

Rzuciwszy spojrzenie na drżącą, przerażoną postać, Matt szybko podjął decyzję.

- Jak się ruszysz - zabiję! - szepnął jej z furią do ucha i pchnięciem posłał w róg kajuty.

- Co się dzieje, Francesca? - dopytywała się właśnie Gloria, kiedy szczęknęła otwierana zasuwka. - Ach... przepraszam.... - wyjąkała, gdy drzwi uchyliły się lekko, ukazując wysoką postać Matta.

Francesca, ukryta w kącie, nie mogła zobaczyć, co się dzieje, ale wystarczył jej głos Glorii, wyrażający kompletne zaskoczenie.

- Myślałam... czy to nie jest kabina Francesci? Przysięgłabym, że... - urwała niepewnie.

- Nie - stwierdził ze spokojem. - Przykro mi, ale się pomyliłaś, Glorio. Francesca mieszka naprzeciwno.

- Jesteś pewien? - nie ustępowała. - Oczywiście, to na pewno musi być twoja kajuta, Matt - zachichotała niepewnie. - Tylko, wiesz, wydaje mi się dziwne, bo niedawno pożyczałam... ee... książkę.

- Zamieniliśmy się wczoraj wieczorem - poinformował obojętnym, znudzonym tonem. - Szczęk łańcucha kotwicznego nie dawał jej zasnąć.

- Cóż za pokazowe łągarstwa! - komentowała w myśli Francesca, z niechęcią przyznając, że Matt jest mistrzem improwizacji. - Gdybym go nie znała, natychmiast bym uwierzyła. A swoją drogą, musi mieć niezłą praktykę w takich sypialnianych scenkach - pomyślała ponuro, czując, jak Gloria napiera na drzwi, pragnąc za wszelką cenę zapuścić żurawia do środka.

Niestety, ich siły w tej przepychance były nierówne. Matt bez wysiłku utrzymywał jedynie wąską szparę.

- Masz jakąś ważną sprawę? - zapytał ze zniecierpliwieniem.

- Nie, nic takiego, mój drogi. - Głos Glorii ociekał słodyczą. - Po prostu prosiłyśmy z Lois o drinka już godzinę temu. Wiesz, nie chcę nic mówić na naszą kochaną Francescę, ale...

„Kochana Francesca” zatrzęsa się z oburzenia za drzwiami.

- ... ale ona jest przecież zupełnie beznadziejna! Cóż z tego, że się stara, kiedy jest taka niezdarna i powolna, a przecież Lois próbowała nawet być dla niej miła. Byłabym wdzięczna, gdybyś przemówił tej dziewczynie do rozumu. Wiesz, takie drobne przypomnienie, że jesteśmy twoimi gośćmi. Byłoby przykro, gdyby Ben musiał skrócić swój pobyt na jachcie z powodu takich dokuczliwych drobiazgów, prawda?

- Dobrze, obiecuję, że z nią porozmawiam - gładko zapewnił ją Matt.

- Kochanie, zawsze świetnie się rozumieliśmy - zagruchała, odwracając się i z wolna odchodząc.

Francesca, wstrzymując oddech, czekała, aż kroki w korytarzu ucichną, a kiedy Matt zamknął drzwi, z westchnieniem ulgi oparła się o ścianę.

- Cóż za zjadliwe, wścibskie babsko! - wykrzyknęła z furją. - I jeszcze mam uwierzyć w to całe gadanie, że „przypadkiem tu przechodziła”! Przyszła tu na przespiegi - przecież ona nigdy nie pożyczała ode mnie książki! W ogóle wątpię, czy w życiu przeczytała choć jedną - dorzuciła przez zaciśnięte zęby.

- Lepiej tak nie krzycz - napomniał ją zimno. - Znając Glorię, mogę być pewien, że właśnie zajęła strategiczną pozycję na pokładzie, z uchem przyciśniętym do luku.

- Skoro tak dobrze znasz jej paskudny charakter, po co w ogóle się z nią zadajesz?

- Ze względu na Bena, mówiłem ci już.

- Nie wątpię, że również ze względu na Lois!
- dodała zjadliwie, czując, jak nagle ogarnia ją fala zażenowania i wstydu.

Jak mogła pozwolić sobie stać się „tą drugą”? Jak mogła z taką pasją poddawać się pieszczotom Matta, wiedząc, iż jest zaręczony z Lois? Czuła się poniżona i jednocześnie upokorzona myślą, że jej dobrowolne poddanie się uznał po prostu za łózkową uległość.

- Rzeczywiście, omal nie zapomniałem o Lois - zgodził się z uśmiechem, obserwując jej wściekłą minę.

- Łatwo o niej zapominasz! - odparowała. Już miała powiedzieć mu, co myśli o tak dwulicowym zdrajcy, gdy nagle Matt zaczął wyrzucać jej rzeczy z szafy na łóżko. - Hej, co ty sobie właściwie myślisz? - zawołała ze złością.

Skrzywił się.

- Nie mamy innego wyjścia. Trzeba zamienić kabiny. - Wzruszył ramionami - Wiem, że to kłopotliwe, ale czego się nie robi dla dobra sprawy...

- To twoja sprawa, nie moja! - Wściekłym wzrokiem patrzyła, jak, skończywszy z szafą, odwraca się ku małej komodzie. - Jak mogłam, idiotka, chronić twoją skórę! Przecież jesteś podłym oszustem i beczelnym babiarzem! Proszę, zostaw moje rzeczy w spokoju!

Z całkowitą obojętnością, jakby nie słyszał jej słów, wyciągnął szufladę i wyrzucił z niej stos bielizny.

- O, jakie to ładne - mruknął z aprobatą, wyciągając jedwabny komplet z koronkami, który kupiła w St. George. - Musiało być drogie.

- Ponieważ kupowałam na twój rachunek, z radością pragnę cię poinformować, że był wyjątkowo drogi! - parsknęła, wrywając mu wściekłym ruchem bieliznę z ręki.

- Skoro tak, mam prawo wymagać, byś to włożyła, i marzę wprost o zdjęciu z ciebie tych śmiesznych ciuszków! - Matt uśmiechnął się leniwie.

- Niedoczekanie twoje! - zachnęła się, oburzona tym wyjątkowym tupetem. - Jeśli dotkniesz mnie choć jednym palcem, to...

Kpiąco uniósł ciemne brwi, z rozbawieniem patrząc, jak się waha.

- A więc, co zrobisz?

- Dobrze, nie chciałabym tego robić, gdyż wiem, jaki przykro może być drugiej kobiecie, ale jeśli się to powtórzy, nie będę się wahać. Opowiem Lois ze szczegółami, co działo się w mojej kajucie, zanim przerwała nam Gloria.

Poraził ją nagły, zły błysk w jego oczach; zadrżała, widząc, że z wolna zaczyna się ku niej zbliżać.

- Tak, masz rację, nieładnie jest opowiadać brzydkie historyjki - wycodził podejrzenie słodkim tonem. - Z tym, że wcale nie martwię się o Lois, gdyż po prostu nie uwierzyłaby, że możesz stanowić dla niej konkurencję - dodał z brutalną szczerością. - Stanowiłoby to natomiast wspaniały pretekst dla Glorii, która tylko czeka na okazję, by odciągnąć Bena od jachtu.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - wymamrotała Francesca, cofając się pod jego zawziętym spojrzeniem.

- Nie pamiętasz, jaką zatrutą strzałę wypuściła na odchodnym Gloria? Ona jest absolutnie zdolna do wykonania swojej groźby - popsucia mężowi wakacji, zanim jeszcze się na dobre zaczęły. A ja szalenie lubię Bena i chcę mieć pewność, że mu to nie grozi - dorzucił ostrzegawczym tonem.

Zebrała siły i wziąwszy głęboki oddech, odparła:

- Zgoda, Ben jest uroczym facetem i nie chciałabym psuć mu wakacji. Pomimo to nie zmienię zdania. Jeżeli jeszcze raz mnie dotkniesz, powiem wszystkim

prawdę i mam gdzieś konsekwencje. - Chłodne, zielone oczy nieledwie ją hipnotyzowały.

- Mam cię nie dotykać? O, tak...? - zamruczał miękko, unosząc rękę, by dotknąć żyły, nerwowo pulsującej na jej napiętej szyi. - Albo tak...? - wyszeptał, sunąc pomału palcami ku piersiom.

- Przestań! - krzyknęła, na próżno próbując go odepchnąć. - Dlaczego nie dajesz mi spokoju?

- Sam nie wiem. - Twarz mu stężała, a spojrzenie uciekło w przestrzeń. - Może los chce sobie ze mnie zakpić, a może takie jest przeznaczenie. - Wzruszył ramionami. - Wiem tylko, że teraz, kiedy udało mi się doprowadzić do naszego spotkania, sam poczułem się nagle zaplątany w sieć, którą zarzuciłem na ciebie.

- Nie rozumiem, o czym mówisz - jęknęła. - A co z Lois?

- Dopóki jest mowa o tobie i o mnie, Lois się absolutnie nie liczy - stwierdził zimno.

- Jak możesz być tak bezwzględny i obojętny? - wykrzyknęła. Szczerze nie lubiła Lois, lecz nie mogła się pogodzić z jego lekceważącą postawą.

Matt patrzył przez chwilę w milczeniu, a potem delikatnie musnął palcami niesforny kosmyk włosów za uchem dziewczyny. Gorzki uśmiech wykrzywił mu wargi, gdy wzdrygnęła się, czując dotyk jego rąk na skórze.

- To bardzo proste, Francesca - wyjaśnił spokojnie.
- Chcę ciebie - i wiem, że muszę cię mieć. To wszystko.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Noc była nieprawdopodobnie gorąca i parna. Przewracając się bezsennie na pościeli, Francesca patrzyła przez otwarty luk na gwiazdy, błyskające na ciemnym niebie. Ta noc zdawała się nie mieć końca.

Dotąd nie miała nawet czasu pozbierać myśli po wyczerpującej nerwowo utarczce z Mattem - głodni goście czekali na kolację. Skupiając całą uwagę na skwierczących na ruszcie stekach zdołała skutecznie unikać Matta, choć czuła, jak twarde spojrzenie zielonych oczu bacznie śledzi jej drżącą, nerwową sylwetkę.

Jakby mało było problemów, wkrótce okazało się, że Glorii wcale nie trafiły do przekonania wyjaśnienia Matta na temat zamiany kajut. Zachowywała się jeszcze bardziej agresywnie i wymagająco i najwyraźniej podzieliła się swoimi podejrzeniami z Lois. Francesca próbowała nie słyszeć zjadliwych uwag, których obie jej nie szczędziły, a które Matt - ten drań! - kompletnie ignorował. Naprawdę znajdowała się już u kresu wytrzymałości.

Jednak gdy Lois zagadnęła ją prowokacyjnie, kiedy zamierza wrócić do Anglii, parsknęła w odpowiedzi ponurym śmiechem. Jakże miło byłoby powiedzieć całą prawdę i wrócić najbliższym samolotem do Londynu! Niestety, ta dziewczyna by jej nie uwierzyła, a Matt najwyraźniej nie miał ochoty wypuścić jej z rąk.

Bezsilny gniew ograniał Francescę na samo wspomnienie upokarzającej łatwości, z jaką Matt zdławił jej próbę buntu. Równie dokuczliwa była świadomość kompletnego poczucia bezsilności, jakiemu ulegała w ramionach tego mężczyzny. A najgorsza stała się tortura własnego ciała, które w czysto instynktowny, pełen pasji i pożądania sposób reagowało na każdą pieszczotę. I nawet teraz, po kilku godzinach drżało, dręczone nie spełnioną namiętnością, wyzwoloną szalonym pocałunkiem Matta.

Przewracając się bezsennie na łóżku, dręczona wspomnieniem własnej, przeklętej uległości, Francesca zdobyła się w końcu na wyznanie przed samą sobą długo ukrywanej prawdy. Była tak pewna, tak przekonana, że po ośmiu latach fatalna siła uroku Matta już na nią nie działa. Okazało się, że jest przeciwnie. Ani przeszłość, ani ostatnie, dramatyczne przejścia nie były w stanie osłabić uczucia, jakie żywiła w stosunku do mężczyzny, który tak okrutnie ją osądzał i traktował. Nadal ogląda mnie jak przez odwróconą lunetę - pomyślała ze smutkiem.

Pomimo to wyznanie gorzkiej prawdy sprawiło jej ulgę. Ciężko jej było przyznać, że porywy rozpacz i ekstazy, palące pożądanie, ogarniające drżeniem jej ciało - słowem, to wszystko, czego doświadczała, będąc w bliskości Matta, było po prostu miłością. Miał rację. Chciała go - teraz i na zawsze. Niestety, co do jego uczuć nie miała żadnych złudzeń. Matt mógł jej pragnąć, mógł nawet z uporem twierdzić, że ją zdobędzie - ale wszystko to dotyczyło jedynie czystego seksu. Francesca doszła do wniosku, iż słowo „miłość” nie istnieje w jego słowniku, i jeśli nawet pragnął poślubić Lois, było jasne, że też jej nie kocha.

Oczekiwany sen nie nadchodził. Przewracała się na pościeli, prześladowana wizją ciał tych dwojga, połączonych w miłosnej ekstazie. Czy teraz właśnie kochali się w sąsiedniej kajucie? Z rozpaczą wtuliła głowę w poduszkę.

Następnego ranka obudziła się zmęczona i w posepnym nastroju; do depresji dołączył się pulsujący ból głowy. Niestety, zegarek wskazywał kilka minut po siódmej i nie było najmniejszych szans, by jeszcze przyłożyć głowę do poduszki. Za chwilę Gloria zacznie robić kosmiczną awanturę, jeśli spóźni się jej gigantyczne śniadanie, a ta przeklęta maszynka do lodu musi zostać umyta i wyczyszczona.

Głowa pękała jej z bólu, lecz zwlekła się z łóżka i podeszła do szafy. Matt narobił jej tylko kłopotu z tą zamianą kajut. Cóż, jeszcze jeden ujemny punkt na jego koncie - stwierdziła. Po prysznicu i sporej dawce aspiryny, włożywszy kolejne z zakupionych niedawno ubrań - jasnoniebieskie bawełniane szorty z taką bluzeczką - zaczęła wracać do życia.

Przynajmniej w kuchennym zaciszu nikt mi nie będzie przeszkadzał - myślała z zadowoleniem, wchodząc do kambuza i wiążąc fartuch wokół szczupłej talii. Muszę coś zrobić, zamiast leżeć w kajucie i użalać się na sobą, postanowiła, zmagając się z oporną maszynką do lodu. Nie mogę się tak poddawać. Na samą myśl o tym, że Matt nigdy nie odwzajemni jej miłości, czuła, jak świat wali się w gruzy. Tak było, a jednocześnie zdrowy rozsądek podpowiadał, że z czasem sobie z tym poradzi. Po prostu musi, przekonywała samą siebie, z pasją bijąc pianę na naleśniki dla Bena.

W miarę jak aspiryna zaczęła działać, Francesca, uwolniona od pulsującego bólu, zaczęła spokojniej rozważać sytuację. Trudno było sobie wyobrazić, by mogła uciec przed Mattem - zwłaszcza przed końcem rejsu - jeśli przyjąć, że nie wchodziły w grę tak rozpaczliwe sposoby, jak skok przez burtę. Zabrał jej paszport, i diabli wiedzą, gdzie go schował, a zatem, nawet gdyby wzięła łódkę i dostała się na wyspy, nie ruszy się z Karaibów.

Impas trwał i nie zdobyła się na żaden rozsądny pomysł. Tymczasem w mesie zaczęli zbierać się pozostali uczestnicy rejsu. Musi pozostać chłodna i obojętna. Już nigdy nie może okazać Mattowi, że płonie miłością i pożądaniem. Z uczuć została jej przecież jeszcze duma!

- O Jezu, a cóż to znowu takiego?! - wykrzyknęła Gloria na widok dania, które Francesca postawiła przed Benem.

- Naleśniki bananowe z rumem - wyjaśnił spokojnie. - A zanim zaczniesz robić tej uroczej dziewczynie wymówki - dorzucił bojowym tonem, posyłając uśmiech Francesce - przyjmij do wiadomości, że osobiście prosiłem ją, by mi je przygotowała na śniadanie.

Francesca, która na moment przymknęła oczy w oczekiwaniu na histeryczny wybuch Glorii, ze zdumieniem usłyszała, jak ta pokornie mówi do męża: - Ach, skoro tak... to może i ja spróbuję.

Choć Ben wyglądał na pantoflarza, a Gloria na sekutnicę, wyraźnie jednak czuła przed nim respekt. On jest zaiste wyjątkowy - pomyślała złośliwie Francesca.

- Może zrobisz i dla mnie? - zapytała Lois z końca

stołu, gdzie siedziała koło Matta. I ze złośliwym uśmiechem dodała wyjaśniająco: - Ja i Matt ostro...ehm...trenowaliśmy wczoraj wieczorem - prawda, kochanie? Nic dziwnego, że mam dzisiaj taki apetyt!

Słyszac wymowny, drażniący śmieszek dziewczyny, Francesca popatrzyła na ściągnięte, ponure rysy Matta. Napotkała spojrzenie zimnych zielonych oczu, które zatrzymało się na moment na jej twarzy, a potem oboje odwrócili wzrok.

- Ja... zaraz - wybąkała, rzucając się do kuchni, aby nie słyszeć odpowiedzi Matta. - Nie, nie pozwoli sobie na myśli o ich nagich ciałach, splecionych w miłosnym uścisku, stanowczo nie! - zapewniała niezłomnie samą siebie. Pomimo to musiała zmobilizować całą siłę woli, by zmusić się do powrotu z nową porcją naleśników. Na szczęście rozmowa przy stole wyraźnie już oddaliła się od tematu nocnych igraszek tamtych dwojga.

Kiedy pochylona nad talerzem z trudem usiłowała przełknąć tost z marmoladą, nagle usłyszała, że Lois ma już dosyć Grenady.

- Nie rozumiem, dlaczego gdzieś nie popłyniemy - mówiła dziewczyna rozdrażnionym głosem. - Jestem pewna, że tatuś chciałby sobie naprawdę pożeglować, prawda? - zwróciła się do ojca z promiennym uśmiechem.

- Ależ tak, córeczko, masz zupełną rację - zgodził się ochoczo Ben, który właśnie nalewał sobie kolejną porcję polewy rumowej na naleśniki.

- I co ty na to? - Lois triumfalnie spojrzała na Matta. - Może by tak Mustique? Gloria i ja nie możemy się doczekać, kiedy znajdziemy się na tej fantastycznej wyspie. Pamiętam dokładnie, jak czyta-

łam gdzieś, że Mick Jagger i Dawid Bowie też mają tam wille!

- A ja słyszałam z kolei, że urzędza się tam boskie przyjęcia. Będiesz miała gdzie się pokazać w tych wszystkich wspaniałych rzeczach, które kupiłaś - entuzjastycznie włączyła się Gloria. - I nie zapominaj, że nie brakuje również arystokratycznego towarzystwa. Angielska księżniczka Małgorzata spędza tam wakacje, prawda, Francesca?

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

Lois zaśmiała się, pełna niedowierzania.

- Jak to „nie wiesz”? Przecież czytasz chyba rubryki towarzyskie?

- Bynajmniej nie - odparła lodowato Francesca.

- Szczerze mówiąc, mam ważniejsze rzeczy do roboty - dodała z satysfakcją, uznając, że ma już kompletnie dosyć głupiej narzeczonej Matta.

- Naprawdę? - zeszywniała Lois, wściekłym gestem odrzucając do tyłu długie włosy i błyskając ostrym spojrzeniem.

- Sądzę, że powinniśmy odczekać dzień lub dwa - wtrącił się gładko Matt. - Niezbyt podoba mi się pogoda - trochę za dużo chmur i wiatru. Może nam dać w kość na trasie do Carnacou, która jest najbliższą wyspą - a od niej mamy jeszcze jakieś trzydzieści mil do Mustique.

- Tylko tyle? - zdziwiła się Gloria. - Z tego, co słyszę, czeka nas miły, żeglarski dzień.

Matt uśmiechnął się do niej z przekąsem:

- Owszem, ale nie wtedy, kiedy morze będzie wzburzone, a tego właśnie się spodziewam.

- Wzburzone? Może to rzeczywiście nie jest dobra myśl - mruknęła, wyraźnie tracąc entuzjazm.

- Matt, proszę, zgódź się! - wykrzyknęła Lois, nie zważając na nagłą zmianę nastroju macochy. - Myślałam, że ten rejs będzie fajny, że gdzieś popłyniemy, a tymczasem jest nudny! - Zatrzepotała długimi rękami i błagalnym gestem położyła Mattowi rękę na ramieniu.

Spojrzał na nią z nieodgadnionym wyrazem twarzy, a potem wzruszył ramionami:

- Tylko nie mów potem, że nie ostrzegałem przed sztormową pogodą - rzucił wstając zza stołu. - Muszę powiedzieć Calvinowi, żeby uruchomił silnik pomocniczy, tak na wszelki wypadek.

- Hej, dostanę trochę kawy? - zapytał Calvin w kilka godzin później, wtykając głowę w drzwi kambuza. - Szefowi się ciągle coś nie podoba, a jak się dłubie przy tym silniku, to człowiek by tylko pił!

- Jasne, że tak! - Francesca zakrzętnęła się, obdarzając uśmiechem umazaną smarami twarz. - A może coś byś zjadł? Kanapkę z serem? - dodała domyślając się, że nie miał czasu na posiłek. Zawsze, kiedy Matt schodził pod pokład, Calvin pełnił wachtę na górze.

- Owszem, mogę przetrącić taką kanapkę. I nie pogardziłbym jedną małą pizzą, z tych, które zrobiłaś wczoraj, o ile coś zostało w lodówce.

- Nie ma sprawy! - odpowiedziała z łobuzerskim mrugnięciem. Nagle uświadomiła sobie, że skoro ktoś taki jak Calvin jest na pokładzie, diabeł nie okaże się taki straszny, jak go malują.

W trakcie przygotowań do obiadu przypomniała sobie, że ma zmienić pościel w kajutach. W tym gorącym klimacie stale trzeba było mieć na podorędziu świeże ręczniki i prześcieradła. Kiedy objuczona stertą bielizny szła korytarzem, zatrzymał ją nagle głos Matta.

- Francesca, chodź na chwilę! - zawołał z kabiny nawigacyjnej, gdzie właśnie ślęczał nad zarzuconym mapami stołem.

Przyciskając kurczowo do piersi białe płótna, jakby chciała uchronić się przed złym urokiem, z ociąganiem podeszła bliżej. Nad stołem, oprócz typowej krótkofalówki, służącej Mattowi do porozumiewania się z *Wall Street II* i z portami, zobaczyła cały rząd migocących kolorowych ekranów. Widać ufa do reszty nowoczesnej technice - pomyślała, z roztargnieniem wpatrując się w jeden z nich, który być może pokazywał odczyt z radaru.

Matt okręcił się na ruchomym krześle i przez chwilę badawczo przyglądał się nerwowo przestępującej z nogi na nogę dziewczynie.

- Jadłaś śniadanie? - spytał nagle.

- Nie, nie jadłam, tylko kawałek grzanki - odparła zdumiona. Cokolwiek chciał powiedzieć, z pewnością nie chodziło mu o jej apetyt. - Dlaczego pytasz?

- Całkiem serio ostrzegałem, że na pierwszym odcinku trasy dostaniemy nieco w kość - wyjaśnił.

- Wysłuchałem właśnie prognozy pogody. Powiedzieli, że zbliża się tropikalny niż z silnymi wiatrami i ulewą.

- Wzruszył ramionami. - To nie jest niebezpieczne, choć Rozbrykana Jenny może nieźle rozbijać morze, zwłaszcza że wiatr wieje od zachodu.

- Rozbrykana Jenny?

Odwrócił się i opalonym palcem wskazał na mapie grupę wysepek u wschodniego wybrzeża Grenady, mówiąc:

- Silne prądy, wiry i martwa fala - to wszystko kłębi się i wiruje wokół tych wysp. A Jenny, najdalej wysunięta na północ, choć najmniejsza, kiedy zacznie

„brykać”, może całkiem groźnie rozbijać morze w tym rejonie. Stąd właśnie nazwa.

Wbrew sobie pochyliła się nad mapą nawigacyjną, z zainteresowaniem przyglądając się dziwnej plataninie wyrysowanych tam linii i kół.

- Skąd wzięły się tu wiry? - spytała.

- To normalne morskie prądy, lecz w tej okolicy dodatkową atrakcją stanowi podwodny wulkan - o, tu, za siostrzanymi wysepkami - wskazał palcem trzy niewielkie kropeczki u wschodnich wybrzeży wysp.

- Czy jest niebezpieczny?

- Raczej nie. Ale będzie nas nieźle bujało, zwłaszcza że idzie niż. Jeśli nie jesteś przyzwyczajona do pływania, możesz dostać choroby morskiej. W jakimś sensie dobrze się stało, że nie jadłaś śniadania.

- Dziękuję za ostrzeżenie - wymamrotała, zdziwiona nieoczekiwaną troską w jego głosie.

Przypomniała sobie, że ma dużo pracy i już miała się odwrócić do wyjścia, gdy szybko pochwycił ją za łokieć.

- Zaczekaj chwilę, jest jeszcze coś do wyjaśnienia.

- Mam tyle roboty - usprawiedliwiła się, na próżno próbując uwolnić rękę z uścisku.

- Zaszło między nami zbyt wiele nieporozumień. Kiedy będziemy w Mustique, chciałbym z tobą poważnie porozmawiać - oznajmił.

- Ach tak? - Zacisnęła usta. - O ile wiem, dosyć już powiedziałaś i zrobiłaś. Dlaczego nie skoncentrujesz się na swojej kochanej Lois? - dodała kąśliwie. - Z tego, co powiedziała przy śniadaniu, wynika, że ostatniej nocy odbyliście bardzo ważną „rozmowę”!

Skrzywił się lekceważąco.

- Mogę cię zapewnić, że wbrew temu, co opowiada

Lois, popływaliśmy tylko trochę w morzu, zanim nie rozeszliśmy się do naszych... osobnych kabin.

- Absolutnie nie interesuje mnie, co robiłeś, albo co masz zamiar zrobić - stwierdziła sucho, próbując go wyminąć.

- Naprawdę? - Uśmiezek zaigrał na jego wargach, kiedy dostrzegł, jak się rumieni. - W każdym razie powtarzam to, co powiedziałem: zależy mi, żebyśmy znaleźli dla siebie trochę czasu.

- Pewnie w łóżku, co? - warknęła.

- Najchętniej! - roześmiał się, mocniej przyciskając ją do siebie. - No, może nie cały czas, ale...

- Wybij to sobie z głowy! - Zaczęła wrywać się zawzięcie, czując jednocześnie dziwną słabość, gdy chłodne palce Matta objęły jej kark.

- Tylko nie próbuj mi zamydlać oczu - ani sobie - upomniał ją łagodnym głosem, w którym wyraźnie mogła odczytać groźbę. - Teraz nie jest odpowiedni moment ani miejsce, ale nie zmienia to faktu, iż mnie pożądasz, a ja mam szczerzy zamiar cię osiąść!

- Ty bezczelna świni! - prawie zawyła. Z furją wyszarpnęła mu się i pędem ruszyła ku kajucie Glorii.

- Prędzej się spotkamy w piekle! - wysyczała jeszcze przez zaciśnięte zęby, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

- Cumy rzuć! Przygotuj żagle do stawienia!

Francesca gramoliła się do sterówki na rufie, dźwigając puszki piwa i tacę pełną kanapek. Postawiła je ostrożnie na szafce i przechyliwszy się przez barierkę, zerknęła na wysoką postać Matta, stojącego za kołem sterowym.

Patrząc na długie, opalone nogi i brązową, mus-

kularną postać żeglarza, ubranego jedynie w obcisłe, białe szorty, znowu poczuła gwałtowny skurcz serca. On wygląda... wygląda wspaniale! - musiała przyznać z niechęcią, obserwując, jak stoi swobodnie na bujającym się pokładzie, syjąc komendami donośnym, żądającym natychmiastowego posłuchu głosem.

Udzieliła sama sobie ostrej reprimendy, z której wynikało, że jeśli nie przestanie panować nad sobą, Matt do reszty ją zlekceważy. Ponadto, szykując się na przeżycie niebezpiecznego sztormu, należy schować prywatne uczucia głęboko do szuflady.

Termin odpłynięcia opóźnił się znacznie z powodu kłopotów z silnikiem.

- Może być potrzebny, choćby po to, by wyciągnąć nas z kłopotów - oświadczył Matt, stanowczo nie zgadzając się na zaniechanie reperacji, pomimo nacisków Lois.

W przeciwieństwie do swojej pasierbicy, Gloria stawiała się coraz bardziej nerwowa. Zarówno ona, jak i jak i Francesca, wzięły sobie do serca przestrogi Matta. Żadnej z nich nie cieszyła perspektywa wypłynięcia w morze. Jedynie myśl o ekskluzywnych sklepach wyspy Mustique i nadzieja na wypicie kieliszka szampana w najwytworniejszym towarzystwie trzymała starszą panią Wagner przy życiu.

- Nie szykuj dla mnie obiadu - nakazała. - Już na samą myśl o wzburzonym morzu odechciewa mi się jeść.

Gdybyś tylko wiedziała, że nie jesteś wyjątkiem - pomyślała Francesca i nagle drgnęła, przestraszona.

- Kotwicę rwij! - rozległo się na pokładzie.

Gloria pobladła, usłyszawszy głośny rozkaz Matta i służbiste potwierdzenia od Bena i Calvina, którym

towarzyszył przeraźliwy szcęk łańcucha kotwicznego w kluzie.

- Od początku mówiłam, że nie mam ochoty na ten przeklęty rejs! Co bym dała, żeby znów być na lądzie! - narzekała.

Francesca, oparta o reling, ze zdumieniem pomyślała, że szkoda jej się zrobiło tej kobiety, bez względu na to, jak była złośliwa. Żona Bena naprawdę nie była stworzona do rejsów na pełnym morzu. Ja też nie przepadam za nimi - westchnęła, śledząc ostatnie przygotowania do wyjścia z portu.

Dla kogoś nie znającego się na żeglarskim manewry u wyjścia z zatoki mogły się wydawać bezładną szamotaniną. Nie ulegało jednak wątpliwości, że Matt dokładnie wie, co ma robić. Było również jasne, że jest kapitanem na tym jachcie, a jego rozkazy nie podlegają dyskusji. Ben i Calvin spełniali je szybko i bez szemrania.

- Żagle staw! - wydierał się, poganiając Calvina szarpającego się z żaglem zaklinowanym w maszcie.

- Zabezpiecz ponton! - krzyknął do Francesci, uruchamiając silnik. Spojrzała na niego, nic nie rozumiejąc, i w tym samym momencie została gwałtownie odepchnięta na bok. Już po chwili długa, nylonowa lina od pontonu, unoszącego się za rufą *Srebrnej Pani*, została zamocowana na pokładzie.

- Nie płacz mi się tutaj, do cholery! - zaklął, jednym skokiem dopadając z powrotem koła sterowego.

- Chcę pomóc, ale nie wiem, jak...

- Zamknij się i siedź cicho! - warknął, szybko ustawiając jacht burta do wiatru i krzycząc do Calvina, by nie stawiał już więcej żagli.

- Ależ z ciebie cholerny kapitan Ahab! - mruknęła pod nosem, sadowiąc się na ławeczce i przypominając sobie „Moby Dicka” Melville'a - opowieść o tragicznym rejsie szalonego kapitana Ahaba, ścigającego po wszystkich morzach białego wieloryba.

Matt tylko się roześmiał i kazał Benowi uważać na niebezpieczną rafę po lewej burcie.

Czując porywy wiatru na twarzy, i patrząc, jak smukły jacht zaczyna z wdziękiem pruć fale, Francesca zrozumiała, dlaczego tak wielu ludzi ogarnia mania żeglowania. Chmury zniknęły, odsłaniając błękit nieba. Dzień był gorący, a dziób *Srebrnej Pani* coraz szybciej rozcinał wodę. Czuła niemal narkotyczny urok tej chwili.

- W porządku, trochę się uspokoiło - stwierdził Matt, jedną ręką sięgając po kanapkę. - Jak tam towarzystwo na dole?

- Nigdzie nie widziałam Lois, a Gloria zaszyła się w kajucie.

- Najbardziej odpowiednie miejsce dla niej - zaśmiał się. - A ty, jak się czujesz?

- Dobrze. Dziwne, ale nic mi nie dolega.

Rozejrzała się po spokojnym morzu.

- Jesteś pewien, że może nadejść sztorm? Trudno uwierzyć, skoro na niebie nie ma ani jednej chmurki.

Wzruszył ramionami.

- Na tych wodach nie można być pewnym niczego. A ponieważ radio na Antylach podawało prognozę o spadku ciśnienia w strefie trzeciej, trzeba być czujnym. Zresztą i tak mogę zagwarantować, że wokół Rozbrykanej Jenny będzie bujało. Dlatego masz jeszcze godzinę czasu, by podać kolację, bo później całe towarzystwo może pójść w ślady Glorii - dodał,

szybko obracając kołem, gdy Calvin z dziobu zameldował o rafie.

- Wobec tego lepiej będzie, jak już pójdę - westchnęła Francesca.

Choć na pokładzie nie było zbyt spokojnie, zwłaszcza w momentach, gdy jacht kładł się na falach, z dziwną niechęcią myślała o zejściu do kambuza. Nie miała jednak żadnego pretekstu, by zabawić tu dłużej, a za wszelką cenę nie chciała dać poznać Mattowi, że pragnie jego towarzystwa.

- Tylko pamiętaj, że masz mi zapewnić stałą dostawę kawy i kanapek! - zawołała, gdy schodziła do mesy.

- Przy takim facecie jak ty kobieta jest od rana do wieczora skazana na gary! - sarknęła.

- Kobieta, która kocha, zrobi wszystko dla mężczyzny! - roześmiał się.

- Nie! Nic nie zrobię! - zakląła wściekle pod nosem, z łomotem zatrzaskując za sobą drzwi.

Wkrótce Rozbrykana Jenny aż nadto potwierdziła swoją reputację. Francesca skończyła podawać właśnie obiad Benowi, Calvinowi i Lois (Gloria rozsądnie postanowiła zrezygnować z posiłku), kiedy jacht zaczął ciężko wspinać się na fale i gwałtownie opadać z ich grzbietów. Zaniepokojona, poszła do sterówki, sprawdzić, co się dzieje i wylewając po drodze połowę kawy, niesionej Mattowi. Potężne fale przelewały się przez pokład, a na horyzoncie gęstniały ciemne chmury.

- No tak, chyba nie mamy szczęścia - oznajmił, potwierdzając jej najgorsze obawy. Pogłębiły się one jeszcze, gdy zobaczyła, jak wiąże sobie w pasie linę asekuracyjną, przypinając drugi koniec do relingu.

- To tylko rutynowe zabezpieczenie - poinformował

uspokajająco. - Co może być za pożytek ze sternika, zmytego za burtę?

Francesce nie było tym razem do śmiechu.

- Na litość boską, Matt, bądź ostrożny! - prosiła z niepokojem, kurczowo chwytając się relingu, gdy kolejna fala przewalała się przez burtę.

- Jasne! - zapewnił, nie zwracając nawet uwagi na zimny prysznic, który spłynął po jego wysokiej postaci.

- Nie mam na razie ochoty wybierać się na tamten świat - przynajmniej dopóki się z tobą nie pokocham!

- dorzucił z drapieżnym uśmiechem.

- Życzę szczęścia! - krzyknęła, ale już następna fala uderzyła w sterówkę, sprawiając jej równie obfity prysznic, co Mattowi.

- Nie ma to nic wspólnego ze szczęściem! Ale dajmy już temu spokój, trzeba wrócić do rzeczywistości. Sądzę, że sztorm dopadnie nas za jakieś pół godziny, może nawet szybciej. Musicie z Calvinem sprawdzić, czy wszystkie luki są zamknięte. I powiedz Benowi, że ma przejąć ster w czasie, kiedy Calvin będzie mi pomagał refować żagle. Zrozumiałaś?

- Aye, aye, kapitanie! - wyjąkała, szcękając zębami z zimna i ze strachu. - Ale wszystko będzie w porządku, prawda, Matt?

- Nie ma sprawy! - jak powiedziałyby Calvin. Wierz mi, w porównaniu z Atlantykiem, to jest po prostu bułka z masłem.

Może dla Matta była to przysłowiowa bułka z masłem, ale dla niej następne parę godzin zamieniło się w istne piekło.

Pomimo zamkniętych luków każde uderzenie fali o burtę niosło się dudniącym jak uderzenia młota echem po całym kadłubie. Niemal odchodziła od

zmysłów ze strachu, a jednocześnie nie było nawet czasu się bać - tyle miała roboty!

Ben, którego Matt przysłał na dół, by odpoczął, na wypadek, gdyby sztorm się przedłużył i trzeba było zmieniać się przy sterze, poprosił przed snem o gorącą zupę. Nie lada wyczynem okazało się zagrzanie puszkowej zupy pomidorowej w skaczącym w górę i w dół kambuzie. Kiedy tylko zrealizowała zamówienie Bena, już musiała biec na pomoc jego żonie i córce.

Gloria, która już wcześniej salwowała się ucieczką do łóżka, szybko upadła na duchu i póty krzyczała i histeryzowała, aż rzeczywiście stała się chora. Lois także schowała się w swojej kajucie. Biernie poddając się kołysaniu statku, kurczowo przyłgnęła do koi, płacząc i jęcząc. Wkrótce była równie cierpiąca, jak jej macocha. Ponieważ jacht zapadał się coraz głębiej w fale, Calvin i Francesca zabezpieczyli pasami bezwładnie leżące postacie obu kobiet.

- Teraz nie będą się staczać z koi - powiedział, gdy szli do kuchni.

- Myślę, że najgorsze mają już za sobą. - Francesca zmęczonym ruchem odgarnęła z czoła mokry kosmyk i zaczęła napełniać wiadro, by posprzątać obie kajuty.

- Jak myślisz, kiedy uda nam się uciec z tego sztormu?

- zapytała.

- Nie mam pojęcia. Ale z szefem przy sterze możemy się czuć bezpieczni.

- Mam nadzieję - mruknęła, łapiąc się za krawędź zlewu przy kolejnym przechyle. - Właśnie, a jak...

- nerwowo wstrzymała oddech - jak tam Matt? Wszystko z nim w porządku? - Z niepokojem spozjrzała w górę, ku pokładowi.

- Nie ma sprawy! - zapewnił ją Calvin. - Ty też

zresztą masz się nie najgorzej - dodał, widząc, z jaką energią mimo wszystko się krząta.

- Daj spokój, czuję się okropnie! - zaprotestowała, wlewając solidną porcję płynu odkażającego do kubła.

- Na szczęście, a może na nieszczęście - zależy, z której strony patrzeć - nie mam po prostu czasu na chorowanie. Albo Gloria dostaje amoku, albo Lois zaczyna umierać i tak na zmianę - westchnęła, ruszając z kubłem do kajut.

Dopiero kiedy obie damy zostały całkowicie obsłużone, Francesca uznała, iż wreszcie może udać się do swojej kajuty na zasłużony odpoczynek. Dziwne, czemu nie choruję - pomyślała sennie, padając wyczerpana na koję. Pewnie miałam rację, tłumacząc Calvinowi, że uratował mnie brak czasu...

Gdy obudziła się w kilka godzin później, była zdumiona, gdyż jacht bez ruchu unosił się na spokojnej wodzie. Do tego czuła się świetnie, choć sądziła, że będzie wykończona. Jakby jeszcze mało było cudów, natrysk okazał się wolny.

- O, niedoczekanie twoje, Lois - teraz ja się myję!
- zamruczała, wchodząc z namydloną głową pod ożywczy strumień chłodnej wody. Wystarczyło jeszcze włożyć ukochane szorty i bluzkę w odcieniu akwamaryny, i rozczesać włosy, by poczuć się na nowo kobietą.

Jacht wydał się jej w pierwszym momencie opustoszały. Kiedy jednak wyszła z mesy na pokład i zmrużyła oczy w blasku popołudniowego słońca, drgnęła nagle na dźwięk obcego głosu.

- No, no, no! Matt, ty stary koniu, przecież mogłem przypuszczać, że będziesz miał jakąś wystrzałową dziewczynę na pokładzie!

Obróciła się, dostrzegając Matta niedbale opartego o reling i stojącego za nim przystojnego, jasnowłosego mężczyznę.

- Zachowuj się - to jest moja przyrodnia siostra - surowo upomniał go Matt. - Francesca, mam zaszczyt przedstawić ci Jamesa Fieldinga, mojego starego kumpla, faceta o wyjątkowo podejrzaney reputacji. Na twoim miejscu nie ufałbym mu za grosz!

Mężczyzna, śmiejąc się, ruszył ku niej przez pokład.

- Wstrętny oszczerca z tego Matta. Niestety, ciągle nie może mi zapomnieć, że poderwałem mu jego pierwszą dziewczynę, jeszcze na studiach w Eton.

- Cześć, James... - wymamrotała, zdziwiona galanterią, z jaką uniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Witaj, Francesca! - wyszeptał z tak jawnym zachwytem, aż się zarumieniła. - Jak to się stało, że nie spotkałem wcześniej tak cudownej dziewczyny? - zapytał i nie wypuszczając jej ręki, odwrócił się do Matta. - Wiesz, stary, chyba się zakochałem!

- Ostrzegałem cię przecież! - ponuro wycodził tamten.

- Gdzie my właściwie jesteśmy? I gdzie są Wagnerowie i Calvin? - zapytała nieśmiało Francesca, spoglądając na inne jachty, zakotwiczone jeden koło drugiego w szerokiej zatoce.

- Calvin poszedł po zakupy, a Wagnerowie odspiają pod pokładem - wyjaśnił Matt. - Jesteśmy w Tyrrel Bay, na wyspie Carriacou; schroniłem się tutaj przed sztormem.

- Nie mogłem wprost uwierzyć w swoje szczęście, zobaczywszy *Srebrną Panią* - powiedział James, ciągle wiążąc jej dłoń w uścisku. - Przenosiłem się z wyspy na wyspę w kierunku Mustique, kiedy z powodu

sztormu zamknęli tutejsze malutkie lotnisko Z rozpaczy poszedłem do baru - tu wskazał gestem cały rząd kafejek i sklepików wzdłuż plaży - i właśnie topiłem smutki w kieliszku, kiedy kochany, stary Matt przyżegłował do miasta!

- Hm... twój „kochany, stary Matt” zaczyna myśleć, że będzie tego żałował - odpowiedział stary kumpel, rzucając jawnie wrogie spojrzenie na rękę Jamesa, ściskającą dłoń dziewczyny.

Ten wyszczerzył zęby.

- Nonsens! A ponieważ dałem się złapać na haczyk twojej prześlicznej siostrzyczce, z radością zabiorę się z tobą do Mustique. Szczerze mówiąc, Matt, ja się nawet nie zastanawiam, czy jestem zakochany - ja to po prostu wiem! - roześmiał się.

- Naprawdę?

Francesca wzdrygnęła się, rozpoznając napięcie w niedbałym tonie Matta i zimny, zielony błysk w jego wzroku. Dla niej - a zapewne i dla Jamesa - było jasne, że Matthew Sinclair nagle stracił swoje znane poczucie humoru.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Głośny szmer rozmów i wybuchy hałaśliwego śmiechu niosły się w gorącym, wieczornym powietrzu.

- Przecież tu się nawet nie da rozmawiać - pomyślała Francesca, słysząc ognistą muzykę graną na parkiecie pod rozgwieżdżonym niebem. Wnętrze baru, do którego wprowadził ją James, nie było wiele cichsze. Bar i restaurację „Basil”, wzniesione na palach ponad wodami zatoki Britannia, śmiało można było uznać za centrum towarzyskie Mustique.

- To jest typowa środowa potańcówka - wyjaśnił James, przekrzykując stłoczonych przy barze gości.

- Czy wszyscy tu przychodzą? - zapytała, z obawą rozglądając się wokół. - Wiesz, nie chciałabym się natknąć na Matta...

- Spokojnie, przecież jest na kolacji z Wagnerami. Poza tym, o ile wiem, musi odwiedzić Calvina do domu.

- Calvina? A gdzie on mieszka?

- Pochodzi z Bequii. To wysepka położona niedaleko stąd. Nie wiem, jak się poznali, ale orientujesz się przecież, że Matt ma dom na jednej z takich małych wysepek, więc...

- Nic nie wiedziałam o domu - przerwała mu zdziwiona.

- Nie? - James uniósł brwi. - Co prawda Matt robi z tego wielką tajemnicę, i nikt z przyjaciół, nawet ja, nie był tam nigdy zapraszany, ale byłem przekonany,

że ty wiesz. Przecież jesteś jego... ee... przyrodnią siostrą - zająknął się.

- Nie, nigdy nie łączyły nas tak bliskie więzy.
- Potrząsnęła głową.

James był najwyraźniej żądny bliższych informacji na temat domu. Widać było, że Matt nie miał ochoty wtajemniczać szkolnego przyjaciela w swoje sprawy. Zresztą, jej również nie. Nie powinnam się dziwić - pomyślała gorzko. Skoro nigdy mi nie ufał, czemu miałby to robić teraz?

- A zresztą, dajmy spokój Mattowi. Szkoda wieczoru - stwierdził James. - Co byś powiedziała na specjalność zakładu - poncz Basila?

- Owszem, niezła myśl - przyznała, starając się wykrzesać z siebie entuzjastyczny ton. Przykro jej było ze względu na tego przystojnego, miłego kumpla Matta, który robił, co mógł, by ją rozerwać. Niestety, ostatnie dwa dni na jachcie przysporzyły jej dodatkowego nerwowego napięcia.

Przynajmniej raz nie było w tym winy Wagnerów. Zarówno Lois, jak i Gloria, kiedy tylko wróciły do siebie po ataku choroby morskiej, stanowczo odmówiły dalszego pobytu na *Srebrnej Pani*.

- Rób sobie, co chcesz, kochanie - oświadczyła Gloria mężowi - ale ja i Lois mamy dosyć! -I zaczęła naciskać na Bena, by natychmiast odwiózł je na lotnisko w Carriacou, które miało połączenie z Moustique. Ponadto zażądała, by zamówił dla nich apartament w Cotton House, jedynym hotelu na wyspie.

- Nie wiem, jak to zrobić - zwierzył się Francesco Ben, dając jednocześnie do zrozumienia, że sam nie zamierza zrezygnować z żeglowania. - Matt twierdzi, że o tej porze roku wszędzie jest komplet, i nie ma co

tracić czasu na wywoływanie hotelu przez krótkofalówkę.

Obie panie, pomimo sugestii, iż na sąsiedniej wyspie Bequia jest o wiele więcej atrakcji i hoteli postawiły sprawę na ostrzu noża: albo Mustique, albo samolot do Nowego Jorku!

Francesca dziwiła się, że Lois tak nagle postanowiła opuścić *Srebrną Panią*. Przecież jeszcze niedawno marzyła, by zostać panią Sinclair, a teraz sama pozbawia się towarzystwa ukochanego?

James, który miał dobrze ustawionych przyjaciół, potajemnie skontaktował się przez krótkofalówkę z Carriacou, gdy Matt załatwiał sprawy z celnikami w porcie i udało się wynająć dla Wagnerów willę z basenem, kortem tenisowym, służbą oraz dwoma samochodami.

- To już lepiej! - skomentowała z zadowoleniem Gloria. Perspektywa zejścia na stały ląd tak poprawiła jej humor, że nawet podziękowała Francesce za opiekę w czasie choroby.

- A ty nie pojedziesz z nami? - zagadnęła na odchodnym Jamesa Lois, posyłając przystojnemu blondynowi jeden ze swoich najbardziej olśniewających uśmiechów.

- Właśnie, czemu nie? - rzucił niby od niechcienia Matt, a rysy twarzy stężały mu nagle.

- Dziękuję, ale tutaj czuję się najlepiej - James uśmiechnął się do swojego starego kumpla. - Zresztą nie mogę dopuścić, by twój uroczy kucharz nudził tu się sam na łodzi, więc...

- Ależ nie musisz się o mnie martwić! - szybko wtrąciła Francesca, widząc, jak pomiędzy dwoma mężczyznami narasta napięcie.

- Właśnie, ona sobie da radę - stwierdziła Lois, odrzucając w tył długie, rude włosy. - No, chodź, James, będziemy się dobrze bawić!

- Możesz iść, przecież Francesca nie będzie sama, zostanie ze mną i z Benem - dorzucił Matt.

James uparcie pokręcił głową, wyraźnie nie mając zamiaru ulegać zbiorowym naciskom.

- Powinniście się wstydzić - oświadczył surowo. - Sam byłem świadkiem, że tę wspaniałą dziewczynę traktowaliście niemal jak posługaczkę. Dlatego zrobię, co mogę, żeby ją trochę rozerwać - i zrobię to zaraz! - dodał, jawnie ignorując niebezpiecznie zaciskające się szczęki Matta.

„Wspaniała dziewczyna” wzdrygnęła się, gdy Lois spiorunowała ją spojrzeniem, z furją wybiegając z mesy. Matt też był w wyraźnie wybuchowym nastroju. Przyjacielska pomoc Jamesa stawała się coraz bardziej kłopotliwa. On sam tymczasem szybko przyskoczył do Francesci i i złapał ją za rękę.

- Chodź, kochana, zostawmy to nudne towarzystwo i znajdziemy sobie coś ciekawego w Hillsborough!

Francesca, całkowicie zskoczona tak błyskawiczną akcją, dała się potulnie wyprowadzić na pokład, a potem wepchnąć do wynajętej motorówki. Dopiero przy nabrzeżu odzyskała zdolność myślenia.

- Matt będzie wściekły! - powiedziała, patrząc, jak James macha na taksówkę.

- Z pewnością - zgodził się z przewrotnym uśmiechem jej towarzysz i taktownie nie rozwijał tego tematu, dopóki nie zwiedzili miasteczka i nie usiedli na tarasie Casada Bay Hotel ze szklaneczkami w rękach.

- Jak tu ładnie - Francesca wodziła wzrokiem po

błękitnej wodzie zatoki, zamkniętej sznurem małych wysepek na horyzoncie. - Ach, gdyby tylko... - tu przerwała z ciężkim westchnieniem.

James uśmiechem dodał jej otuchy.

- Słuchaj, nie wiem, jaką grę prowadzi Matt, ale nie mogę się nadziwić, czemu ty tak idiotycznie dajesz się robić w konia? Z jakiej racji masz szorować pokłady i pichcić od rana do wieczora, skoro tego drania stać na całą armię francuskich kucharzy?

- Wiesz... - Francesca zawahała się, lecz w końcu postanowiła szczerze opowiedzieć mu o swoim układzie z Mattem.

- Chyba żartujesz? - James ze zdziwieniem uniósł brwi. - Mam uwierzyć, że nie chciał ci pomóc w odzyskaniu twoich własnych pieniędzy? I zgodził się dopiero pod warunkiem, że zatrudnisz się u niego jako kucharz i pokojowa w jednej osobie? - A kiedy potwierdziła, niedowierzająco pokręcił głową. - Cała ta afera wydaje mi się dziwna. Ale jedno wiem na pewno: od kiedy wszedłem na pokład, Matt zaczął zachowywać się jak klasyczny, zazdrosny mąż. Coś mi się zdaje, że wpadł na całego!

Francesca wzruszyła ramionami, starając się ukryć rumieniec:

- On ma zamiar ożenić się z Lois.

- Jezu, nie rozśmieszaj mnie! - parsknął James.

- Widziałem tę dziewczynę po raz pierwszy, ale wierz mi, nawet ja potrafię z mety rozpoznać rozwydrzoną smarkulę. Dlatego Matt był wręcz zachwycony, że może się pozbyć za jednym zamachem i jej, i tej paskudnej macochy.

Tak - mówił dalej, po namyśle - jestem pewien, że Matt szaleje za tobą, choć może nie zdaje sobie z tego

sprawy. A ponieważ ty w tym samym stopniu wariujesz na jego punkcie, będę musiał zastanowić się, jak wam pomóc.

- Och, James, proszę cię, nic nie rób! - błagała.
- To wszystko jest...trochę skomplikowane. W każdym razie Matt nie dałby za mnie nawet trzech groszy. Chodzi mu tylko o jedno... A ja marzę już tylko, by jakoś spędzić te parę dni i wracać do Londynu. Szczerze mówiąc - dodała zmęczonym tonem - przestało mi zależeć na tej galerii. Marzę tylko, by wziąć paszport i uciekać do domu!

Niestety, James już się wmieszał - rozmyślała ponuro, patrząc, jak wstał od stolika, by przynieść drinki. Przypomniała jej się napięta, ciężka atmosfera, jaka panowała na jachcie w drodze z Carriacou na Mustique.

Nie miała pojęcia, na jakiej podstawie ten facet sądził, że podrywając ją na oczach Matta, może coś pomóc. Ben robił, co mógł, by powstrzymać dwóch dawnych przyjaciół od skakania sobie do oczu, lecz awantura stale wisiała w powietrzu. Matt zachowywał się wprost koszmarnie. Agresywny, rozdrażniony i nieznośny, odnosił się napastliwie do wszystkich, tylko dla niej robił wyjątek. Dla niej bowiem zarezerwował lodowate milczenie, które było jeszcze gorsze, niż słowa lub czyny.

Francesca już dawno pewnie wyskoczyłaby za burtę, gdyby nie Ben Wagner. Nieprawdopodobnie miły i przyjacielski, niezmiernie wdzięczny za pomoc, udzieloną przez nią w potrzebie Glorii i Lois, żywo zainteresował się planami kupna galerii, o których mu wspomniała. Szczerze pragnął udzielić dziewczynie dobrych rad.

- Warto to kupić - powiedział. - Wiesz przecież, że przez wiele lat prowadziłem interesy w dziedzinie handlu nieruchomościami i mogę cię zapewnić, że okazja kupna budynku takiego jak ten, położonego przy reprezentacyjnej ulicy, nie pojawia się zbyt często. Musisz przechwycić tę ofertę za wszelką cenę - a więc rzuć to wszystko, jedź i załatwiaj, bo założę się, że wiele kompanii już ostrzy sobie zęby na twoją galerię.

Francesca rozumiała, że Ben ma absolutną rację. Powinna podpisać kontrakt z Oskarem Thorntonem, nim nie będzie za późno. Niestety, kiedy pytała Matta, czy potwierdzający chęć kupna faks, jaki wysłał w jej imieniu, może być uważany za konkretną ofertę, zbywał ją ogólnikami. Usiłował też nie dopuścić, by wzięta wychodne na jeden wieczór. Po tylu doświadczeniach powinna już wiedzieć, czego może od niego oczekiwać - a jednak nie mogła uwierzyć.

- Żartujesz tylko, prawda? - dopytywała się z nerwowym śmiechem. - Zlituj się i pozwól mi choć na jeden wieczór wyrwać się z tej okropnej kuchni! Dlaczego nie miałabym się napić z Jamesem drinka, skoro wypełniłam wszystkie obowiązki? Czy uważasz tę prośbę za zbyt wygórowaną?

Matt był nieprzejednany.

- Twoje miejsce jest tutaj, na tym jachcie - stwierdził kategorycznie.

- Ależ Matt, przecież gotowałam, sprzątałam i robiłam wszystko, co mi kazałeś - powiedziała najbardziej spokojnym tonem, na jaki mogła się zdobyć. - Ty sam schodzisz na ląd, na kolację z Wagnerami. Oznacza to, że jestem zwolniona z obowiązków kuchennych. Wobec tego wytłumacz mi, proszę, czemu nie mogę skorzystać z zaproszenia Jamesa?

- Nie mamy w ogóle o czym dyskutować - stwierdził tonem nie znośnym sprzeciwu. - Zostaniesz tutaj, na *Srebrnej Pani*, i to jest moje ostatnie słowo!

Ostatnie słowo należy do mnie! - pomyślała buntowniczo, zdecydowana przeciwstawić się temu niezrozumiałemu żądaniu. Z jakiej racji miała tkwić samotnie na jachcie, kiedy inni się bawią? Toteż umówiła się z Jamesem wieczorem w barze, a potem wciągnęła do spisku Calvina, który ochoczo zgodził się przemyścić ją pontonem na brzeg, kiedy tylko Matt opuści pokład. Zadowolona z siebie, pobiegła do kajuty.

- To chyba nie był najlepszy pomysł na wieczorowy strój - myślała, zakładając lśniąca srebrnymi i złotymi cekinami, kusą, nieprzyzwoicie obcisłą i wydekoltowaną sukienkę. Drogi ciuch i uszyty przez najlepszego krawca - omal nie zemdląła, gdy ochłonawszy z szału zakupów w St Georges, zobaczyła metkę - ale zupełnie nie w jej typie. Matt, choćby nawet był bogaty jak Krezus, oszaleje z wściekłości, kiedy przekona się, w jakim stopniu nadszarpnęła jego konto!

W każdym razie, jeśli chciała zwrócić na siebie uwagę, udało się jej to w zupełności. James wlepił w nią osłupiałe spojrzenie, po czym odchrząknął i głośno zagwizdał z podziwu.

- Doprowadzisz dzisiaj wszystkich facetów do obłądu - stwierdził. - Sam nie wiem, czy zdołam utrzymać ręce grzecznie przy sobie!

Nie miała najmniejszej ochoty flirtować z Jamesem i on o tym wiedział. Rozśmieszyła ją ten komentarz, ale już po chwili uznała, że rzeczywiście miał rację - stała się ośrodkiem zainteresowania. Normalnie by ją to cieszyło, jak każdą kobietę. Dziś jednak nie

pragnęła tego. Prawdę mówiąc, włożyła sukienkę tylko po to, by rozdrażnić Matta, a on był ostatnią osobą, którą by tu chciała spotkać. Co ją podkusiło, żeby zrobić z siebie idiotkę? Nagle drgnęła, wyrwana z rozmyślań ostrym głosem Glorii.

- Ach, oto i nasza Francesca! - wykrzyknęła starsza pani Wagner, przepychając się ku niej wśród tłumu, by z ulgą opaść na wolne krzesło przy stoliku. - Dzięki Bogu, mogę wreszcie wyprostować nogi! Koszmarne jest chodzenie po piasku! - jęknęła, ściągając sandały na wysokich obcasach i masując sobie stopy.

Skoro pojawiła się Gloria, wkrótce można spodziewać się Lois i Matta - pomyślała Francesca, nerwowo rozglądając się po sali. Nigdzie go nie dostrzegła, lecz przeczucie mówiło jej, że szczęśliwy los wkrótce się odwróci.

- Jesteśmy absolutnie zachwycone tą wyspą! - usłyszała głos Glorii i spróbowała skupić się na rozmowie. - Spotkałyśmy tylu sławnych ludzi, choć nie zawsze pamiętałam ich nazwiska - wyznała szczerze starsza z pań Wagner. - A jakie butiki! Ciuchy po prostu nie z tej ziemi! Obie z Lois wydałyśmy majątek - roześmiała się radośnie. - Tak, kochana, to właśnie lubię!

- Cieszę się... - wymamrotała Francesca z roztargnieniem, błędząc wokół wzrokiem. - A jeśli mówimy o Lois, czy... przyjdzie dzisiaj?

- Naturalnie; myślę, że teraz poszła tańczyć. Lois bawi się świetnie - powodzenie niemal zawróciło jej w głowie! A ty jak się czujesz, dziecko? Oho, co za suknia! - uśmiechnęła się z uznaniem.

Mile zdumiona tak życzliwą postawą Francesca nie mogła się jednak powstrzymać od dociekań, z jakiego

to powodu Gloria postanowiła nagle być miłą. Nie musiała długo czekać na odpowiedź.

- Nie przypuszczałam... Nie przyszło mi do głowy, że Matt jest twoim przyrodnim bratem - zagruchała pani Wagner z nieco dwuznacznym uśmiechem.

- Nie mam pojęcia, dlaczego nikomu o tym nie powiedział. Oszczędziłoby to nam wielu nieporozumień, jeśli wiesz, co mam na myśli...

Francesca wzruszyła ramionami. Co miała odpowiedzieć? Trudno, żeby tłumaczyła Glorii, iż była szantażowana, i że tak samo jak ona nie rozumiała, z jakich powodów Matt ukrywa ich pokrewieństwo.

- Kiedy wam o tym powiedział? - spytała.

- Niedawno powiedział o tym Lois. Chyba zaszło między nimi drobne nieporozumienie. Wiesz, jak to bywa... - uśmiechnęła się. - Myślę, że Lois była trochę o ciebie zazdrosna.

- Zazdrosna? O mnie? - Francesca spojrzała na nią ze zdumieniem. - Moim zdaniem to jedna z najładniejszych kobiet, jakie widziałam!

- Prawda, jaka jest piękna? - przytaknęła Gloria z przekonaniem. - Zresztą muszę przyznać, iż liczyłam na to, że Matt i Lois... - Nagle urwała, unosząc głowę i uśmiechając się do kogoś. - Nadchodzi nasz drogi James z drinkami - zamruczała i znów pozdrowiła kogoś na sali machnięciem ręki. - I chyba widzę Matta z daleka - dodała z zadowoleniem. - Jak cudownie, że znów się wszyscy spotkamy!

- O, tak! - przytaknął beczelnie James, puszcżając jednocześnie oko do dziewczyny. - Mam nadzieję, że dom jest wygodny?

- Jest po prostu idealny! Musicie koniecznie nas odwiedzić. Oczywiście Matt też jest chętnie widziany.

Właściwie mieliśmy nadzieję, że zje dziś z nami kolację, ale odmówił, bo coś mu wypadło. Lois była bardzo rozczarowana. Szkoda, bo było cudownie, a służba jest tak znakomita...

- Gloria powiedziała przed chwilą, że widziała tu Matta! - Francesca syknęła konspiracyjnie Jamesowi do ucha. - Wścieknij się, jak mnie zobaczy. Co mam robić?

- Tylko nie panikuj! - szepnął i bezceremonialnie przerwał monolog Glorii o wyższości wynajmowania domu nad pobytem w hotelu. - Mam nadzieję, że nam wybaczysz - posłał jej czarujący uśmiech, wstając - ale obiecałem Francesce taniec.

- Ależ oczywiście, bawcie się, dzieci - roześmiała się. - Ja sobie tutaj posiedzę i porozglądam się za jakimiś znanymi twarzami.

- Dobra robota, James! - odetchnęła z ulgą idąc za nim na parkiet, zbudowany na plaży, pod gwiazdowym niebem. - Ostatnio miałam już dosyć tych ciągłych starć.

- Hm, Matt rzeczywiście nie miał ostatnio humoru, prawda? - zachichotał, lekko otaczając ją ramieniem.

- Jasne, że nie! I to głównie z twojej winy! - stwierdziła oskarżycielskim tonem.

- W miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone! - Roześmiał się.

- Tylko że ty mnie nie kochasz - mruknęła z irytacją. - Ani Matt - dodała smętnie.

- Nie żartuj sobie - odparł z powagą. - Może Matt jest głupi, ale ja nie! Daj mi choć cień nadziei, a będę zdmuchiwał proch sprzed twoich stóp. Tylko...

- urwał, westchnąwszy ciężko i mocniej przyciągnął ją do siebie.

James jest naprawdę miły - pomyślała smutno, kołyszając się w tańcu. Co za groteskowa sytuacja, tutaj, na plaży, w świetle księżycy i gwiazd znajdować się w ramionach mężczyzny, do którego nic się nie czuje. W noc, która stworzona jest dla kochanków...

Nagle drgnęła, wytrącona z zamyślenia, gdyż jakaś ręka osadziła Jamesa w miejscu stanowczym chwytem za ramię.

- Przepraszam - wycodził Matt - ale mam ochotę zatańczyć z tą nieprzyzwoicie ubraną dziewczyną!

- Hej, zaraz! - zaprotestował James, gdy Matt szarpnął Francescę za nadgarstek, pociągając ku sobie.

- Ona jest tu ze mną!

- Nie wiedziałem - stwierdził chłodno Matt. - Mimo to jestem pewien, że nasza kochana Gloria z radością zajmie się tobą na czas tego tańca - dodał z bezczelnym uśmiechem i posyłając swojemu przyjacielowi wymowne spojrzenie pociągnął dziewczynę w tłum tańczących.

- Co ty sobie właściwie myślisz? Przyszłam tutaj z Jamesem i...

- Czy nie mogłabyś przestać gadać i po prostu tańczyć? - warknął wiodąc ją na sam kraniec parkietu, gdzie słyhać było szum fal, bijących o brzeg zatoki.

- Nie mam ochoty z tobą tańczyć - buntowała się.

- Miałeś być z Lois, i... - urwała nagle, gdy Matt szybkim, stanowczym pocałunkiem zamknął jej usta.

- Dość już tych nonsensów! - ostrzegł. - Możemy wreszcie potańczyć spokojnie?

- Ja cię po prostu nienawidzę! - szarpnęła się bezsilnie.

- Nie wierzę w to ani na jotę! - zamruczał łagodnie, kpiąco patrząc w niebieskie oczy. Otoczył ją ramionami i z wolna przyciągał ku sobie.

Za wszelką cenę usiłowała utrzymać dystans, lecz zdradzieckie ciało zaczęło się poddawać drażniącemu rytmowi muzyki i bliskości drugiego ciała. Poczowała rozkoszne mrowienie wzdłuż kręgosłupa, gdy Matt wsparł delikatnie policzek o jej skroń, leciutko skubiąc wargami brwi.

Kołysali się w rytm muzyki a on chylił głowę, aż delikatnie, podniecająco, musnął wargami usta partnerki. W żyłach dziewczyny krew zaczęła pulsować w przyspieszonym, dzikim rytmie, w miarę, jak pocałunek pogłębiał się, pozbawiając ją tchu. Już drżała w jego ramionach, a serce waliło jej w piersi jak szalone.

Muszę stąd uciekać! - nakazała sobie w myśli, pragnąc za wszelką cenę zachować kontrolę nad sobą. Nim jednak podjęła jakąkolwiek decyzję, już usta Matta gwałtownie oderwały się od jej warg.

- Chodź - dyszał, chwytając ją stalowymi palcami za łokieć i niemal biegiem wywlekając z parkietu.

- Gdzie idziemy? - krzyknęła, przełamując oszołomienie, wywołane jego bliskością. Nie odpowiadał, aż dotarli na parking, gdzie stał otwarty, sportowy kabriolet.

- Wsiadaj! - rozkazał, otwierając przed nią drzwi.

- Dokąd chcesz mnie zabrać? - zapytała przerażona jego gwałtownością. Gorzko żałowała w tym momencie, że nie posłuchała rozkazu i nie została na *Srebrnej Pani*.

- Do mojego domu, a gdzież by indziej? - rzucił niecierpliwie.

- A skąd miałam to wiedzieć? Zresztą nie mam ochoty nigdzie jechać, a już zwłaszcza z tobą!

- wykrzyknęła buntowniczo, ignorując otwarte zapraszająco drzwiczki.

Matt zacisnął usta i bez ostrzeżenia porwał Francescę w ramiona, w jednej płynnej sekwencji ruchów ciskając ją na siedzenie, zatrzasnął drzwi, okrążając wóz i wskakując na miejsce kierowcy.

Zesztywniała z wściekłości, tkwiła na fotelu, w którym została tak bezceremonialnie posadzona.

- Mam już po dziurki w nosie takiego traktowania! Kim ty, u licha, jesteś, żebyś miał mi tak rozkazywać?

- Jestem facetem, który porwie cię do swojego domu, zedrze z ciebie ten kusy i cholernie seksowny strój i będzie się z tobą kochał jak szalony! - wyrzucił przez zaciśnięte zęby.

Nie ma co - jest mistrzem w ucinaniu rozmowy!
- pomyślała kompletnie ogłupiała, słysząc, jak zapuszcza silnik. Zaryzykowała szybkie, lękliwe spojrzenie na zdecydowany profil siedzącego obok mężczyzny i stwierdziła, że nie ma pojęcia, co robić. Ruszył z parkingu w ciemną pustkę i nie było nawet sensu wołać o pomoc. Zaś wyskoczenie z wozu groziło co najmniej skręceniem nogi, nie mówiąc już o skręceniu karku.

Samochód pędził szybko po wąskiej, krętej drodze, wspinającej się na niewielkie wzgórze, by za chwilę zacząć zjeżdżać w dół pylistym traktem, który najwidoczniej prowadził ku morzu. W ciemnościach, jakie ich otaczały, niewiele było widać nawet przy świetle księżyca, nie licząc kilku świateł samotnych willi i paru małych osiedli. Nim zdążyła ochłonać, już zatrzymali się z piskiem hamulców przed wysokim ceglany murem.

Wyjął ze schowka niewielką, czarną kostkę i nacisnął

guzik. Już po chwili cały fragment muru zniknął jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, odsłaniając elegancki podjazd przed ogromnym domostwem.

W milczeniu, które stawało się nieznośne, podjechał pod dom, zgasił silnik i wysiadł, by otworzyć jej drzwiczki. Wtedy dopiero zdołała odzyskać mowę.

- Nie, nie, Matt! Muszę wracać na jacht... - urwała nagle, dostrzegając napięty, surowy wyraz jego twarzy. Z lękiem rozejrzała się wokół słysząc, jak ze zniecierpliwieniem wciąga oddech.

- Całe szczęście, że jesteś taka szczupła, bo chyba wejdzie mi to w nawyk! - roześmiał się, biorąc ją na ręce i nie zważając na okrzyki protestu, wniósł po schodach przez łukowe drzwi do ogromnego, marmurowego holu.

W każdych innych okolicznościach Francesca poświęciłaby więcej uwagi wyglądowi domu. Teraz jednak, szarpiąc się w ramionach Matta, odbierała jedynie niejasne wrażenia z wielkich, przestronnych wnętrz. Szybko zbliżali się ku potężnym, mahoniowym drzwiom i Matt, nie zadając sobie nawet trudu otwierania, rozwarł je kopnięciem, wpadł do pokoju i cisnął swoje brzemię na ogromną skórzaną sofę.

Oszołomiona, wstrzymując oddech, śledziła go wzrokiem w nerwowym napięciu. Matt podszedł do drzwi i kiedy w ciszy rozległ się głośny szcęk obracanego w zamku klucza, odwrócił się i spojrzał na nią. Zaczęła rozpaczliwie rozglądać się po pokoju. Niestety, wysoka, ciemna postać mężczyzny, niedbale opartego o drzwi, zagradzała jedyną drogę ucieczki. Pozostało tylko ogromne, zastępujące ścianę okno, lecz wydawało się, że jest szczelnie zamknięte. Fakt,

iż na dworze panował upał, nasunął jej trzeźwą myśl, że pomieszczenie jest klimatyzowane.

- Matt, proszę, nie wygłupiaj się. Ja...muszę wracać!
- wykrzyknęła, próbując podnieść się z sofy. Miała denerwującą świadomość, że łamiący się głos przeczy stanowczym słowom.

- Nigdzie nie pójdziesz.

Ostateczny wyrok, wypowiedziany tak spokojnym głosem, zmroził ją bardziej, niż jakikolwiek wybuch gniewu. Poczowała narastające pulsowanie w głowie i w żaden sposób nie mogła już powstrzymać drżenia, ogarniającego całe ciało.

- Nie możesz mnie tutaj trzymać! - wykrzyknęła, porywając się na nogi w desperackim przyпыływie energii.

- Nie mogę? - wycodził leniwie, odrywając się od drzwi z wymownym błyskiem w zielonych oczach. Francesca odskoczyła nerwowo w tył i potknęła się, boleśnie uderzając udem o kant marmurowego stolika.

Ta przysłowiowa kropla przelała czarę goryczy. Przez ostatnie dwa tygodnie Francesca żyła w napięciu i stresie, jakich nigdy nie doświadczyła, nieporównywalnych nawet z pamiętnymi wydarzeniami sprzed ośmiu lat. W obu jednak przypadkach główną i jedyną przyczyną wszystkich nieszczęść był Matt. Poczowała, że dłużej już tego nie zniesie. Gardło ścisnęła jej rozpacz, oczy zamgłiły się łzami, a szczupłym ciałem wstrząsały spazmy. Skuliła się na sofie, z twarzą wciśniętą w poduszkę i płakała, jakby miało jej pęknąć serce.

Po chwili usłyszała, jak Matt zaklął i poczuła, że silne ramiona obejmują jej drżące ciało.

- Nie płacz, kochana! Nie trzeba... - szeptał, tuląc

ją czule i delikatnie. I póty do niej przemawiał, gładząc po włosach i kołysząc uspokajająco w ramionach, aż ustał potok łez, a jasna głowa zmęczonym gestem oparła się na jego piersi.

- P-przepraszam cię bardzo... - zachlipała. - N-nie wiem, co mnie napadło.

- Nie... To ja powinienem przeprosić! - westchnął, wyciągając chusteczkę, by otrzeć jej twarz z łez. - Nie chciałem... nie miałem zamiaru cię straszyć, kochanie - dodał miękko. - Widzisz, chciałem tylko mieć pewność, że nikt nam nie przeszkodzi; pamiętasz, mówiłem, że chciałbym z tobą poważnie porozmawiać.

- Ale powiedziałaś... Groziłaś... - wciągnęła gwałtownie powietrze w nowym napadzie spazmów.

- ... że będę się z tobą kochał? Ależ tak! Chcę się z tobą kochać, ty głupia dziewczyno! - wykrzyknął z rozdrażnieniem.

- Znowu zaczynasz! - załkała bezsilnie; niebieskie oczy ponownie wypełniły się łzami.

Matt westchnął ciężko.

- Francesca, kochanie, wierz mi, byłem kompletnym idiotą! - Raz jeszcze delikatnie otarł jej twarz chusteczką i osuszył łzy czułymi, leciutkimi pocałunkami.

- A teraz proszę, żebyś przestała płakać i posłuchała mnie - rzekł z powagą. A kiedy lekko skinęła głową, tuląc płonący policzek do jego ramienia, wziął głęboki oddech. - Mamy sobie bardzo wiele do powiedzenia, ale nim zaczniemy, muszę wyjaśnić jedną sprawę. Nie będę - powtarzam: nie będę niczego wymuszał na tobie siłą. Rozumiesz?

- Ale w samochodzie powiedziałaś, że...

- Wiem, i bardzo mi przykro. Jedyne, co mogę

powiedzieć na swoją obronę to to, że byłem kompletnie zdesperowany. Kiedy zaczynałem tę grę, myślałem, że mam wszystkie atuty w rękę, a tymczasem każdy z nich okazał się z czasem blotką! I kiedy na koniec wkroczył na scenę ten nieznośny babiarcz, James Fielding, wszystko zaczęło się walić!

- Wybacz, Matt, ale nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Ze zdziwieniem popatrzyła mu w oczy. - James jest mi zupełnie obojętny.

- Za to ty bynajmniej nie jesteś mu obojętna!

- wykrztusił przez zaciśnięte zęby. - Przez ostatnie dwa dni miałem ochotę udusić tego drania. Ma szczęście, że nie wyleciał za burtę!

- Jeśli myślisz, że ty jeden miałeś zbrodnicze zamiary, to się mylisz. Z ochotą wrzuciłabym was obu do morza - odparła zgryźliwie. - Po prostu nie chcę być traktowana tylko i wyłącznie jako obiekt seksualny. Owszem, James próbował flirtować ze mną, ale tylko po to, by cię rozdrażnić. On wie - i ja wiem - i teraz pewnie całe Mustique już wie, że za wszelką cenę chcesz mnie wziąć do łóżka - wyrzuciła z siebie, próbując uwolnić się z jego objęć.

- To nieprawda! - zapewnił żarliwie.

- Daj spokój! - parsknęła, wrywając się wreszcie na wolność i jednym skokiem stając z Mattem twarzą w twarz. - Już od pierwszego momentu, kiedy pojawiłam się na Karaibach, jasno dawałeś do zrozumienia, że masz na mnie ochotę. I nie mogę zrozumieć, skąd to pożądanie, skoro uważałeś mnie za nędzną szmatę - i tak też traktowałeś!

- Jasne, że cię chcę! - wykrzyknął, porywając się na równe nogi. - Skłamałbym, twierdząc, że tak nie jest. Ale to nie wszystko.

- Nie wszystko? A co jeszcze? Skrobanie pokładu na twoim jachcie, kiedy miałam być tylko kucharzem? Usługiwanie twoim nieznośnym przyjaciółkom? Czy może przedstawienie, jakie dawałeś mi, flirtując z tą rozwyrzoną Lois?

- Francesca, przestań wreszcie być taką idiotką!

- wybuchnął, znów postępując krok w jej kierunku.

- Musisz być chyba ślepa i głucha, skoro nie widzisz, że kocham cię do szaleństwa!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Coo? - Francescę dosłownie zatkało; popatrzyła na Matta jak na raroga. - Po tym wszystkim chcesz mi jeszcze powiedzieć, że...?

- Że jestem w tobie szaleńczo i namiętnie zakochany!
- dokończył niecierpliwie. - No uwierz mi wreszcie, idiotko!

- Boski jesteś! Co za romantyczny styl! - zakpiła, próbując jednocześnie pojąć prawdziwy sens jego słów. Pewnie sobie tylko żartował. Czyżby kolejna zagrywka? Przecież on najwyraźniej lubi wygrywać cudze emocje. Gdyby tak mogła mu wierzyć...

Matt zaśmiał się gorzko.

- Kochana, masz absolutną rację. Przepraszam, że nie powiedziałem ci tego tak, jak chciałem, ale...
- z ciężkim westchnieniem przejechał ręką po ciemnej czuprynie - mam za sobą kilka strasznych dni. Musisz wiedzieć, jak bardzo cię kocham. I chcę się z tobą ożenić, najszybciej, jak się tylko da. Chciałbym jedynie wiedzieć, jakie są twoje uczucia... Wiem, nie byłem zbyt uprzejmy. Powiem więcej: zachowywałem się jak prawdziwy cham.

- Przez grzeczność nie zaprzeczam!

- Mogę się wytłumaczyć. A przynajmniej mam nadzieję, że mi się to uda - dorzucił z niepokojem, mierząc ją skupionym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

Jego ukochana Francesca, której żywa mimika pozwalała mu zawsze odgadywać jej myśli, patrzyła teraz na niego z nieruchomą, pozbawioną wyrazu twarzą. Boże, czy nie jest już za późno? Co będzie, jeśli ta wspaniała dziewczyna po prostu go odrzuci? Jasne, zasłużył sobie na to - pomyślał gorzko, rozpaczliwie usiłując pogodzić się z faktem, iż po raz pierwszy w życiu, właśnie kiedy mu najbardziej zależało, nie panował nad rozwojem wydarzeń. Jeżeli zechce odejść na zawsze z jego życia, nic jej nie powstrzyma. Musi walczyć, musi sprawić, by go wysłuchała. To jedyna szansa. Gdyby tylko zechciała mu wierzyć...

- Kochanie - powiedział, kładąc jej delikatnie rękę na ramieniu - może byśmy usiedli spokojnie i wypili drinka? Przez ten czas postaram ci się wytłumaczyć, dlaczego zachowywałem się jak skończony bałwan - rzucił z pasją.

Czuły i zmysłowy zarazem uśmiech Matta był tak zniewalający, że Francesca siłą powstrzymała się, by nie paść mu w ramiona. Z drugiej strony, kiedy usłyszała, że ją kocha i chce się z nią ożenić, poczuła nowy przypływ sił. Odwieczny, kobiecy instynkt podpowiadał jej, że teraz nie może się poddać zbyt łatwo. Znając Matta, wiedziała, że ma w tym momencie jedyną i niepowtarzalną okazję, by wymusić zmianę ról. I choć nie miała zamiaru łamać jego męskiej dumy, uważała, że winien jest jej wyjaśnienie wszystkich swoich skandalicznych zachowań.

- Wiesz, chętnie posłucham twoich wyjaśnień, ale może za chwilę - stwierdziła obojętnym tonem, przerywając długi okres milczenia. - I co prawda marzę o drinku, ale przedtem chciałabym się obmyć.

Przez dwa tygodnie musiałam się zadowalać malutkim prysznicem na jachcie i teraz oddałabym wszystko za porządną kąpiel w normalnej wannie.

Choć miała poczucie, że tym razem w pełni panuje nad sobą i nad sytuacją, w pół godziny później, leżąc w pachnącej kąpieli, w nieprawdopodobnie wielkiej wannie istic królewskiej łazienki, zwątpiła w słuszność własnych poczynań.

Bowiem Matt, słysząc jej prośbę, uniósł jedynie ciemną brew i gładko oznajmił, iż dom oraz służba są do jej wyłącznej dyspozycji. To wydało się Francesce wysoce podejrzanе. Podświadomie spodziewała się jakiejś utarczki słownej, jeśli nie całej kłótni. Zupełnie nie w stylu Matta była zgoda na dyktowanie warunków przez kogoś innego... A poza tym, nie takiej reakcji się spodziewała. Wstyd jej było przyznać nawet przed samą sobą, że... na wpół oczekiwała, na wpół chciała - czego? Popisu siły z jego strony? Nie, to nie tak - zapewniała się w myślach. A jednak podświadomie nie mogła się doczekać, by zlekceważył jej argumenty i twardą ręką pokierował sytuacją z właściwym sobie zdecydowaniem.

Ganiąc się w duchu za własne myśli, Francesca postanowiła wreszcie dokładnie rozejrzeć się po otoczeniu. Łazienka była oszołamiająca - z gigantyczną wanną, dwoma natryskami, urządzeniem do parówek i masażu wodnych, i Bóg wie czym jeszcze. Z tego, co zdołała wcześniej zauważyć, wynikało, że dom nie ustępował przepychem łazience.

Kiedy zdecydowała się na kąpiel, Matt otworzył drzwi z klucza i zadzwonił na służbę, tłumacząc jednocześnie Francesce, że dom na Mustique stał się jego najbardziej prywatnym azylem.

- Teraz możesz sobie wyobrazić moje zmieszanie, gdy kochana Gloria upierała się, by pozostać na wyspie - wyjaśnił z niewesołym uśmiechem. - Miałem nadzieję, że uda mi się wysadzić wszystkich w Bequii, a potem przyżeglować tu tylko z tobą..

W tym momencie pojawiła się gospodyni - pulchna, wesoła kobieta w średnim wieku, którą Matt przedstawił jako Phoebe, żonę Calvina.

Phoebe okazała się ciepła, przyjacielska i niesłychanie usługowna. Wprowadziła gościa do przestronnej, pięknie udekorowanej sypialni, z przyległą łazienką oraz ubieralnią, i natychmiast wybiegła. Po kilku minutach wróciła z białą, frotową tuniką.

- Pan Sinclair trzyma takie rzeczy dla przyjaciół, kiedy kąpią się w basenie - wyjaśniła. - Ale nie ma pani fartu, bo jak dotychczas pan nie zapraszał młodych dam, i niczego lepszego nie znajduję.

Wieść, że żadna z licznych zapewne przyjaciółek Matta nie przekroczyła przed nią progu tego domu, podziałała jak kojący balsam na skołataną duszę dziewczyny. Podobną ulgę sprawiła jej możliwość pozbycia się krzykliwego stroju. Lśniące cekinami, frywolna sukienka pasowała być może do szaleństw na plażowym parkiecie, lecz tu, na tle wyrafinowanej elegancji salonów Matta, raziła swoją niestosownością.

Lepiej niech to wszystko już się wyjaśni - pomyślała, wychodząc z wanny i wycierając się do sucha. Włożyła krótkie frotowe wdzianko i przeszła do sypialni. Blask lamp przeświecał przez ozdobną moskitierę, udrapowaną na szerokim łożu z baldachimem, podkreślając dyskretnie biel ścian i połysk marmurowej posadzki, przyjemnie chłodzącej stopy. Czując się jeszcze rozpalona po kąpieli, ruszyła ku białym

muślinowym zasłonom, wzdymającym się od powiewów wieczornej bryzy w otwartych, szklanych drzwiach sypialni. Za nimi ujrzała ogromny, wznoszący się nad plażą taras. Księżycowe światło wydobywało z cienia gęstwę kwitnących krzewów, rosnących w kamiennych donicach i bujny przepych buganwilli, której bajeczne kolory krystalicznie jasny, niesamowity blask wysrebrzył do jednego odcienia.

Francesca zamarła nieruchomo w drzwiach tarasu, wpijając się spojrzeniem w wysoką postać Matta, który odwrócony do niej plecami trwał wpatrzony w ocean. Tak jak i ona, musiał zatęsknić za kąpielą, gdyż biodra opasywał mu wąski biały ręcznik. Serce zabiło jej gwałtownym łomotem i poczuła falę niewyobrażalnego pragnienia, przenikającą dreszczem całe ciało. Drżąc, zmagła się z nagle rozudzoną zmysłowością, siłą powstrzymując się, by nie podbiec i nie objąć go ramionami.

Zduszone westchnienie, jakie nieświadomie wydała, powiedziało Mattowi o jej obecności. Odwrócił się z wolna i popatrzył na dziewczynę, stojącą w ramie otwartych drzwi. Jednym spojrzeniem zielonych oczu ogarnął puszysty obłok jasnopopielatych włosów, długie, opalone nogi, i szczupłą talię, ciasno opiętą paskiem białej, krótkiej tuniki.

A potem... Potem Matt zaczął iść ku niej w milczeniu, i Francesce zdawało się, że znów śni ów tajemniczy, erotyczny sen sprzed lat; sen, który z taką wyrazistością wrócił do niej pierwszej nocy na Grenadzie. I znów, jak we śnie, stała, nie mogąc wykonać ruchu, a on podszedł i patrząc jej prosto w oczy, położył delikatnie ręce na ramionach.

- Francesca...

Ochrypli, niski głos mężczyzny zdawał się dochodzić z wielkiej dali. Poczuła, jak zwinne palce zsuwają się ku paskowi sukienki, by błyskawicznie go rozpiąć, i już tunika opadła na ziemię, a chłodne dłonie przylgnęły do rozpalonego kobiecego ciała.

- Francesca! - Tym razem był to gwałtowny, ochrypli krzyk, ale po chwili spragnione usta zaczęły szukać jej drżących warg i kiedy przytulił ją do nagiej piersi, zatraciła zdolność myślenia. Wyostrzone podnieceniem zmysły drażniła do szaleństwa delikatna woń wody kolońskiej, ciepło jego ciała i mocne uderzenia dwóch serc, bijących w jednym rytmie. Pocałunek Matta stał się dziko-namiętny i dreszcz podniecenia jak błyskawica przebiegł po jej ciele.

Matt podniósł głowę. Słyszała jego oddech, równie zdyszany i gorący, jak jej własny, widziała gorączkowy blask zielonych oczu, i nagle nieznosnie zapragnęła, by wziął ją w całkowite posiadanie.

- Najmilsza, tak cię kocham! Jak mogłem przez całe lata lata być taki głupi?

Ton udręki, dźwięczący w jego głosie, przenikał ją jak ostrze noża. Zarzuciła mu ramiona na szyję i wczepiwszy palce w ciemne włosy, zaczęła tulić mocno do swego rozpalonego, spragnionego ciała.

Poczuła, jak Matt porywa ją na ręce i niesie na łożo. Tam znów zaczął ją tulić i znów jego ciepła bliskość i intensywny, męski zapach podnieciły Francescę do szaleństwa. Przywarła ustami do jego piersi, rozkoszując się ciepłem brązowej skóry i twardością potężnych mięśni, napinających się pod delikatną pieśczętą warg. Zaczęła wędrować rękami po nieznanej krainie jego ciała, muskając palcami gładką, ciepłą skórę.

Z gardła wyrwał mu się głęboki pomruk. Szybko zrzucił ręcznik z bioder i pochylił się nad nią, pieszcząc dłońmi miękką krągłość piersi. Wstrzymała oddech, gdy poczuła dotyk jego warg na rozpalonej skórze, a potem, kiedy gorące usta zaczęły delikatnie drażnić napięte, twarde sutki, mogła już tylko jęczeć z rozkoszy.

Nie miała żadnego doświadczenia, ale wiodły ją instynktowne potrzeby i przemożne pragnienie, by być posiadaną. Przylegając napiętym w łuk ciałem do mężczyzny, nie zdawała sobie sprawy, że taka właśnie reakcja wyzwoli w nim niepowstrzymaną żądzę. Sama gotowa była w nieskończoność poddawać się pocałunkom, dotknięciom i pieszczotom, których coraz więcej domagało się nie nasycone, pulsujące w jej ciele pożądanie.

- O, Boże, od tak dawna cię chciałem! - wykrztusił, zdławionym żądzą głosem. Pieścił ją coraz bardziej szaleńczo i namiętnie, po mistrzowsku wprawiając w ekstazę jej spragnione spełnienia zmysły, aż krzyknęła z nagłego bólu i rozkoszy, gdy twarda, zwycięska męskość gwałtownym zrywem wzięła ją w posiadanie. Resztką świadomości pomyślała, że tonie...tonie w potężnym wirze namiętności - a potem targnęły jej ciałem fale cudownych dreszczy, by zespolic się w jeden olśniewający fajerwerk wzajemnego spełnienia i rozkoszy.

Francesca obudziła się w świetle poranka, samotna na wielkim łożu. Przeciągnęła się na poduszkach z uśmiechem, prężąc nasycone, leniwe ciało. Zarmieniła się jednak zerknąwszy na skotłowane prześcieradła, przypominając sobie, jak dwa razy przed nadejściem świtu delikatna, lecz pełna pożądanja

pieszczota Matta znów rozbudzała w niej namiętność, i z jaką żarliwością i pasją odpowiadała na jego miłość.

Nie miała ze sobą zegarka, a straciła poczucie czasu. Postanowiła jednak, że nie przeleży całego dnia w łóżku i wstała, by wziąć prysznic. Kiedy wycierała się i zastanawiała, co ma włożyć, zaczęła na trzeźwo rozważać swoją sytuację. Matt powiedział, że ją kocha, i chce się z nią ożenić. Jednak, niezależnie od porywu namiętności, jakiemu ulegli, nadal pozostało wiele pytań, wymagających odpowiedzi.

Narzuciła na siebie tunikę i związawszy ją ciasno wokół szczupłej talii, ruszyła na poszukiwanie Matta. Dom świecił pustką. Nagle poczuła się bardzo samotna i zagubiona. Blask porannego słońca skusił ją do wyjścia na patio. Tam, patrząc na srebrne piaski plaży, dostrzegła wysoką sylwetkę mężczyzny kroczącego ku brzegowi.

Kiedy dobiegła do niego, siedział na skale, zaparty w horyzont. Zawahała się, a potem niepewnym gestem położyła mu dłoń na ramieniu.

- Matt? - Szerokie ramiona drgnęły, poruszone ciężkim, długo tłumionym westchnieniem.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał zmęczonym, apatycznym głosem, nie odrywając wzroku od fal, bijących o brzeg.

- Czego nie powiedziałam?

- Że do ostatniej nocy nigdy nie byłeś z nikim w łóżku - odparł z gorzką satysfakcją w głosie. - Po tym, co ci mówiłem, jak cię traktowałem, odkrycie, że jesteś dziewicą, stało się jeszcze jednym gwoździem do mojej trumny!

- To nic nie znaczy, to jest nieważne! - wykrzyknęła,

impulsywnie obejmując ramionami jego nieszczęśliwą postać.

- A właśnie, że znaczy i jest bardzo ważne - stwierdził z powagą, przyciągając ją do siebie i ukrywając twarz w w gęstwie pachnących włosów. - Wystarczyło kilka dni twojej obecności na Karaibach, żebym zdał sobie sprawę, jakim idiotą byłem przez całe osiem lat. A przecież dopiero dzisiejszej nocy uświadomiłem to sobie ostatecznie.

- Och, do licha, zostaw wreszcie w spokoju moje dziewictwo! Jeśli chcesz wiedzieć, nie mogę się nacieszyć faktem, iż stałam się wreszcie normalną przedstawicielką płci żeńskiej. Gdyby ktokolwiek z moich przyjaciół wiedział, że mając dwadzieścia cztery lata nie byłam jeszcze w łóżku z mężczyzną, uznano by mnie za ciężki przypadek psychiatryczny!

- Ale...

- Matt, proszę, skończmy ten temat. Nie uważasz, że mamy ważniejsze sprawy do przedyskutowania? Na przykład to, dlaczego zmusiłeś mnie, bym gotowała na *Srebrnej Pani*. Wszystko było z góry ukartowane, prawda?

Westchnął z rezygnacją.

- Tak, nie ma co zaprzeczać - i dodał cicho: - Sam nie wiem, musiałem chyba wtedy stracić rozum. Może zależało mi, byś poczuła się tak samo nieszczęśliwa i pogneębiona, jak ja. Na miłość boską, kochana, nie wiem, o co mi naprawdę chodziło! - zajęczał. - O to, żeby poniżyć cię i złamać, traktując jak dziwkę? Miałaś całkowitą rację, tego właśnie chciałem. Zachowałem się jak ostatnia świnia! - wyrzucił z siebie, konwulsyjnie obejmując ją ramionami.

- Wszystko zaczęło się chyba od momentu choroby

i śmierci matki. Kochałem ją bardzo, i kiedy twój ojciec zadzwonił do mnie do Stanów z wiadomością o jej bliskiej śmierci, byłem świeżo po epizodzie z Natalie. - Smętnie wzruszył ramionami. - Miałaś rację, to nie była jej wina - choć o tyle lat starsza ode mnie, pozostała piękną i pociągającą kobietą. I gdybym nie domyślił się, kim jest... Ale wierz mi, po tym poczułem odrazę do niej i do siebie.

- Kochany, przestań się oskarżać - szepnęła, odgarniając ciemny kosmyk, spadający mu na oczy.
- Czasami zdarzają się takie koszarne zbiegi okoliczności.

- To nie czyni mojej winy łatwiejszą do zniesienia. Wtedy zresztą fatalnie na mnie podziałało. Najpierw wiadomość o nieuleczalnej chorobie matki, a potem, dowiedziałem się, że moja ukochana siostrzyczka przyrodnia zachowuje się jak mała puszczalska!

- Ale nie byłem nią! To ta żmija Paula, która...

- Cicho, dziecino - zamruczał uspokajająco, czule tuląc jej rozedrgane ciało. - Dużo później przeczytałem w gazetach o narkotykowej wpadce Pauli. Ale wtedy całkowicie jej wierzyłem. Oczywiście, chętniej uwierzyłbym tobie, lecz zbyt trudno było mi pogodzić się z faktem, iż nie jesteś już małą, nieśmiałą dziewczynką. Zobaczyłem prawie dojrzałą kobietę, i do tego bardzo podniecającą! Słowem, zostałem prawie że uwiedziony przez Natalie, dowiedziałem się, że matka jest umierająca i byłem przekonany, że przejrzałem na wylot twój fałszywy charakter - a to wszystko zaledwie w ciągu kilku tygodni! Zaś ostatnią kroplą, która sprawiła, że cały ten splot stał się bombą z opóźnionym zapłonem, było haniebne poczucie, iż zakochałem się w swojej nieletniej siostrzyczce!

- Może gdyby nie tamte problemy, twoje uczucia do mnie umarłyby śmiercią naturalną - stwierdziła spokojnie Francesca.

- Nie, nigdy! - zaprzeczył z przekonaniem. - Zawsze wiedziałem, że to, co czuję do ciebie, nie jest chwilowym zauroczeniem. Już wtedy pragnąłem, byś należała do mnie i ciałem, i duszą. Nawet wtedy, gdy uwierzyłem Pauli, dręczyła mnie tęsknota za tobą. Jednocześnie pogardzałem sobą do reszty za pożądanie kogoś, kto ciągle jeszcze nie przestał być dzieckiem. Tamtej strasznej nocy po śmierci matki, kiedy niewinnie mi się ofiarowałaś... - urwał i nabrał głęboko powietrza.

- Boże, nigdy tego nie zapomnę!

- Wszystko już minęło - wyszeptała łagodnie.
- Znów się odnaleźliśmy. Tylko teraz jesteśmy o wiele mądrzejsi.

- Tak sądzisz? - roześmiał się z niedowierzaniem.
- Kochana, nie wymagam od ciebie, żebyś mnie zrozumiała, gdyż sam nie bardzo potrafię pojąć własne postępowanie. W każdym razie przez osiem lat twój srebrny cień kładł się ciemną, niszczyelską smugą na całym moim życiu. I kiedy spostrzegłem, że los sam pcha mi ciebie w ręce, nie wahałem się. Musiałem wygonić tego srebrnego ducha, raz na zawsze! Oczywiście miałem cię pod lupą i kiedy dowiedziałem się, że ten wymoczek, z którym pracowałaś, wprowadził się do twojego mieszkania, postanowiłem działać.

- Och, Matt, rzeczywiście jesteś idiotą! Rupert w ogóle nie interesuje się kobietami! A co do mieszkania u mnie, to po prostu wynajęłam mu pokój na czas remontu w jego domu.

- Tak, w tym wypadku nie wyczułem sprawy - skrzywił się samokrytycznie. - Wyglądało na to, że

żyjesz na kocią łapę z facetem, a ja nie mogłem tego znieść! Wiedziałem jednak, że potrzebujesz pieniędzy na galerię i prędzej czy później będziesz musiała zwrócić się do mnie. Tak też się stało...

- Najpierw kombinowałam na różne sposoby, ale nikt nie był w stanie pożyczyć mi takiej sumy. W końcu, zaciskając zęby, musiałam zwrócić się do ciebie i żebrać.

- A ja już czekałem. Od dawna umawialiśmy się z Benem na rejs wokół wysp Winward. Musiałem tylko wymyślić pretekst zatrudnienia cię jako kucharza i zaprosić żonę oraz córkę Bena. Znałem je obie i mogłem być pewien, że dadzą ci porządnie w kość.

- Lois jest bardzo piękna - bez entuzjazmu stwierdziła Francesca.

- Owszem, jest - przytaknął spokojnie. - Ponadto jest wyjątkowo pustogłowym, rozwydrzonym bachorem! W życiu nie czułem się tak obrażony, jak wtedy, gdy posądzałaś mnie o zamiar ożenienia się z tą głupią dziewczyną.

- W każdym razie było jasne, iż ona chce wyjść za ciebie! - odparowała rozdrażniona. - I w ogóle, kiedy myślę o setkach kobiet, które musiały przejść przez twoje łóżko, naprawdę nie wiem, czy...

- Nie kończ, poczekaj! - poprosił poważnie. - Nie jestem już młodzieńcem i nie będę udawał, że żyłem jak mnich. Ale zapewniam cię, że od czasu, gdy zajęłaś moje myśli osiem lat temu, miewałem tylko niezobowiązujące flirty z kobietami, które tak jak i ja nie chciały się poważnie angażować. Rozumiesz?

- Tak. Spróbuję nie być zazdrosna.

- Nie musisz. Ja cię naprawdę kocham - stwierdził z prostotą. - Tej nocy osiągnąłem absolutną rozkosz

i szczęście w twoich ramionach. A ponieważ kochaliśmy się nie wiem już ile razy...

- Trzy - pospieszyła z odpowiedzią i zarumieniła się, gdy wybuchnął zmysłowym śmiechem.

- ...powinnaś wyczuć, że nikt poza tobą mnie nie interesuje! Nota bene, nie usłyszałem jeszcze, czy chcesz za mnie wyjść, czy nie - dodał, zaborczo tuląc ją do siebie.

- Chcę, o ile potraktujesz mnie wreszcie jak przyzwoitą kobietę - dodała żartobliwie.

- Oczywiście! Jestem pewnien, że uda mi się załatwić ślub tu, na Mustique, i będziemy mogli wydać przyjęcie w *Srebrnej Plaży*.

- Gdzie? - Zmarszczyła brwi.

- Tu. Tak nazywa się ten dom - wyjaśnił. - I co powiesz na miesiąc miodowy na jachcie, a potem...

- Stop! - wtrąciła szybko. - A co z galerią sztuki? Miałam już taki moment, że żałowałam, iż w ogóle zachciało mi się ją kupić.

- O nic nie musisz się martwić. Kupiłem dla ciebie tę galerię, oczywiście za swoje pieniądze, nim jeszcze wypłynęliśmy z zatoki. Myślę, iż jest to jedyna rozsądna rzecz, jaką zrobiłem w czasie całego twojego pobytu na Karaibach - dodał smętnie.

- Nie mogę jednak rozkręcać galerii i jednocześnie zaczynać życia małżeńskiego - stwierdziła zmartwiona.

- Szczerze mówiąc, Matt, powinienes ją sprzedać - powiedziała po chwili.

- Ależ skąd! Ben miał rację, to bardzo dobra inwestycja. Możesz na razie wyznaczyć zarządcę, a za rok czy dwa pomyślimy, co z tym dalej zrobić.

- Dobrze, ale jest jeszcze jedna sprawa. Pamiętasz, jak powiedziałam, że wesołe życie na oceanie jest nie

dla mnie? Nie znaczy to, bym stała się antyżeglarska, ale na razie mam dosyć rejsów i morza!

- Co byś w takim razie powiedziała na safari w Kenii?

- Fantastyczny pomysł! - rozpromieniła się.

- Z drugiej strony szkoda, że tak łatwo rezygnujesz z żeglarskiego życia - powiedział poważnie. - Obserwowałem, jak zabierasz się do czyszczenia jachtu i jak sobie radzisz obcym otoczeniu, i dopiero wtedy łuski spadły mi z oczu. Zrozumiałem, jak niesprawiedliwie oceniałem cię przez te wszystkie lata. Byłaś śmiertelnie przerażona w czasie sztormu, a jednak nie pozwoliłaś sobie na chwilę słabości, pomagając tym, którzy się kompletnie załamali. Jest mi strasznie przykro, że swoim zachowaniem utrudniałem ci życie jak mogłem - dodał przepraszająco..- Cały czas byłem bardzo z ciebie dumny.

Francesca zarumieniła się, słysząc pochwałę.

- Słuchaj - mruknęła po chwili - to nic ważnego, ale chciałabym wiedzieć, skąd u ciebie ta obsesja na temat srebra? *Srebrna Plaża*, *Srebrna Pani* - czy to ma może coś wspólnego z twoimi interesami?

Matt zachichotał.

- Tak się bałem, że odgadniesz, a nie zdążyłem zmienić nazwy jachtu! Więc nadal nie domyślasz się, że... - wyciągnął rękę, by pochwycić srebrnopopielaty kosmyk jej włosów - ...to ty, ukochana, zawsze byłaś moją jedyną *Srebrną Panią* - szepnął miękko, zniżając ciemną głowę do długiego, słodkiego, pełnego miłości i oddania pocałunku.